Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 6 | Niedziela, dnia 5 lutego 1928 roku | Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

WYBORY.
OFICJALNA AGITACJA.
PASZPORTY ZAGRANICZNE.
ROKOWANIA Z NIEMCAMI.
DWIE ODEZWY. — M. B.
OZNAKI DOBROBYTU.
PODRÓŻE WŁADCY WSCHODU. — I. K.
PRZEGLĄD POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ. — Dr. H. Załszupin.
WALKA O SZKOŁĘ JEDNOLITĄ WE FRANCJI. — K. Smogorzewski.
PSYCHOTECHNIKA. — L. Ro-n.
NOWY USTRÓJ SĄDOWNICTWA w POLSCE.
WALKA Z NĘDZĄ MIESZKANIOWĄ. — Z.
ŁOWY ZIMOWE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ. — Juljan Ejmond.
CŁA RUCHOME NA ZBOŻE. — Alf. Hertz.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. — Awil.
PRZEKLEŃSTWO. — T. Brudzewski.
DAWID STURGIS. — Stefan Kleczkowski.
TEATRY WARSZAWSKIE. — I. W.
DLA NASZYCH DZIECI. — Adam Galiński.
BAZYLI ZACHAROW. — Matheo Quinz.
ZRACJONALIZOWANA INTELIGENCJA.

Sprawy tygodnia

WYBORY.

ZBLIŻA SIĘ ostatnia faza kampanji przedwyborczej. Listy okręgowe kandydatów na posłów sejmowych zostały złożone. Komitety wyborcze poszczególnych grup i stronnictw, uporawszy się z niezmiernie kłopotliwym problemem sporządzenia list kandydatów, poświęcą się teraz całkowicie agitacji. Walka przedwyborcza zacznie się na dobre. Wchodzimy w okres burzy, która do głębi poruszy masy społeczne, w okres rozszalałej demagogji, która zniszczy ciszę i spokój, podsyci wygasające antagonizmy i zmąci powracającą równowagę umysłów. I to nazywa się zdobyczą, korzyścią, najwspanialszem prawem obywatelskiem! Raczej plagą, klęską i nieszczęściem nazwać należałoby wybory.

* * *

Z NAZWISK, które już figurują lub figurować mają na listach kandydatów można sobie już urobić zdanie o intelektualnym poziomie przyszłego sejmu. Zmiany na lepsze w porównaniu z sejmem poprzednim niestety nie dostrzegamy. Zwłaszcza listy okręgowe wyglądają bardzo ubogo. Stronnictwa straciły wpływ i idą na największe koncesje, aby tylko zyskać głosy. Listy kandydatów układało się pod naciskiem względów lokalnych i partykularnych. Kandydatów oceniano na wagę głosów a nie na wagę kwalifikacyj parlamentarnych. Przy wyborach poprzednich obniżano do upodobań tłumu tylko hasła wyborcze, starając się na możliwie wysokim poziomie utrzymać listy kandydatów — przy wyborach obecnych składa się pokłon ulicy i tłumowi także i na listach kandydatów.

Temu przypisać należy, że stosunkowo bardzo mało dotychczasowych posłów znalazło się na listach. Widzimy na nich przeważnie nazwiska nowe — niestety mało obiecujące. Sławy i wielkości lokalne, które swoją „popularność zdobyły różnymi sposobami, nieraz nawet bardzo chwalebnymi, ale nigdy prawie działalnością społeczną ani zaletami, które z pożytkiem możnaby wykorzystać w sejmie.

* * *

WYBORY OBECNE dają nam niesamowity obraz upadku i rozkładu wszelkiej dyscypliny partyjnej. Centralne władze partyjne znalazły się w pożałowania godnej sytuacji. Gdyby nie instytucja list państwowych, nie wprowadziłyby do sejmu ani jednego ze swoich przedstawicieli, bo organizacje prowincjonalne wszędzie prawie wypowiedziały posłuszeństwo i żadnych wskazówek ani poleceń władz centralnych nie uznają.

Ten wewnętrzny bolszewizm w partjach doszedł już do takich rozmiarów, że organizacje prowincjonalne na własną rękę wprowadzają poprawki do wyborczych programów, opracowanych przez centralne władze partyjne, a znamy i takie wypadki, że wogóle odrzucają przysłane im programy wyborcze i klecą swoje własne. Typowym przykładem takiego zaniku dyscypliny partyjnej jest Chrześcijańska Demokracja. Władze centralne tej partji zawierają umowę z „Piastem" i tworzą z nim razem na papierze blok katolicko - ludowy. Prowincjonalne organizacje Chrześcijańskiej Demokracji przechodzą do porządku dziennego nad tym faktem i robią jak im wygodniej. W jednym okręgu idą z narodową demokracją, w innych z blokiem rządowym, a jeszcze w innych samodzielnie. Nielepiej jest w innych partjach. Centrale partyjne nie znajdują poprostu miejsca dla swoich kandydatów na listach okręgowych, bo każda lokalna organizacja zestawia swoją listę na własną rękę. Dobrze jeszcze jeżeli chciaż uzna za stosowne zawiadomić o składzie swojej listy najwyższą władzę partyjną — ale i to rzadko się zdarza, czego najlepszym dowodem jest, że naczelne organy partyjne w przeddzień ostatniego terminu składania list czerpią informacje o składzie własnych swoich list okręgowych z trzeciej ręki i pantoflową pocztą.

Inaczej jak bolszewizmem organizacyjnym nazwać tego niepodobna. I nic tutaj nie zmienią nawet ewentualne korzystne liczbowo wyniki wyborów dla poszczególnych partyj. Tam, gdzie skończyła się dyscyplina organizacyjna, tam skończył się także i wpływ, skończyła się rola polityczna. W nowym sejmie oglądać będziemy owoce tego rozbicia i rozkładu.

* * *

BARDZO KORZYSTNIE na tem tle odbija planowa i konsekwentnie prowadzona akcja bloku rządowego. I głównie dzięki temu akcja tego bloku góruje bezwzględnie nad wszystkimi innymi wysiłkami przedwyborczymi. Nie czas jeszcze wróżyć o rezultatach tej pracy, zdaje się jednak być pewnem, że będą o wiele lepsze niż nawet inicjatorzy tej roboty przypuszczali na początku. Bo też ten wewnętrzny rozkład organizacyjny w partjach politycznych był niespodzianką. Tego nikt nie przewidywał i nikt tego nie brał pod uwagę. A tymczasem poza P. P. S., która dzięki specyficznym swoim warunkom jako stronnictwo klasowe i robotnicze potrafiła utrzymać swój aparat organizacyjny w dobrej sprawności, niema ani jednej partji, której władza w stosunku do swoich własnych szeregów wychodziłaby poza grono najściślejszego sztabu — a i tam dyscyplina jest względna.

W tych warunkach wybory mogą rzeczywiście dać wynik nieoczekiwany, tembardziej, że taki sam bezwład organizacyjny panuje w partjach politycznych mniejszości narodowych, że np. z trudem wielkim sklecony blok mniejszości narodowych jest tworem sztucznym i papierowym, który niezdolny będzie nawet do przeprowadzenia jakiejś poważniejszej kampanji agitacyjnej.

* * *

AGITACJA OFICJALNA.

PRZECIWNICY BLOKU RZĄDOWEGO załamują ręce ze zgrozy, że tu i tam zdarzają się wypadki bezpośredniego udziału w agitacji przedwyborczej na rzecz bloku ze strony przedstawicieli władzy państwowej. Nazywa się to nadużywaniem władzy, niedopuszczalnem rzekomo w żadnem kulturalnem państwie. W przewidywaniu własnych niepowodzeń, zgóry już na kilka tygodni przed terminem wyborów **kwestjonuje się czystość tych wyborów,** przeciwstawiąc im wybory poprzednie, rzekomo idealnie czyste.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tymi conajmniej przedwczesnymi zarzutami a zwłaszcza zaś nad tem, czy trafne jest doszukiwanie się analogij w słynnych wyborczych praktykach, stosowanych przez władze nieboszczki Austrji, szczególnie na terenie Galicji.

Praktyki austrjackie miały na celu **sfałszowanie wyników wyborczych** w tych wypadkach, gdy spodziewano się, że wyniki są lub mogą być niepomyślne dla polityki, popieranej przez rząd wiedeński. Stosowane też były głównie **w czasie samych wyborów.** Przy tajnem głosowaniu **niema prawie żadnych innych możliwości wpływania na decyzję wyborcy jak tylko drogą propagandy i przekonywania.** A już niema bezwzględnie żadnej możliwości **wywierania presji na wyborcę.** Sztuczki wyborcze galicyjskie polegały na tem, że **albo krępowano swobodę wykonania prawa wyborczego** tych wyborców, którzy mogliby głosować inaczej, niż życzył tego sobie rząd albo też fałszowano wprost wyniki głosowania przez **wyjmowanie z urn** kartek z nazwiskiem niepożądanego kandydata i zastępowanie ich kartkami innemi.

Wszystko to było możliwe przy austrjackiej ordynacji wyborczej, która wybory oddawała **w ręce władzy administracyjnej** i pozwalała na **wyeliminowanie czynnika kontroli obywatelskiej** przy urnach. Do najsłynniejszych tricków wyborczych w Galicji należało uniemożliwienie wyborcom oddania głosów przez zręcznie przeprowadzoną mistyfikację co do godzin, w których biura wyborcze były czynne, rozpędzanie wyborców pod jakimkolwiek pozorem z przed lokali wyborczych, a wreszcie **wykradanie urn z lokali wyborczych** i zastępowanie ich innemi, w których znajdowała się taka sama ilość kartek, ale z nazwiskiem kandydata mile widzianego przez rząd. Prócz tego uprawiano jeszcze na szeroką skalę **praktyki z legitymacjami wyborczemi,** które wystawiono na nazwiska osób dawno zmarłych a na zasadzie których wynajęci ludzie oddawali głosy.

Tak wyglądały galicyjskie wybory i na tem polegały słynne galicyjskie oszustwa wyborcze, zapoczątkowane przez Badeniego.

Czy coś podobnego jest możliwe w naszych warunkach? Każdy kto chociaż trochę tylko orjentuje się w przepisach naszej ordynacji wyborczej, wie doskonale, że **takie nadużycia i fałszerstwa są u nas niemożliwe.** Nadzór nad wyborami sprawują **sądy,** a wszystkie czynności wyborcze spełniają **komisje, złożone wyłącznie z obywateli,** przyczem każda grupa wyborcza ma prawo delegować swoich **mężów zaufania** do tych komisji i delegaci ci **mają prawo być obecnymi przy obliczaniu głosów.** Wybory trwają przez cały dzień i nie jest nawet do pomyślenia, aby można komuś uniemożliwić wykonanie prawa wyborczego. Po zakończeniu głosowania **urny ani na minutę nie są pozostawione bez opieki komisji** i mężów zaufania partyj. Obliczanie głosów dokonywane jest natychmiast i rezultat stwierdzany jest protokularnie.

W tych warunkach wybory nie mogą być inne jak tylko czyste i to jaknajbezwzględniej czyste. Bajanie o metodach badeniowskich i nadużyciach wyborczych jest niczem innem jak tylko przygotowywaniem sobie na wszelki wypadek usprawiedliwienia spodziewanej klęski.

* * *

INNĄ NATOMIAST JEST RZECZĄ udział przedstawicieli władzy państwowej w propagandzie i agitacji wyborczej na rzecz jakiejś listy. To już z czystością wyborów niema nic wspólnego, bo starosta, czy komendant policji może agitować ile mu się tylko podoba i prześcignąć nawet zawodowego i rutynowanego agitatora — szanse jego zawsze będą bardzo słabe i zgóry ograniczone, **jeśli rzecz za którą się wstawia nie będzie sama przez się dobra.** Fakt, że starosta zaleca jakąś listę, sam przez się nikogo nie skłoni do oddania głosu na tę listę a tem mniej zmusi. Głosowanie jest tajne i wyborca wysłucha wszystkich i wszystkiego, a postąpi jak uzna za właściwe lub jak przypadek zdarzy. Naszem zdaniem agitacja oficjalna na rzecz jakiejś listy zasadniczo jest raczej dla tej listy szkodliwą niż pożyteczną. Leży bowiem w psychologji tłumu jakaś rezerwa i uprzedzenie w stosunku do władzy. Tego chyba szeroko dowodzić nie potrzeba. Opozycja raczej powinna się cieszyć z tego, że za blokiem rządowym przemawiają przedstawiciele władzy, to daje jej bowiem szansę nie do pogardzenia.

Czy jednak agitacja taka jest dopuszczalna? Przy naszej ordynacji wyborczej, która wyklucza jaknajrychlej wszelką możność wywierania presji lub nawet teroru wyborczego z najbardziej nawet wpływowego stanowiska urzędowego — dalej przy panującym u nas poglądzie, że każdy urzędnik powinien być **przedewszystkiem** obywatelem, agitacja taka jest nietylko dopuszczalna, ale sama przez się zrozumiała i naturalna. Jeżeli urzędnik ma prawo brania udziału w życiu politycznem, należenia do partyj politycznych, kandydowania do sejmu, to nonsensem byłoby usiłowanie odmówienia mu prawa manifestowania swoich przekonań politycznych i swoich sympatyj politycznych wówczas, gdy nie może to w żaden sposób ujemnie odbić się na interesach, których pieczę mu powierzono. Jeżeli urzędnik ma prawo pójść na wiec i bić brawo mówcy lub objawiać swe niezadowolenie, jeżeli ma prawo przemawiania na wiecu, to dlaczegóż nie miałby mieć prawa zwoływania wiecu przedwyborczego?

Nie wolno mu manifestować swoich przekonań ani sympatyj politycznych, gdy sprawuje czynności urzędowe. Nie wolno mu uzależniać swoich urzędowych decyzyj od wyznawanych przez siebie przekonań politycznych. Nie wolno mu manifestować swoich przekonań politycznych tam, gdzie z natury rzeczy i z racji zajmowanego stanowiska wywiera wpływ. Ale tam, gdzie żadnego wpływu wywrzeć nie może, tam jest tylko obywatelem i ma prawo korzystać ze wszystkich praw obywatelskich. A na wynik wyborów, jak widzimy, żadnego wpływu wywrzeć nie potrafi. Niema z niemi nic wspólnego a tam, gdzie ma cośkolwiek wspólnego, podlega kontroli czynników obywatelskich a nawet partyjnych z przeciwnych obozów.

O co innego chodzi tym wszystkim, którzy krzyczą o nadużywaniu władzy do celów wyborczych. Mianowicie o to, że dzięki temu, iż wielu starostów bierze czynny udział w akcji przedwyborczej, blok rządowy rozwinąć może szerszą propagandę niż oni. Ale to są już względy konkurencyjne i walka konkurencyjna. A w takiej walce nie wszystkie środki są dozwolone. Nie jest zwłaszcza dozwolone rzucanie oszczerstw i insynuacyj.

* * *

W OBECNYCH WYBORACH bierze udział rząd, ponieważ pragnie znaleźć dla siebie także i parlamentarny mandat władzy. Ma pełne prawo ku temu. Dzierży władzę i pragnie ją zatrzymać. Gdyby wziął ją z rąk parlamentu, nie mógłby tego czynić i byłby zobowiązany do zachowania neutralności aż do chwili zebrania się nowego parlamentu. Dopiero wówczas, na terenie nowego sejmu mógłby rozpocząć wysiłki i zabiegi w celu utrzymania się przy władzy. Tak jednak nie jest i dlatego rząd ten ma takie samo prawo ubiegać się o reprezentację parlamentarną dla siebie jak każda inna grupa. Jest chyba pewna różnica między rządem prof. Nowaka w roku 1922 w okresie kampanji wyborczej a między rządem Marszałka Piłsudskiego obecnie. Różnica ta widoczna jest dla każdego. Może to jest niewygodne dla grup konkurencyjnych, gdyż szachuje w dużym stopniu ich akcję i zmusza do stosowania ostrożniejszych metod, ponieważ zbyt tania demagogja z konieczności zawsze znajdzie odpowiedź miarodajną, ale tak się złożyło i nic właściwego nic w tem niema.

Przedstawiciele władzy państwowej zostają niejako automatycznie wciągnięci do akcji wyborczej, nie mogą bowiem pomijać milczeniem demagogicznych argumentów innych grup wyborczych, ponieważ o nich chodzi.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Jest na to jednak rada. Należy sprowadzić walkę na grunt ideowy i pozostawić aparat państwowy w czasie tych wyborów na boku od wszelkiej agitacji — wówczas przedstawiciele tego aparatu nie będą mieli powodu ani obowiązku występowania prawie że w charakterze urzędowym. Jeżeli bowiem ta czy inna partja, walcząc z blokiem rządowym w zapale walki rzuca oskarżenia i posądzenia na władze państwowe, aby w ten sposób zdyskredytować rząd, jako przeciwnika politycznego, to musi liczyć się z tem, że przedstawiciele tych władz zechcą odpowiedzieć.

* * *

PASZPORTY ZAGRANICZNE.

Pisma stołeczne przyniosły wiadomość, jakoby p. minister skarbu nietylko nie chciał nic słyszeć o obniżeniu ceny paszportów zagranicznych, ale przeciwnie nosił się z myślą wprowadzenia nowych obostrzeń w ich wydawaniu, przyczem obostrzenia te dotyczyć mają głównie paszportów kuracyjnych. Powodem takich zamierzeń jest podobno nasz bilans płatniczy, w interesie którego wyjazdy zagranicę winny być bardziej jeszcze ograniczone, aniżeli są dotąd.

Wiadomość ta należy do rzędu tych, które noszą na sobie wyraźnę znamię kaczki dziennikarskiej, więc bez najmniejszego wrażenia przeszłoby się nad nią do porządku, gdyby... rzecz nie działa się w Polsce. Doświadczenia nasze nie pozwalają nam na przykładanie do pogłosek takich zwykłej, normalnej miary logiki i rozsądku, która nakazywałaby zaliczyć je do bezsensownych plotek. Sadyzm urzędowy jest u nas jeszcze zbyt rozpowszechniony, by móc wątpić o tem, że najniedorzeczniejszy pretekst wystarczyć może biurokracji naszej dla umotywowania zachowania w ręku narzędzia udręki niesfornych i zasadniczo występnych obywateli.

Do rzędu takich pretekstów zaliczyć należy także i ten o bilansie płatniczym. Jak bowiem przedstawia się sprawa w cyfrach domniemanych? Jeżeli przypuścić, że obniżenie cen paszportów i zliberalizowanie formalności przy ich wydawaniu spowodowałoby wyjazd nawet 10000 osób ponad ilość wyjeżdżających mimo ich ceny i utrudnień natury formalnej, i że każda z tych osób wywiozłaby bardzo wysoko ustaloną sumę 200 dolarów, to wzrost wywozu waluty wyraziłby się w sumie ogólnej dwuch miljonów dolarów.

W świetle tych cyfr powstaje pytanie, czy zaniepokojenie, jakie szerzyć musi z konieczności wiadomość o doniosłości tak nikłej sumy dla naszego bilansu płatniczego. n jest w następstwach gorsze od dalszego utrzymywania muru na granicach państwa? Sytuacja nasza obecna jest pod każdym względem i w każdym szczególe tak dalece niepodobna do położenia w okresie smutnej pamięci pierwszej sanacji walutowej, że uporczywe obstawanie przy jednem z najdokuczliwszych ograniczeń, z tego okresu pochodzących, uznane być musi za wielki błąd.

Przedewszystkiem doświadczenia wykazały, że i w latach 1924/25 represje paszportowe okazały się całkowicie bezskuteczne i krachu walutowego nam nie zaoszczędziły. Ale jeżeli wtedy w ogólnym zamęcie pojęć i chaosie poczynań chwytano się każdej słomki, jako deski zbawienia, to przynajmniej jeden powód był bardzo istotny: ogólny poziom cen i koszty utrzymania zagranicą były o tyle niższe od cen i kosztów u nas, że wyjazdy groziły stać się objawem masowym. Od tego czasu jednak, wśród ogólnej, walnej przemiany, jaka nastąpiła w Polsce, i ta okoliczność uległa zmianie, przesuwając Polskę z jednego z najwyższych pod względem poziomu cen miejsc na bodaj że najniższe. Z tej strony zatem zachęty do wyjazdu nikt już czerpać nie może i nie będzie.

Największą zachętą natomiast — obok naturalnego i nietylko nie nagannego, ale godnego poparcia pędu do poznawania innych krajów, warunków, kultury, ludzi — jest u nas dzisiaj właśnie urok owocu zakazanego, jaki z zagranicy czynią utrudnienia wyjazdowe. I w tem właśnie leży wielka niedorzeczność krótkowzrocznego i ciasnego uporu urzędniczego, nie liczącego się zupełnie z efektem psychicznym swego manjactwa. Jeżeli lekceważy sobie ono nieznośne uczucie skrępowania swobody ruchów, jakiego doznaje pewna część społeczeństwa, to przecie nie powinno jednak nie liczyć się również z najprymitywniejszym i znacznie szerszym efektem uporczywego utrzymywania utrudnień wyjazdowych: że przecie istnieć jeszcze musi znaczna analogja między naszą obecną a dawniejszą sytuacją walutową, skoro ten przepis z owego okresu klęskowego nie może być odmieniony.

Radość, jaka niewątpliwie zapanowała naskutek tej wiadomości w naszych kąpieliskach i stacjach klimatycznych, na dalszy rok zwolnionych od troski o dobro i wygodę swych gości, stoi w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do uczuć, wywołanych przez nią w szerokich wprawdzie, ale... niestety, nie decydujących o wynikach wyborów sferach społeczeństwa.

Rokowania z Niemcami

Rokowania handlowe z Niemcami doznają obecnie przerwy z przyczyn natury wewnętrzno - politycznej. Przerwa ta upozorowana jest koniecznością wyjazdu D-ra Hermesa, przewodniczącego delegacji niemieckiej, na kilka tygodni do Niemiec. Równocześnie prasa berlińska podaje, że rząd niemiecki zaproponował rządowi polskiemu przeniesienie rokowań do Berlina.

Pauza w rokowaniach spowodowana zostaje sytuacją wewnętrzno - polityczną w Niemczech, które znajdują się w przededniu wyborów do parlamentu. Wybory te niewątpliwie zmienią polityczne oblicze rządu niemieckiego. Przewidując więc ciężką walkę wyborczą, rząd obecny unikać musi wszystkiego, co tę walkę mogłoby dla stronnictw koalicyjnych jeszcze trudniejszą uczynić.

A taką sprawą jest przedewszystkiem traktat z Polską, który ma zdecydowanych wrogów w rządzącem dzisiaj stronnictwie niemiecko - narodowem i na tle którego rozpętano już demagogiczną agitację w sferach rolniczych.

P, Stresemann jest zwolennikiem traktatu z Polską, ale nie znajdzie dość siły, by odbierać swoim kolegom z koalicji rządowej argument do walki wyborczej, wędkę na głosy rolnicze. I dlatego pauza w rokowaniach nastąpić musi, a pozory już się znajdą. Polska niema powodu psuć tej gry, pewne, że po wyborach niemieckich rokowania tem korzystniejszy obrót dla nas przyjmą.

W każdym razie pewnem jest, że tylko o względy wyborcze chodzi, a nie o jakieś zasadnicze trudności.

Objaw wzrastania dobrobytu

DYREKCJA MONOPOLU TYTONIOWEGO ogłosiła w tych dniach komunikat, według którego dochody Monopolu, przekazywane skarbowi państwa wynosiły do maja 1927 r. przeciętnie **po 27 miljonów zł.** miesięcznie, od czerwca do grudnia 1927 roku **po 30 miljonów zł.** miesięcznie, a w styczniu b. r. przewidywany jest dochód **40 miljonów złotych.**

Przypuszczalnie ta cyfra 40 miljonów zł. nie będzie stałą cyfrą miesięcznych dochodów monopolu tytoniowego w najbliższych miesiącach, w każdym jednak razie dochody te utrzymują się, jak się zdaje, na poziomie powyżej 30 miljonów zł.

W komunikacie tym Dyrekcja monopolu tytoniowego przypisuje sobie zasługę wzmożenia dochodowości tego przedsiębiorstwa i tłumaczy je dokonaniem reorganizacji. Tak jednak nie jest, bo jakoś trudno wyobrazić sobie, by monopol tytoniowy do połowy 1927 roku był tak fatalnie prowadzony, że prosta reorganizacja pozwoliła na osiągnięcie kilkumiljonowej oszczędności miesięcznie. W tem pochwaleniu się rezultatami reorganizacji jest trochę przesady — przyczyny tego silnego wzrostu dochodowości leżeć muszą gdzieindziej. Leżą mianowicie we wzroście spożycia wyrobów Monopolu w ciągu 1927 roku, a ten wzrost spożycia jest znowu objawem wzrostu dobrobytu w masach.

Dyrekcja Monopolu Tytoniowego powinnaby ogłosić dane o rozwoju spożycia swoich wyrobów w ciągu 1927 roku, byłby to materjał ogromnie interesujący. Wyroby tytoniowe stanowią artykuł spożycia masowego i stan ich spożycia stanowi najlepszy wskaźnik materjalnej sytuacji najszerszych mas. W latach kryzysu gospodarczego cyfra zysków monopolowych nie wykazywała większych wahań. Masy ludności w spożyciu wyrobów tytoniowych brały tylko ograniczony udział. Jeżeli obecnie zyski monopolu systematycznie wzrastają, to tylko tem da się to objaśnić, że wyroby jego znajdują coraz szerszy zbyt w masach, gdyż tylko wzrost spożycia wśród mas może wpłynąć na taki systematyczny rozwój dochodów tego przedsiębiorstwa.

Zamiast chwalić się rezultatami reorganizacyj, Dyrekcja monopolu tytoniowego powinnaby szczegółowo opracować krzywą rozwoju spożycia wyrobów tytoniowych z uwzględniem gatunków, gdyż w ten sposób dostarczyłaby niezbitego argumentu, na dowód, że jednak zaznacza się w latach 1926 i 1927 wzrost dobrobytu w masach, tembardziej, że przemawiają za tem także i inne objawy, jak np. wzrost frekwencji w tramwajach zarówno w stolicy jak i w takiem centrum robotniczem jak Łódź, wzrost spożycia wyrobów monopolu spirytusowego itd. itd.

To są objawy, na które należy zwracać uwagę i stwierdzać je przy każdej sposobności, gdyż dają one radosne świadectwo, że chociaż bardzo powoli, ale jednak zaczynamy już kroczyć po drodze, która wiedzie prosto i pewnie do dobrobytu.

Dwie odezwy

Robota polityczna manifestuje się w obecnym okresie przedwyborczym w swych cechach najistotniejszych. Nigdy nie ma się dowodów tak licznych i jaskrawych świadomego przykrawania wszystkiego, co się mówi i pisze, do potrzeb dnia i chwili, jak w tych tygodniach zmagających się przeciwieństw, wynikających z odmiennego stosunku do zagadnień. Nigdy z taką dufnością nie chwali się swego, ani gani cudzego. Nigdy z taką bezwzględnością nie odmawia się prawa głoszenia odmiennych poglądów. Nigdy tak jawnie nie uznaje się za złe wszystkiego, co jest inne. Nigdy się tak gorąco nie pragnie klęski i upokorzenia przeciwnika. Polemika jest zasadniczo walką, nie-stronnik jest wrogiem, kompromis zdradą.

Kto jednak chciałby sądzić społeczeństwo i jego wewnętrzne współżycie po tych objawach, nie mógłby nie popełnić największego błędu. Dla dobrego i sumiennego obserwatora różnice, dzielące społeczeństwo pozornie na dziesiątki przeciwstawiających się sobie obozów, nie są ani tak przepastne, ani tak zasadnicze, jakby się to wydawać mogło.

Do stwierdzenia tego niewątpliwie doprowadziłoby porównanie ze sobą wszystkich ogłaszanych odezw. Okazałoby się wtedy, po wyłączeniu wszystkiego, co mają w sobie wspólnego, jak dalece drobiazgowe odchylenia i mało istotne różnice dzielą jedne grupy od drugich. I owa ilość 35, którą tak powszechnie operuje się na podstawie zgłoszonych list państwowych, odrazu stopniałaby do skromnej cyfry jednostkowej, wyrażającej faktyczną ilość ugrupowań, prawdziwie różniących się istotną odmiennością ideologji społecznej, gospodarczej i państwowo-ustrojowej.

Z tego wyciągnąć należy wniosek, że w bardzo licznych grupach różnicę stanowi nie cel do którego dążą, lecz raczej tylko środki i środeczki, drogi i ścieżki, któremi doń zmierzają.

Trudność praktycznego zastosowania tej metody porównania tekstu odezw polega tylko na tem, że wymagałoby to niezmiernie wysokiego poziomu objektywności — takiego, jaki zapewnia właściwie tylko większa perspektywa czasu, Analiza bowiem, dokonywana zbliska i współcześnie, z konieczności zmącona myć musi współczynnikiem subjektywnego ustosunkowania się obserwatora samego do zagadnień. Mogą być tylko różne stopnie oddziaływania tego współczynnika, zależne już to od temperamentu, już też od wyrobienia i dyscypliny umysłowej i miary samokrytycyzmu. Ale całkowicie bez domieszki własnego uprzedzenia lub sympatji mógłby oceniać odezwy chyba tylko umysł tak dalece bierny, że znowu ocena jego dlatego właśnie pozbawiona byłaby należytej wagi i wartości.

Takie refleksje nasuwają się przy czytaniu omówienia odezwy Bloku Bezpartyjnego przez naczelnego publicystę „Kurjera Warszawskiego". Charakteryzując ją, jako ostatnie słowo pesymizmu w ryczałtowej ocenie bezpośredniej przeszłości", p. B. K. w obszernym, ale lapidarnym ustępie wyręcza potomność w trzeźwiejszem ujęciu tego okresu i wylicza postępy, dokonane w pierwszem siedmioleciu naszej państwowości we wszystkich dziedzinach naszego życia państwowego, politycznego i gospodarczego. Czytając ten ustęp, niepodobna nie przypomnieć sobie, że tą samą drogą myśli kroczyli autorowie odezwy sfer gospodarczych, której cały obszerny wstęp poświęcony był tylko wykazaniu tych właśnie postępów, na jakie teraz wbrew mocnej negatywnej terminologji Bloku powołuje się p. B. K. mimo, że w swoim czasie i do tej również odezwy zajął stanowisko niezmiernie krytyczne.

Okoliczność ta zasługuje na podkreślenie, jako nader wymowny dowód tego, jak dalece umysły wrażliwe, choćby najbardziej nawet wyrobione, bezwiednie zupełnie przejmują się pewną ideologją i przyswajają ją sobie niezależnie od źródła, z jakiego ją zaczerpnęły.

Nie może też ulegać żadnej wątpliwości, że takie przyswojenie sobie punktu wyjścia odezwy sfer gospodarczych przez jej surowego krytyka z przed kilku tygodni jest bez porównania wymowniejszym wyrazem prawdziwego i głębokiego ustosunkowania się do niej, aniżeli owa pisana na gorąco i pod pierwszem wrażeniem ocena. Zwłaszcza, że w chwili pisania autorowi chodziło znacznie bardziej o inne cele, aniżeli o samą tylko krytykę. Czyż jednak naprawdę wnioski, wyciągnięte przez sfery gospodarcze, mogły być tak dalece fałszywe, skoro punkt wyjścia był dobry i słuszny?

Dużo się wyjaśnia jednak, gdy zważyć pewną różnicę bardzo znamienną, zachodzącą między pochwałą przeszłości, zarysowaną w odezwie grudniowej, a w artykule p. B. K. Tam bowiem ocena postępów obejmowała okres cały od roku 1918 do chwili obecnej — tu zaś terminem końcowym jest maj 1926 r., jak gdyby postęp i rozwój wtedy się już były zakończyły.

Ta bardzo zasadnicza i symptomatyczna dla specyficznego charakteru obecnych walk i polemik przedwyborczych różnica przywołuje na pamięć słowa odezwy gospodarczej: „Jest w Polsce coś, co życie i pęd twórczy mąci, co pogodę ducha zatruwa i pesymizm trawiący siły szerzy. Jest to bezwzględność walki politycznej". Do słów tych dodać należy jeszcze: „zaślepiająca w pewnych momentach najświatlejsze nawet umysły". Gdyby bowiem tak nie było, to może nie odezwa Bloku Bezpartyjnego, zbyt jednostronna i ze swej strony zaślepieniem nacechowana, ale z pewnością odezwa sfer gospodarczych, świadomie i widomie poświęcająca rzeczy mniejsze dla większych, drugorzędne dla naczelnych, i szukająca drogi do pogłębionego, twórczego spokoju i pokoju wewnętrznego, byłaby zjednała sobie ocenę lepszą i sprawiedliwszą, zamiast niezasłużonego zarzutu, iż „grzeszy przesadnym optymizmem".

M. B.

Podróże władcy wschodniego

Przed wizytą Amanullach-Khana w Warszawie

Władca Afganistanu Amanullah-Khan odbywa podróż po Europie. Jakżesz daleko odbiegliśmy od owych czasów, gdy szach perski bywał stałym gościem teatrzyków i music-hallów paryskich, był prawdziwą rozkoszą dla reporterów, żądnych sensacji egzotycznej i dostarczał tematów do operetek.

Dumna Europa, która przed 20—30 laty spoglądała z lekceważeniem i niemal pogardą na „dzikusów" z Dalekiego Wschodu, dziś ęczuwa wobec nich, jakby obawę, jakby zalęknienie, a w jej zbiorowej duszy budzi się niespokojnie pytanie: czyżby stara zachodnia cywilizacja miała się ku końcowi, czyżby powstawały nowe jakieś wartości, które nad nią zapanować mogą?

Bo minęły już te czasy, gdy dalekie ludy nad Pacyfikiem były tylkoobjektem do eksploatacji mniej lub więcej drapieżnej i bezwzględnej. Ludy, tam zamieszkujące, nie chcą już być biernym, łatwym do wyzysku materjałem, chcą mieć swój głos i swoją wolę. Zachwiało się pokojowe, ale niemniej zachłanne opanowywanie wielkich przestrzeni egzotycznych przez Anglję, coraz mniej posłuchu znajduje perfidna, a mająca także zaborcze cele, propaganda bolszewizmu.

A jednak ta stara Europa, pomimo swoich win i błędów nie straciła jeszcze doszczętnie swego uroku. Niedarmo składały się nań tylowiekowe wysiłki cywilizacyjne. Wschodni władca przybywa do niej, aby się nauczyć, w jaki sposób urządzić swój kraj, a może tylko, aby zbadać na miejscu te metody i te sposoby, jakich europejczyey używają do opanowania świata, aby następnie tem skuteczniej od nich się obronić.

W Afganistanie znajduje się klucz do wielu zagadnień polityki europejskiej. O tę bramę, prowadzącą do Indyj, walczą ze sobą wpływy angielskie i rosyjskie. Kraj ten zbrojnym wysiłkiem zdobył sobie wolność, zrzucając narzucony protektorat angielski w roku 1919, a następnie tę wolność utrwalił, zawierając traktaty z Anglją i Rosją sowiecką. Ale nie przestał tem samem być terenem współzawodnictwa wpływów sowieckich i angielskich, stał się nawet ostanio terenem ostrego ścierania się angielsko-sowieckich antagonizmów.

Za punkt wyjścia do opanowania Afganistanu w swoich na daleką metę zakrojonych obliczeniach Sowiety obrały sobie Turkestan. Tam więc należało przedewszystkiem zadać cios budzącej się samodzielności świata muzułmańskiego w myśl zasdy „divide et impera".

Francuskie stowarzyszenie „Paris-Orient" zebrało ostatnio szereg dokumentów, dotyczących działalności Sowietów w Turkiestanie i opublikowało je. Z dokumentów tych wynika, że do roku 1924 istniała jeszcze ogólno-sowiecka republika turkestańska, składająca się z rozlicznych plemion, połączonych jednem wyznaniem. Z końcem tego roku zaczęto je dzielić na odrębne jednostki narodowe z „własnym rządem", z „własną reprezentacją ludową i dyplomatyczną". Takich republik stworzono pięć, z których dwie należą federacyjnie do Z. S. S. R., a pozostałe są niby niezależne. Dominującą rolę odgrywa Uzbekistan, liczący 4.435.070 mieszkańców ze stolicą Samarkandą, chociaż Kazakstan jest większy i silniej zaludniony, liczy bowiem około 6 miljonów ludności. Inne „republiki" liczą od jednego do półtora miljona ludności. Żadna z nich, mimo ulisnych starań nie dała się wyodrębnić w ściśle narodowe państwo, w każdej pozostały mniejszości narodowe, innoplemienne.

Jakiż cel miało to tworzenie republik? Mówi o tem w swojej broszurze p. t. „Uwagi nad ruchami rewolucyjnymi w Azji środkowej" publicysta Lepukow. Zdaniem tego autora, „aby zapobiec złączeniu się ludów wschodu w jeden zjednoczony naród turecki, co byłoby jednocześnie szkodliwem i niepożądanem została zorganizowana federacja, skupiona dookoła armji czerwonej". „Ta federacja" jest obecnie zarzewiem ciągłych niepokojów, walk i nieporozumień wzajemnych.

Po dokonaniu tego dzieła Z. S. S. R., wierna wskazaniom polityki caratu zwróciła swoje usiłowania w stronę Afganistanu, aby opanować ten bastjon wschodni i stworzyć sobie wyjście na „ciepłe morze" na zatokę perską, na ocean indyjski. Takie kombinacje nie przekreślają starego planu dostania się do Konstantynopola. Bolszewicy obrali tylko inną drogę. Pomocą miała tu być propaganda komunistyczna, która tak korzystne rezultaty wywołała w turkestańskiej Chiwie i Bucharze, gdzie proletarjat zażądał stworzenia republiki sowieckiej.

Pierwsza misja wysłana z Moskwy do stolicy afgańskiej Kabulu. w r. 1919 działała pod przewodnictwem byłego carskiego konsula w Persji, Brawina. W Afganistanie zabrano się przedewszystkiem do organizowania konsulatów rosyjskich. Konsulat w Kabulu stał się wkrótce najważniejszem ogniskiem propagandy bolszewickiej. Rozrzucano masowo broszury agitacyjne, popierając ich treść żywem słowem. Chciano przy pomocy tych metod wyeliminować z Afganistanu wszelkie wpływy angiegskie i wywołać ruchy rewolucyjne. Cel pierwszy osiągnięto w dużym stopniu, drugi zamiar spełzł na niczem.

Nieporozumienia między Sowietami a Afganistanem zaczęły się od rewizji, zarządzonej przez władze sowieckie w konsulacie afgańskim w Taszkencie i od odmowy urządzenia konsulatów afgańskich w szeregu miejscowościach Turkestanu. Aby zatrzeć niemiłe wrażenie, rząd sowiecki przyjął z największymi honorami poselstwo afgańskie w Moskwie w r. 1920, a szef tej misji generał Vali-Khan został przyjęty przez Lenina, a Cziczerin opracował „akt przyjaźni" pomiędzy „dwoma państwami, wolnemi i niepodległemi".

Traktat ten miał posłużyć Sowietom jako narzęddzie dalszej ekspansji w Afganistanie. Zamiary te jednak pokrzyżowała zręczność dyplomayczna i duży rozum stanu obecnego władcy afgańskiego, Amanullah-Khana. To wyprowadziło Moskwę z równowagi i zaczęły się prowokacje zbrojne w postaci napadów na placówki afgańskie, zagarniania wysp na rzece Oksus i t. p. I kto wie, jaki obrót przybrałyby stosunki, gdyby w Moskwie nie nastąpiło otrzeźwienie. Posłano więc do Kabulu innego dyplomatę, **Starck'a**, który zręcznie potrafił odzyskać zaufanie i przywrócić normalniejsze stosunki, nie zapominając jednak o agitacji komunistycznej wśród ludności i nawet w armji afgańskiej. Oficerowie rosyjscy weszli do armji afgańskiej w charakterze instruktorów, zwłaszcza do oddziałów lotniczych, a liczna młodzież afgańska poszła na naukę do szkół rosyjskich. Także w kolejnictwie afgańskiem zaznacza się działalność sowiecka, prowadzona pod kątem przyszłej aneksji tego kraju. Te nowe stosunki mają być utrwalone przez nowy traktat przyjaźni, zawarty w roku 1926 i ratyfikowany w Kabulu.

Na tle tych zmagań politycznych coraz wyraźniej rysuje się postać Amanullah-Khana, jako władcy, który osaczony i wciśnięty między angielski młot a sowieckie kowadło, konsekwentnie dąży do zabezpieczenia niepodległości swego kraju. Przy pomocy Sowietów uniezależnił się od Anglji, a teraz pragnie uniezależnić się od wpływów sowieckich, nie popadając z powrotem w sidła angielskie. W tym celu podjął wielką akcję przekształcenia swego kraju tak, aby mógł siłą swoich wewnętrznych zasobów paraliżować obce wpływy. W Kabulu powstała szkoła wojenna o europejskim poziomie i powołano do życia już dwie fabryki materjałów wojennych. Góralski naród afgański jest narodem wojowników i stworzenie silnej armji obronnej nie będzie trudnem zadaniem. Równolegle czynione są wysiłki organizacyjne w administracji państwowej i nad uporządkowaniem finansów państwowych Nawet stara stolica kraju, Kabul, ma ustąpić miejsca miastu nowemu, budowanemu na podstawie planów, sporządzonych we Franji. Francja wogóle manifestuje swoją bezinteresowność polityczną wobec Afganistanu, zadawalając się koncesjami natury gospodarczej.

Czy jednak wysiłki Amanullah-Khana wydadzą owoce? Przecież od stu lat w tym kącie kuli ziemskiej ścierają się dwie olbrzymie siły: Anglja, pragnąca zabezpieczyć Indje i Rosja, pragnąca usunąć przeszkody z drogi do Indyj. Gra tych sił u wrót indyjskich — gdyż taką rolę dzięki swemu geograficznemu położeniu odgrywa Afganistan— nie liczy się z losami ani pragnieniami ludów, a tem mniej władców. Ale czas pracuje dla wszystkich. Władca afgański, wyrwawszy swój kraj z bierności, pragnie przebić mur, którym otacza go z jednej strony Anglja, a z drugiej Rosja, bo wie, że za tym murem nawet cios śmiertelny minąłby bez echa — świat nie dowiedziałby się o nim. Dlatego ta jego podróż po stolicach europejskich. Pragnie nawiązać stosunki z innymi także państwami i mocarstwami europejskiemi, a w szczególności z państwami, które po wojnie europejskiej odzyskały niepodległość.

I dlatego ten przyjazd władcy wschodniego do Europy ma może większe znaczenie, niż nam się zdaje. Oto raz jeszcze z całem zaufaniem Wśchód zwraca się do Zachodu, pomimo tylu zawodów i rozczarowań, pomimo całego morza krzywd wszelakich, które dzieli te dwa światy.

Czy znajdzie w tem zetknięciu się bezpośredniem wzmocnienie swej zachwianej wiary w wartości nowoczesnej zachodniej cywilizacji?

Często drobne na pozór fakty wyrokują o dalszych losach świata...

I. K.

Przegląd polityki międzynarodowej

Na zjeździe przedstawicieli jednego z najpotężniejszych w Ameryce Północnej związków przemysłowych, referowano m. in. sprawę długów wojennych Europy, zaciągniętych w Stanach Zjednoczonych. Pomimo szczegółowej analizy, obejmującej całą strukturę problematu, prelegent nie przedstawił żadnych wniosków rzeczowych i popisał się tylko końcowym efektem: Panowie, zawołał, Francja nie chce płacić, żali się, że płacić nie może! Dobrze więc, niechaj jednak przyjadą Francuzi, niechaj pracują, niechaj kanały dla nas budują, by ciężkim trudem zapłacić nam dług! — Gromkie oklaski były odpowiedzią słuchaczy. Ale prasa pominęła tę mowę milczeniem. Podobne żądania bowiem nie mogą być wzięte w rachubę, ponieważ Ameryka nie posiada w sprawie odszkodowań bliżej określonej polityki, zaś urabianie opinji w tym względzie jest conajmniej przedwczesne. Rząd Stanów Zjednoczonych nie zajął dotychczas stanowiska zdecydowanego wobec kwestji długów wojennych i musi obstawać przy takiem ujmowaniu sprawy, które „for home consumption" jest w bezwzględności swej może uzasadnione, ale z punktu widzenia gospogarki światowej i polityki międzynarodowej niemożliwe do utrzymania.

Rząd Stanów Zjednoczonych liczy się ze zbliżającymi się wyborami. Zbyt łatwą mieliby robotę wyznawcy demagogji, których i tam nie brak oczywiście, gdyby podnieśli krzyk, że darowanie długów wojennych, wynoszących zgórą 6 i pół miljarda dolarów, jest poprostu znęcaniem się nad uginającą się pod ciężarem podatków ludnością, że skreślenie czy zmniejszenie tych długów ma na celu jedynie ochronę prywatnych interesów wielkiej finansjery posiadającej kapitały w Europie. — Stronnictwo republikańskie, które jest obecnie u władzy i wywierać będzie prawdopodobnie i nadal decydujący wpływ na bieg spraw państwowych, jest nader wrażliwe na tego rodzaju argumenty — i nie życzy sobie wcale podobnej agitacji przedwyborczej. Rewizjonizm republikanów jest tedy rzeczą wątpliwą. Wszelka inicjatywa amerykańska w sprawie długów wojennych, którąby logicznie objąć musiała również i sprawę odszkodowań, jest więc nie do pomyślenia przed jesienią r. b., to znaczy przed wyborami.

Prezydent Coolidge oświadczył wyraźnie, że nie przedsięweźmie kroków zmierzających do poruszenia jakichkolwiekbądź zagadnień polityki międzynarodowej — i że dążyć będzie jedynie do rozwiązania najważniejszego, zdaniem jego, aktualnego problematu polityki Stanów Zjednoczonych, polegającego na polepszeniu stosunków z Ameryką Południową.

Wynika stąd oczywiście, że przed upływem roku nie należy spodziewać się zwołania konferencji w sprawie długów i odszkodowań, a co zatem idzie, zasadniczych zmian *w stosunkach angielsko - amerykańskich* (p. „Prawda" z dnia 29 stycznia) — i dopiero z chwilą, gdy wybory wpłyną na nową orjentację polityki amerykańskiej, rząd Stanów Zjednoczonych wypowie się również i w tych sprawach polityki zewnętrznej, które są związane z kwestją długów wojennych, tak donisłe znaczenie posiadającą dla gospodarki światowej.

W świetle takiego ustosunkowania się Stanów Zjednoczonych do polityki europejskiej, łatwiej zrozumieć przyczyny, które sprawiły, iż rokowania francusko - amerykańskie, po dwukrotnej wymianie not między Kellogg'em a Briand'em, utknęły na martwym punkcie.

Rozmowy na temat wieczystej przyjaźni nie wpłynęły zresztą na zwiększające się zbrojenia amerykańskie. Co innego bowiem rzeczywistość polityczna, jak np konflikt amerykańsko - japoński, a co innego pacyfistyczna frazeologja.

W sprawie *konfliktu Stanów Zjednoczonych z Japonją, warto przypomnieć*, z okazji rozwiązania parlamentu japońskiego i *oświadczenia premjera p. Tanaka, dotyczącego Mandżurji*, zawsze jeszcze aktualne zagadnienie Pacyfiku, którego główną treść stanowi właśnie zatarg amerykańsko - japoński. Podkładem jego jest, obok problematu emigracyjnego, problemat ekonomiczny, dotyczący głównie zagarnięcia przez Japonję wyłącznych wpływów w Chinach i bezpośredniego zawładnięcia Mandżurją. Ameryka bowiem, potrzebując rynku chińskiego dla swych produktów przemysłowych, głosi zasadę „otwartych drzwi i równych praw", zapomocą której chce zwalczyć przywileje innych państw, — podczas gdy Japonja opiera się na twierdzeniu, że Mandżurja (bo o tą prowincję Chin chodzi przedewszystkiem) jest sferą jej wpływów wyłącznych. I właśnie dziś, kiedy rząd Stanów Zjednoczonych zmuszony jest, przez wzgląd na dane polityki wewnętrznej, zająć w sprawach międzynarodowych stanowisko jaknajdalej idącej wstrzemięźliwości, Japonja wyzyskuje sytuację i zaznacza dobitnie dążenia do utrwalenia swych praw. Spór o Mandżurję już w roku 1913 przybrał bardzo ostrą formę. Po wojnie jednak, a szczególnie po otwarciu Kanału Panamskiego, sytuacja zmieniła się o tyle, że zbrojny konflikt na morzu między Japonją a Stanami Zjednoczonemi jest dziś łatwiejszy do pomyślenia, niż w roku 1913, — głównie z powodu zmiany sytuacji strategicznej na Pacyfiku. Konferencja Waszyngtońska, ograniczając rozmiary jednostek bojowych, miała właśnie na celu zmniejszenie możliwości wojny japońsko-amerykańskiej. — Japonja zmuszona była do przyjęcia decyzji tej konferencji dzięki odstępstwu Anglji. Dziś jednak, jak wynika z oświadczenia premjera bar. Tanaka, ze zdwojonem natężeniem pracuje nad zdobyciem sobie oparcia o kontynent azjatycki, starając się specjalnie o opanowanie Mandżurji.

Omówimy kiedyindziej politykę angielsko-japońską w związku z konferencją Waszyngtońską. Przyjrzyjmy się dziś aktualnym sprawom europejskim, z których na pierwszy plan wysuwają się *rokowania italo-rumuńskie.*

Wiadomą jest rzeczą, że Włochy łączy z Węgrami traktat polityczny, który śmiało nazwać można przymierzem. Natomiast państwa Małej Entente'y, a szczególnie Rumunja, mają dość poważne *nieporozumienia z rządem węgierskim.* Nadomiar złego, spowodawny kontrabandą broni palnej incydent wzniecił różne podejrzenia w Bukareszcie. Aczkolwiek nie można mieszać do tej sprawy, na zasadzie dotychczasowych danych, rządu włoskiego, ani też domniemanego adresata rządu węgierskiego, — to jednak Czechosłowacja i Jugosławja dopatrują się w tej niepokojącej sprawie groźnych objawów i usiłują wciągnąć Rumunję do wspólnej akcji dyplomatycznej na terenie genewskim. Chodzi więc o to, by Rzym powziął inicjatywę z racji swego przymierza z Budapesztem i swej orjentacji politycznej w centralnej Europie — i załagodził sprawy sporne między Węgrami a państwami Małej Entente'y. O to się stara p. Titulesco, obawiający się komplikacji w Genewie. Ponieważ zaś Rumunję łączą bliskie stosunki zarówno z Włochami, jak z Francją i Małą Entente'ą, spodziewać się należy, że ewentualne porozumienie między Titulesco a Mussolinim co do polityki ogólnej wpłynie również i na kwestje nie tyczące się bezpośrednio zainteresowanych państw, a więc wyświetli przedewszystkiem stosunki Rzymu z Belgradem i Paryżem.

Ale rola p. Titulesco w rokowaniach z Mussolinim wydaje się bardzo trudna, ponieważ centralnem zagadnieniem jest oczywiście sprawa optantów węgierskich, którą Rada Ligi Narodów rozpoznawać będzie w pierwszych dniach marca. O konflikcie węgiersko - rumuńskim wkrótce pomówimy.

Dr. H. Załszupin.

POSZUKIWANY

mężczyzna energiczny i przedsiębiorczy o dużej inicjatywie, mogący na samodzielnem kierowniczem stanowisku przynieść wielkie korzyści przedsiębiorstwu. Wymagana tylko duża inteligencja i energja. Warunki całkowicie zależne od wyników pracy i zdolności. Zgłoszenia ze szczegółowym życiorysem do administracji „Prawdy" pod „Stanowisko życiowe".

Listy z Paryża

Walka o szkołę jednolitą we Francji

(Od własnego korespondenta „Prawdy“)

Paryż, 27 stycznia.

Od lat kilkunastu niema właściwie „walki“ o szkołę we Francji. Wybuch wojny sprawę szkolną odsunął na plan drugi. „Święta zgoda“ z czasu wojny ułatwiła zawieszenie broni pomiędzy partjami i w tej dziedzinie. Rządy Bloku Narodowego po wojnie utrzymały „status quo“ w zakresie szkolnictwa początkowego. Ale w szkolnictwie średniem p. Leon Bérard, minister oświaty w gabinecie p. Poincaré'go, zniósł t. zw. „sekcję nowożytną“ opierając całe wykształcenie młodzieży na językach klasycznych.

Zwycięstwo Kartelu Lewicy dnia 11 maja 1924 r., położyło kres zawieszeniu broni w sprawie szkolnej. P. Herriot i jego minister oświaty, p. François-Albert, przystąpili zaraz do opracowywania planu t. zw. szkoły jednolitej *(école unique)* a kilkuwierszowym dekretem znieśli reformę p. Bérard'a. Radykalny rząd p. Herriot'a zapowiedział zresztą i na innych polach „ścisłą“ realizację i rozwijanie zasad polityki „świeckiej“, co praktycznie oznacza we Francji nietolerancyjność.

Rozgorzała walka. Katolicy zaczęli się organizować i wszczęli agitację tak energiczną, że uląkł się jej p. Herriot. Trudności natury finansowej — spowodowane zresztą, w pewnym stopniu, przez „świeckie“ zapędy — dokonały reszty... Od lipca 1926 roku ma Francja gabinet jedności narodowej. P. Herriot objął w nim tekę ministra oświaty; może sobie przygotowywać jaknajśmielsze plany, ale wiadomo, że ich w życie wprowadzić teraz nie spróbuje. Bo dziś Francja żyje znów pod znakiem „świętej zgody“ mającej na celu ratowanie franka. „Zgoda“ ta przecież nie jest wieczna. Za kilka może miesięcy, za dwa najdalej lata się skończy, a wówczas wszystkie niezałatwione sprawy wypłyną na powierzchnię walk politycznych.

Sprawa szkolna do takich należy. Obecny ustrój szkolnictwa francuskiego nie zadowala ani lewicy, ani prawicy. Lewica chce szkoły jednolitej; prawica chce rewizji ustaw wyjątkowych i zaprowadzenia prawdziwej wolności.

Urzędowo, Francja ma u siebie swobodę nauczania. Państwo przecież łoży tylko na szkolnictwo publiczne, pozostawiając t. zw. szkolnictwo „wolne“ swemu losowi. A jednak ogromny jest procent rodziców nie mających zaufania do szkół państwowych i posyłających swe dzieci do szkół prywatnych, z dużym dla swego domowego budżetu uszczerbkiem.

W roku 1910, w publicznych szkołach początkowych we Francji było 4 i pół miljona dzieci; w szkołach prywatnych — 1.000.000. Dziś, na skutek strat wojennych i zmniejszenia liczby urodzin, obydwie cyfry bardzo się zmniejszyły: w roku 1925 w szkołach publicznych było tylko 3 miljony dzieci, a w szkołach prywatnych — 800 tysięcy.

W szkolnictwie średniem liczba uczniów zakładów prywatnych jest stosunkowo jeszcze poważniejsza do liczby uczniów „liceów“ państwowych i „kollegiów“ miejskich. W roku 1922 wolne szkolnictwo średnie posiadało 96.000 uczniów (tylko chłopców). Nawet po strąceniu 10 proc. na zakłady protestanckie i żydowskie, pozostaje jeszcze 86.000 uczniów-katolików. Otóż w publicznych szkołach średnich męskich było w tym samym roku tylko 107.000 uczniów.

W zakładach żeńskich prywatnych było w 1922 r. około 100.000 uczenic, kiedy w zakładach publicznych było ich tylko 53.000. Tu szkoły katolickie mają absolutną przewagę.

W szkolnictwie wyższem państwo znów odzyskuje supremat. Szkolnictwo to jest najdroższe, nic więc dziwnego, że w roku szkolnym 1925-26 na fakultetach państwowych było 53.000 studentów, a na fakultetach katolickich (Paryż, Lyon, Lille, Angers i Tuluza) — tylko 3.500. Ale tu niebezpieczeństwo jest z punktu widzenia religijnego mniejsze: młodzieniec uczęszczający na uniwersytet ma już własną indywidualność i zmysł krytyczny.

O cyfrach tych wiedzą dobrze autorowie współczesnego szkolnictwa świeckiego we Francji. Masonerja francuska i jej ekspozytura sprawy szkolnictwa prowadząca *(Ligue de l'Enseignement)* nie kryją się wcale z zamiarem dalszej „laicyzacji“ szkoły. Chcą one doprowadzić ustrój demokratyczny do ostatecznych konsekwencyj, chcą oprzeć Republikę na niewzruszonych podstawach i dlatego wysunęły pomysł szkoły jednolitej.

Pomysł ten jest naturalnym wynikiem teoryj równościowych. W najogólniejszym zarysie chodzi tu o stworzenie szkoły na wszystkich szczeblach bezpłatnej i o zaprowadzenie państwowego monopolu nauczania. Ma być zniesiona różnorodność programów i sekcyj szkół początkowych oraz średnich; całe szkolnictwo podzielone byłoby na cztery stopnie: 1) szkoły początkowe; 2) niższe klasy szkół średnich; 3) szkoły zawodowe, względnie wyższe klasy szkół średnich, a wreszcie 4) uniwersytety.

Pomysł ten jest dotychczas tylko projektem, a już wywołał na łamach prasy politycznej i fachowej zaciekłe nieraz polemiki. Mniejsza o to, że kiedy dziś Francja wydaje na szkolnictwo 2.200 miljonów franków rocznie — to wprowadzenie szkoły jednolitej zwiększyłoby ten budżet do 4 i pół miljarda! Ale monopol państwowy nauczania sprzeczny jest z elementarnem pojęciem wolności, a pozatem hasło „równość wobec nauczania“ — to pusty frazes, bo nawet przy równej inteligencji i równej chęci do nauki, umysłowość dwojga dzieci nie będzie „równa“ jeśli nie wychodzą one z tego samego środowiska.

Katolicy francuscy nie sprzeciwiają się zasadzie szkolnictwa świeckiego. Wiedzą, że uczciwie pojęta świeckość doskonale się harmonizuje z poszanowaniem wolności sumienia. Wiedzą jednak również, że niektórzy radykałowie (np. p. François - Albert) nie zawahaliby się uciec do siły, aby swoją interpretację świeckości całemu szkolnictwu narzucić. I dlatego katolicy francuscy zwalczają i zwalczać będą z całym obozem umiarkowanym ideę szkoły jednolitej. Dlatego domagają się:

1) utworzenia narodowego urzędu burs, celem sprawiedliwego i bezstronnego rozdzielania tychże;

2) sprawiedliwego rozdziału państwowego budżetu szkolnictwa pomiędzy szkoły publiczne i prywatne, stosunkowo do liczby ich uczniów (t. zw. *repartition proportionelle scolaire);*

3) rewizji ustawy o stowarzyszeniach z roku 1901-go, znoszącej we Francji zakony nauczające, oraz rewizji ustawy z roku 1904, zabraniającej wszystkim zakonnikom nauczać w szkołach początkowych i średnich.

Tych trzech żądań nie popierają umiarkowani republikanie francuscy (grupy środka), uważający, że najlepiej byłoby nie zmieniać zasadniczo istniejącego statutu szkolnictwa francuskiego, interpretując natomiast liberalnie obecne przepisy.

Tak czy owak, z całą pewnością można twierdzić, że po stabilizacji franka i odzyskaniu pewnej równowagi gospodarczej, Francja będzie znów terenem wielkich walk politycznych, a kwestja szkolna stanie się wówczas głównym zapewne walk tych przedmiotem.

Kazimierz Smogorzewski.

Psychotechnika

Istota, rozwój i cele oraz stan tej sprawy w Polsce

Jako motto współczesnej psychotechniki może być uważana następująca uwaga wypowiedziana przez profesora Münsternberga (Harward) w r. 1912, gdy zainicjował badania psychotechniczne: „Człowiek mógł długo czekać na to, by wzbić się w powietrze, mógł odkładać swe próby latania do chwili, gdy zostały wynalezione bezpieczne samoloty. Nie mógł jednak tego uczynić w dziedzinie lecznictwa, nie mógł zrezygnować z pomocy medycyny dopóki diagnoza lekarska stanie się bezsporną, a zabiegi lecznicze niezawodnymi. Człowiek chorował i nadal chorować będzie niezależnie od stanu medycyny.

W takiem samem położeniu znajduje się obecnie i psychotechnika. Lepiej bowiem dopomóc do bardziej właściwego obioru zawodu, niż powstrzymać się od tego z tej racji jedynie, że nie możemy uczynić wszystkiego“. Pierwsze próby zastosowania psychologji do życia praktycznego były nad wyraz skromne. Miały one na celu zapobieżenie licznym wypadkom przejeżdżania publiczności przez elektryczne tramwaje. Istotnie, zastosowanie nowej metody badania motorniczych zredukowało znacznie liczbę nieszczęśliwych wypadków i dało jednocześnie początek rozwoju nowej gałęzi psychologji stosowanej; tą nową nauką jest t. zw. **dobór zawodowy**, czyli selekcja psychologiczna. Metoda badania motorniczych, zapoczątkowana przez Münsternberga ustąpiła obecnie innym, lepszym i dokładniejszym.

Rozwój psychotechniki na Zachodzie (szczególnie w Niemczech) przybrał charakter niezwykle intensywny. Celem dokonywania odpowiedniego doboru pracowników rzemieślniczych, wielkie przedsiębiorstwa przemysłu metalowego, elektrotechnicznego, chemicznego i in. zakładają własne pracownie psychotechniczne. Ale obok pracowni zakładanych prywatnym sumptem przedsiębiorstw przemysłowych, niemal w każdem niemieckiem miasteczku istnieją **poradnie zawodowe, utrzymywane przez samorządy miejskie.** Młodzież w ostatnim roku nauki szkoły powszechnej zaczyna się zaznajamiać z istniejącymi zawodami i ich wymaganiami i jednocześnie uświadamia sobie sama do czego czuje zamiłowanie. Szkoła udziela poradniom charasterystyki, opracowanej przez wychowawców, a rodzice informują doradcę zawodowego o swoich spostrzeżeniach i wątpliwościach. Doradca zawodowy, po uważnem wysłuchaniu rodziców, nawiązuje z młodzieńcem rozmowę, poleca mu wykonanie niektórych najprostszych prób i czynności, a mając ponadto charakterystykę szkolną, urabia sobie pogląd o odpowiedniości kandydata do obranego zawodu i udziela porady, bądź też skierowuje go do pracowni psychotechnicznej do bardziej szczegółowego zbadania. W ten sposób poradnie zawodowe pełnią niezmiernie ważną funkcję społeczną, gdyż chronią młodzież od wykolejenia, od zniechęcenia do nielubianej lub niewspółmiernej siłom pracy i dostarczają poszczególnym gałęziom życia gospodarczego najodpowiedniejszy materjał ludzki.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze jedna dziedzina, w której psychotechnika znalazła wielkie zastosowanie. Jest to dziedzina reklamy handlowej. Reklama naukowa, stosowana naukowo i „psychologicznie“ polega nietylko na szerzeniu informacji o istnieniu tej lub owej firmy. Ma ona na celu, prócz przyciągnięcia uwagi miljonów, wbicia im w pamięć nazwy produktu, przekonanie o jego dobroci i taniości, uczynienie z każdego człowieka ewentualnego nabywcy tego produktu, przez zasugerowanie mu chęci kupna i wpływ na jego wolę. W tym celu psychotechnika bada najbardziej skutecznie środki, zapewniające pożądany efekt, studjuje zamiłowania i upodobania konsumentów, bada sposoby wpływania na wolę. Zdobycze techniki świetlnej, kinematografu, akustyki i sztuki stosowanej są to środki, którymi psychotechnika operuje w dziedzinie reklamy naukowej.

Zakłady psychotechniczne w Polsce są niezbyt liczne i niezbyt obficie zaopatrzone w potrzebne przyrządy. Ostatnio jednak ruch psychotechniczny u nas wzmógł się. Dzięki temu mamy do zanotowania dwie nowe pracownie: **jedną w Krakowie** (utrzymywaną przez magistrat), **drugą w Warszawie**, założoną przez Warszawską Dyrekcję Kolejową, w celu badania kwalifikacyjnego kolejarzy.

Aby dać czytelnikom możność zorjentowania się w pracy Poradni Psychotechnicznej, zatrzymajmy się przez chwilę na działalności dwuch takich pracowni: warszawskiej i łódzkiej.

Biuro Porady Zawodowej w Warszawie (laboratorjum psychotechniczne) od chwili swego założenia dokonało kilku tysięcy prób z młodzieżą zgłaszającą się. Laboratorjum posiada wiele przyrządów do badań. Niektóre z nich, jak ergograf, chronograf d'Arçonvol'a, termometr, spirometr, przyrząd do badania uwagi i t. p. pochodzą z zagranicy. Próby dokonywane w laboratorjum dotyczą wszystkich rzemiosł i mają na celu badanie sprawności wzroku, słuchu, dotyku, uwagi, zręczności technicznej, szybkości oddziaływania, szybkości orjentacji wzrokowej, pewności ręki, szybkości ruchów ręki i t. p. Laboratorjum utrzymywane jest z zasiłków społecznych i rządowych.

Do najwcześniej założonych należy laboratorjum łódzkie. Miejska pracownia psychologiczna w Łodzi założona w roku 1919 z inicjatywy **senatora Dr. St. Kopcińskiego**, ówczesnego przewodniczącego Wydziału Oświaty i Kultury przy Magistracie łódzkim i pierwszego kierownika pracowni, jest jedyną komunalną pracownią psychologiczną związaną ze szkolnictwem. Zadaniem jej: 1) przeprowadzanie badań nad dziećmi w celu wydzielenia ze szkół powszechnych dzieci umysłowo upośledzonych, które odtąd uczęszczają do szkół specjalnych, 2) badanie inteligencji w celu doboru ogólnie uzdolnionych dzieci do Miejskich Szkół Średnich, oraz 3) stwierdzenie zdolności zawodowych młodzieży kończącej szkoły powszechne. W związku z pierwszem zadaniem Pracownia bada zapomocą metody Bireta-Simona rozwój umysłowy tych dzieci szkolnych, które szkoły wymieniają w corocznie sporządzonym kwestjonarjuszu, jako umysłowo-nie dorozwinięte oraz dzieci pozaszkolne, kierowane do Pracowni przez Komisję Nauczania Powszechnego. Zebrany materjał psychologiczny opracowuje i ogłasza w czasopismach pedagogicznych.

Jak więc widzimy, psychologja w zastosowaniu do pracy w przemyśle, handlu, wojsku i wychowaniu pozwala zaoszczędzić bardzo wiele czasu i daremnych usiłowań. Skutkiem tego jednak, że niedostatecznie te badania uprawiamy, w rozlicznych gałęziach przemysłu i handlu pracują ludzie niewypróbowani, psując materjał i czas, w wojsku awansują ludzie nieumiejętnie kwalifikowani do poszczególnych rodzajów broni i różnych stopni służbowych, w wychowaniu nie czyni się umiejętnego wyboru pomiędzy dziećmi mniej uzdolnionemi i nad wiek rozwiniętemi. Szkody stąd wynikają dla państwa uchwytne, straty konkretne, materjalne. Jasnem jest przeto, iż koszt wyłożony na czasopisma, książki, studja i wyjazdy uczonych opłaci się i u nas sowicie. Istotne zrealizowanie ideału „właściwy człowiek na właściwem stanowisku“ należy do psychotechniki.

(Warszawa). L. Ro-n.

PREMJE KSIĄŻKOWE

Tak jak w poprzednich kwartałach, przeznaczamy dla naszych czytelników i prenumeratorów

Szereg premji książkowych w postaci najnowszych i najgłośniejszych wydawnictw powieściowych w cenie od 6 złotych do 8 złotych za książkę.

Każdy, kto zjedna „PRAWDZIE“ nowego prenumeratora i wpłaci za niego należytość za II i III kw. 1928 w kwocie 8 zł. otrzyma jedną z tych książek.

Tytuły książek przeznaczonych na premje, ogłosimy w jednm z najbliższych numerów.

Nowi prenumeratorzy otrzymywać zaczną „Prawdę“ natychmiast po wpłaceniu należytości za II i III kw. i zyskują w ten sposób również premję w postaci bezpłatnej prenumeraty do początku II kwartału.

O zjednaniu nowego prenumeratora należy niezwłocznie zawiadomić Administrację „Prawdy“ na karcie pocztowej. Po ogłoszeniu tytułów książek premjowych należy podać tytuł wybranej książki.

Należytość za prenumeratę premjową należy przesyłać przekazami pocztowemi na adres Administracji „Prawdy“ w Łodzi, Piotrkowska 85 lub wpłacać na konto Administracji „Prawdy“ w P. K. O. Nr. 63.353.

Co zrobiłeś

dla rozpowszechnienia

„PRAWDY“?

Nowy ustrój sądownictwa w Polsce

Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady Ministrów załatwiono projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, obejmujący prawo o ustroju sądów powszechnych czyli t. zw. ustrój sądownictwa. Projekt rozporządzenia tego, które ma wejść w życie z dn. 1 stycznia 1929 roku, składający się z 9 działów i 299 artykułów, wprowadza — w myśl przepisów Konstytucji — unifikację ustroju sądowego na terenie całej Rzplitej. Projekt ten wprowadza cały szereg nowych instytucyj, nieznanych dotychczas bądźto b. zaborowi rosyjskiemu, bądźto wszystkim b. dzielnicom.

Wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych i cywilnych wykonują sądy powszechne, które dzielą się na: 1) sądy grodzkie i sędziów pokoju, 2) sądy okręgowe, 3) sądy apelacyjne, 4) sąd najwyższy.

Pozatem minister sprawiedliwości może tworzyć w drodze rozporządzenia osobne sądy dla nieletnich w siedzibie oraz poza siedzibą sądów okręgowych.

Sądy grodzkie wyrokują w sprawach, przekazanych im przez ustawy, oraz jako instancja odwoławcza od orzeczeń sędziów pokoju, jednoosobowo, tak samo, jak sędziowie pokoju w przeciwstawieniu do wszystkich innych instancyj, które rozstrzygają kolegjalnie. Sądy okręgowe, podzielone na wydziały, z prezesem na czele, rozpoznają przekazane im sprawy w pierwszej instancji oraz jako środki odwoławcze od orzeczeń sądów grodzkich przyczem rozprawa odbywa się wtedy w składzie dwuch sędziów okręgowych i sędziego grodzkiego.

Jako najważniejszy moment wprowadza powyższy projekt na całym terenie Rzeczypospolitej przy sądach okręgowych — sądy przysięgłych, składające się z trybunału i ławy przysięgłych Trybunał składa się z przewodniczącego i dwuch sędziów okręgowych, a ława z 12 przysięgłych wybieralnych. Roki sądów przysięgłych odbywają się w siedzibie sądów okręgowych.

Działalność sądów przysięgłych może być zawieszona rozporządzeniem Rady Ministrów, za zezwoleniem Prezydenta Rzplitej, lub ipso iure — przez wprowadzenie stanu wyjątkowego lub wojennego.

Sądy apelacyjne rozpoznają sprawy odwołań od orzeczeń sądów okręgowych oraz w sprawach, przekazanych im przez ustawy.

Sąd najwyższy, który składa się z pierwszego prezesa, prezesów i sędziów, jest instancją odwoławczą od orzeczeń sądów apelacyjnych oraz sądów okręgowych i przysięgłych, nadto orzeka w innych sprawach, przekazanych mu przez ustawy; składa się z 2 izb, cywilnej i karnej. Sąd najwyższy w składzie całej izby i na wniosek ministra sprawiedliwości interpretuje przepisy prawne, budzące wątpliwość; wydaje zbiór orzeczeń, jako rozstrzygnięcia zasadniczych zagadnień prawnych.

Drugi dział określa stanowisko sędziów, przyczem w art. 79 *zastrzeżona jest wyraźnie niezawisłość w sprawowaniu urzędu sędziowskiego*. Poszczególne artykuły omawiają kwalifikacje, sposób otrzymania stanowiska sędziego.

Zmiana stanowiska sędziego może zasadniczo nastąpić *tylko za jego zgodą*, z wyjątkiem tych wypadków, które wyszczególnione są szczegółowo w art. 102, w którym przewiduje się przedewszystkiem mianowania i przeniesienia z powodu zmiany ustroju sądownictwa lub zniesienia danego sądu.

Przewidziany jest również sposób przechodzenia sędziów na emeryturę, przyczem podkreślić należy, że w razie zniesienia danego sądu o ile sędzia nie otrzyma w ciągu roku nowego stanowiska — *przechodzi z urzędu na emeryturę*.

Art. 121 wyraźnie podkreśla, że *sędziowie nie powinni należeć do stronnictw politycznych,* co mogłoby osłabić zaufanie do ich bezstronności.

Art. 128 wprowadza — co jest nowością — *strój urzędowy w czasie rozpraw,* składający się z togi i biretu.

W dziale trzecim omówiona jest szczegółowo instytucja sędziów pokoju, którzy — zgodnie z art. 76 Konstytucji — są wybierani na pięcioletni okres przez mieszkańców danego okręgu. Stanowiska ich są honorowe. Ustawa przewiduje prócz kwalifikacyj etycznych i t. p. również minimalny 6-klasowy cenzus naukowy.

Dział IV. przewiduje *instytucję sędziów handlowych,* mianowanych przez ministra sprawiedliwości, po wysłuchaniu opinji ministra przemysłu i handlu na wniosek Izb handlowo - przemysłowych.

Dział V mówi o kwalifikacjach potrzebnych na przysięgłego i sposobach powołania.

Następny dział zajmuje się stanowiskiem prokuratorów, określając ich prawa i obowiązki.

Dział VII normuje kwestję *aplikacji sądowej, która trwa trzy lata;* aplikanci mianowani są przez prezesa sądu apelacyjnego.

Po złożeniu egzaminu sędziowskiego, minister sprawiedliwości mianuje aplikanta asesorem sądowym.

Szczegółowo omówione są przepisy przejściowe oraz końcowe, przyczem wyliczone są 44 ustawy i rozporządzenia, dotyczące sądownictwa, które *z dniem pierwszym stycznia 1929 roku,* t. j. z dniem wejścia w życie nowego rozporządzenia — tracą moc obowiązującą.

Walka z nędzą mieszkaniową proletarjatu

W poprzednim numerze „Prawdy" pisaliśmy o akcji sfer przemysłowych łódzkich w sprawie budowy domków robotniczych. Akcja ta jest w pełnym toku, kapitał w większej części jest już zgromadzony i jak tylko pogoda pozwoli zaczną się roboty. Równoległą akcję budowy mieszkań robotniczych organizuje **samorząd łódzki.** Na kilku posiedzeniach Magistratu postanowiono jaknajrychlej przystąpić do budowy większych domów mieszkalnych, mieszczących po kilkanaście jedno-, dwu- i trzypokojowych mieszkań, które wynajmowane będą rodzinom robotniczym. Sprawa jest jeszcze projektem, wolno jednak mniemać, że projekt ten tym razem zostanie urzeczywistniony. W każdym razie widać w tym kierunku jaknajlepsze chęci i zamiar nie cofania się przed trudnościami, które istnieją i to w rozmiarach bardzo wielkich. Jak wiadomo, miasto Łódź, prowadzi od trzech lat budowę kanalizacji, której koszt obliczony jest na kilkadziesiąt miljonów złotych. Dotychczas budowa ta prowadzona jest z funduszów budżetu zwyczajnego i tylko przy pomocy krótkoterminowych kredytów skarbowych. Budowa ta wyczerpuje całkowicie siły finansowe miasta i bez wydatniejszej pomocy kredytowej trudno będzie realizować plan budowy domów mieszkalnych dla robotników. Nadzieje na uzyskanie pożyczki zagranicznej na budowę kanalizacji są bardzo małe ze względu na postanowienia planu finansowego, od których rząd nie zechce zapewne odstąpić. Postanowienia te stwarzają bardzo poważne ograniczenia w dziedzinie zaciągania zagranicznych pożyczek przez samorządy na inwestycze w rodzaju kanalizacji, budowy wodociągów, regulacji miasta itp. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zatem budowa kanalizacji będzie musiała być prowadzona nadal dotychczasowym sposobem, t. j. z funduszów budżetowych i przy pomocy krótkoterminowych kredytów skarbowych.

Sądzimy jednak, że jest sposób sfinansowania budowy domów mieszkalnych. Pochlebiamy sobie, że dzięki naszym kilkakrotnym wystąpienom w sprawie rewizji dotychczasowego systemu przydziału kredytów budowlanych z funduszów Banku Gospodarstwa Krajowego, Magistrat m. Łodzi wystąpił z konkretnym projektem, przewidującym udzielanie kredytów budowlanych przez Bank Gospod. Krajowego tylko takim przedsiębiorcom, którzy przedstawią plany budowli o licznych ale małych mieszkaniach. Projekt ten znalazł należyty oddźwięk w miarodajnych sferach i prawdopodobnie w nadchodzącym roku Bank Gospodarstwa **nie będzie już finansował budowli spekulacyjnych,** tak jak czynił to dotychczas. Należałoby jeszcze korzystanie z kredytu budowlanego w Banku Gospodarstwa Krajowego **uzależnić od przyjęcia zobowiązania co do wysokości czynszu np. za metr kwadratowy powierzchni mieszkalnej.**

Jesteśmy przeciwnikami wszelkiej reglamentacji i krępowania przedsiębiorczości prywatnej, ale gdy prywatny przedsiębiorca **nie wnosi z reguły żadnego kapitału** i dostarcza mu go prawie w całości skarb, **to nie może rościć sobie prawa do dowolnego określania korzyści, jakie ma ciągnąć z tego kapitału.** Znamy np. wypadki, w których budowę pięciopiętrowego gmachu czynszowego rozpoczął człowiek, nie posiadający żadnych funduszów, ani żadnego kredytu. Bank Gospodarstwa Krajowego dostarczył mu środków na wybudowanie i wykończenie gmachu, w którym mieszkania wynajęte zostały za takie sumy, że po kilku latach cały koszt budowy będzie zamortyzowany i **człowiek, który do końca życia nie potrafiłby dorobić się swoją pracą kilkunastu tysięcy, z łaski skarbu państwa stanie się właścicielem miljonowego objektu.** To są rzeczy niedopuszczalne.

Gdyby udało się wprowadzić warunek ograniczający swobodę określania czynszu w nowych budowlach, wznoszonych w lwiej części za pieniądze skarbowe, **popyt na kredyty budowlane w Banku Gospodarstwa Krajowego zmniejszyłby się silnie,** gdyż odpadłby natychmiast popyt spekulacyjny. A wówczas mogłyby w wydatnej mierze korzystać z funduszu budowlanego Banku Gosp. Krajowego samorządy, na cele budowy domów mieszkalnych dla robotników.

Podejmowanie budowy domów mieszkalnych przez samorządy uważamy za rzecz bardzo pożądaną i za ogromnie skuteczny środek walki z głodem mieszkaniowym wśród proletarjatu. Przeciwni jesteśmy tylko finansowaniu takiej akcji w drodze nakładania specjalnych podatków czy to na własność nieruchomą, czy na inne gałęzie gospodarki. Na taki **cel powinny być uruchomione kredyty w takich instytucjach jak Bank Gospodarstwa Krajowego i Pocztowa Kasa Oszczędności.** Instytucje te w swojej działalności kredytowej nie powinny mieć wogóle do czynienia z prywatnemi przedsiębiorcami ani z prywatną gospodarką — od tego są banki prywatne. A już **pod żadnym warunkiem, gdy chodzi o prywatnych przedsiębiorców budowlanych.** Kto chce budować, aby **następnie** osiągać z budowli takie korzyści, jakie przy obecnej konjunkturze można osiągnąć, niechaj wysili swą przedsiębiorczość i postara się na prywatnym rynku o kapitały potrzebne.

Samorząd łódzki, jako **największy po stolicy** samorząd w państwie i jako samorząd miasta robotniczego, **w którym nędza mieszkaniowa zaczyna już szerzyć spustoszenie w masach ludności niezamożnej,** ma najwięcej szans, aby skłonić miarodajne sfery do wprowadzenia zasadniczych zmian w dotychczasowej polityce popierania i ożywiania ruchu budowlanego. Przytem wszystkiem Łódź jest najbogatszem miastem w Polsce, gdyż **nie posiada prawie żadnych długów.** Z tego względu niema i nie może być żadnych obaw, że nie wywiąże się należycie ze swoich zobowiązań wobec Banku Gospodarstwa Krajowego lub P. K. O. zaciągniętych na cele budowy domów czynszowych. Naszem zdaniem taka lokata funduszów tych instytucyj jest conajmniej tak samo pewna jak lokata w papierach procentowych.

Nie wyobrażamy sobie, by rząd obecny i obecne kierownictwo Banku Gospodarstwa Krajowego przeszło do porządku dziennego nad argumentami w ten sposób uzasadnionymi. **Chodzi tylko o inicjatywę i gotowe do zrealizowania projekty budowlane.** Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby ta inicjatywa wyszła z Łodzi. Magistrat posiada nawet gotowy wydział, w którym możnaby te sprawy scentralizować. Mamy na myśl wydział gospodarczy. Wydział ten możnaby z czasem wyodrębnić w pewnego rodzaju przedsiębiorstwo miejskie, którego celem byłoby prowadzenie zarządu miejskiej własności nieruchomej czynszowej.

Z.

Wielkie łowy zimowe w Puszczy Białowieskiej

Cudna jest Puszcza Białowieska o zimowym poranku. Cudna jest w wyiskrzoną pogodę, gdy śnieg biały jarzy się tysiącem brylantów i cudna jest w kłębach miotanej wichrem śnieżycy, gdy śnieg tańczy śród strzelistych świerków, a głębie boru przesłania mleczna mgła...

* * *

W dniu 23 i 24 stycznia odbyły się łowy zimowe w Puszczy Białowieskiej na dziki w nadleśnictwie Narewkowskiem i Brońskiem. Urządzono polowanie dla doradcy finansowego p. Deweya i dla w. prezesa francuskiego związku myśliwych Saint Hubert Club de France p. Ducroig. W polowaniu wzięli udział pozatem następujący myśliwi: pp. ministrowie Niezabytowski, Romocki i Miedziński, generałowie Fabrycy i Sosnkowski, dyrektorowie Markowski, Miklaszewski, Staniszewski, Świderski, Zaniewski, prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych hr. Chłapowski, p. Józef Hallenburg Haller i niżej podpisany.

Pierwszego dnia cały czas padał śnieg. Drugiego dnia było pochmurno i wietrzno — pod wieczór pogodnie. Ubito dziewięć dzików — w tem cztery piękne odyńce. Królem polowania był p. Minister Niezabytowski, który miał na rozkładzie dwa dziki. Pozatem dwa dziki miał na rozkładzie p. Józef Hallenburg Haller, po dziku zaś p. Dewey, p. Min. Romocki, p. Min. Miedziński, hr. Chłapowski, oraz niżej podpisany.

W puszczy stwierdzono wielką ilość saren. Widziano je w każdem pędzeniu na wszystkich stanowiskach. Dziki były również w każdym miocie w pierwszym dniu polowania na terenach nadl. Narewkowskiego. Widziano ich tam kilkadziesiąt sztuk.

Po polowaniu odbyła się podniosła, odwieczna ceremonja łowiecka śród płonących w sercu puszczy pęków łuczywa w zbudowanej z sosnowego drzewa i przybranej zielenią myśliwskiej altanie. Zagrzmiały trąbki łowieckie pieśnią prastarą, wieszcząc czarnej Puszczy zakończenie łowów. A potem popłynęły zwrotki sygnału głoszącego ubicie dzika, kozła, lisa i zająca. Dokoła rozłożonego na zielonych gałęziach świerczyny pokotu zebrali się myśliwi. Przybyli tu z wagoniku podjazdowej kolejki złotą aleją płonących smolnych ogni. Stanęli w kręgu światła sypiącego fontannami lotnych iskier... Głownie drzewa gorzały świetliście, czarodziejsko... Gorzały na wysokich kolumnach oplecionych zielenią świerczyny...

Gdy umilkły dźwięki sygnałów łowczy białowieski p. Harczun, trębacz niezrównany, zaintonował messę na cześć św. Huberta. Odkryły się głowy myśliwych... Przy płonącym ognisku stłoczona obława tworzyła grupę malowniczą i piękną. Dzikie twarze osaczników z zachwytem spoglądały na zieloną altanę i na cud płonących śród boru żagwi sosnowych, które puszczański ostęp zamieniały w jakąś krainę z bajki. Z zachwytem spoglądały na to wszystko oczy obu gości cudzoziemskich. Odczuwali oni pełnią myśliwskich serc niesamowite piękno całej tej sceny.

Przy złotej pożodze ognia strzelającego ku zdumionemu niebu, na którem z zadziwienia aż gwiazdy pobladły, stanęła czarna ściana olbrzymiego boru. Świerki olbrzymie, milczące i bezszelestne stały zasłuchane w dźwięki ostatnie łowieckich trąbek... Kto wie, może wspominały czasy dawne, królewskie, gdy inne trąbki brzmiały w gęstwinach i inny zwierz leżał na pokocie. Może wspominały powalone żubry, które były tem w świecie zwierza, czem one, olbrzymy leśne, były w świecie drzew boru...

P. Minister Rolnictwa Niezabytowski dokonał w blasku płonących żagwi sosnowych pięknej ceremonji chrztu na rycerza św. Huberta p. Deweya, amerykańskiego doradcy finansowego Polski, który w Białowieży zabił pierwszego swego dzika. Kordelasem zanurzonym w dziczej farbie p. Minister naznaczył krzyż na czole myśliwego. Zatrąbiły znów fanfary radosne... Wicher uderzył w ognie płonące... Buchnęły fontanny iskier złotą kurzawą... Tylko świerki - olbrzymy czarne i nieruchome, widmowe prawie, stały ciche i bezszelestne...

* * *

Białą polanę leśną obstąpiły dokoła dostojne sosny i bujne świerki. Dołem śród nich zbita gęstwa świerczyny przywalona spiętrzonymi bezładnie zaspami śniegu.

Polana leśna biała jest i niepokalana żadnym tropem... Cisza dokoła, tylko w małych zeszłorocznych dąbkach o suchym, bronzowym liściu zaszeleści czasem utajony oddech wiatru... Tylko czasem zaskrzypi gdzieś drzewo, trzaśnie gałąź lub bezszelestnie spłynie na ziemię kłąb śniegu — jak spadający, biały ptak...

Las powoli napełnia wrzawa idącej naganki. Najpierw nieuchwytna jeszcze, do dalekiego szumu raczej podobna... Potem znacząca się dźwiękiem klekotek — buchająca od czasu do czasu żwawą radością trąbek łowieckich... A wtem okrzyk: „Dzikif dziki!"

I strzały. Szybkie, nagłe strzały. Przez linję sadzi stado czarnego zwierza. Mierzy do jednej sztuki Mr. Dewey. Dzik pada w ogniu.

Lecz oto w białej gęstwinie — rosnący tupot. Z kurzawy śniegu wypada na polanę dzik. Strzelam. Jest!

Na linji myśliwych grzmią dalsze strzały...

* * *

Niebotyczne, olbrzymie świerki wznoszą się prosto ku niebu ze splątanego gęszczaru śniegu i gałęzi. Zasypane, zawiane śniegiem poszycie leśne tworzy zdradne góry i doły, wzgórza i przepaście... Cudną jest puszcza Białowieska dla myśliwskich serc, a choć jest ogromna — cała się w nich pomieści.

Julian Ejsmond.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Przekleństwo

— Pierwszą żonę miałem lekkomyślną. Anioł nie kobieta, gdy dziś wspomnę! Tańczyła, flirtowała, zostawiała mię samego. Konałem z zazdrości. Boże! Dzisiaj na kolanach dziękowałbym Ci za to szczęśliwe usposobienie. Rozwiodłem się z nią z powodu jakiegoś przygodnego amanta. Przepadło. Druga — nieboszczka, była bierna, potulna, bez temperamentu: mój cień, moje echo. Nikłe to było, wątłe, nijakie. Najpierw ujęła mię tą potulnością, potem mię nią drażniła. Chuchro, zaziębiło się i poszło w lepsze światy. Daj jej, Boże, zdrowie po tamtej stronie.

— Chciał pan dla kontrastu i dla kompensaty, kobiety z charakterem. Więc znalazł pan kobietę z charakterem. Tak, czy nie?

— Znalazłem, nieszczęsny, znalazłem. Niechaj przeklęta będzie ta godzina! Muszę się panu zwierzyć, bo mi już głowa puchnie... obłęd nade mną wisi... Charakter! Trzyma też w garści wszystko, a mnie najmocniej. Tę garść ma kościstą, zimną i twardą. Charakter! Ten charakter, to jest jad, to jest zaskorupiała pod powłoką fałszu złość i zawiść do całego świata. Charakter! Język musi ona mieć rozdwojony na końcu, jak żmija. Po wierzchu zrobiona łagodność i ludzkość, tak odrażająca, że ja dziś, panie, tę głupią swoją głowę tłukę o ścianę, pytając siebie: jak mogłem złapać się na coś tak fałszywego? A pod spodem — żywiołowa nienawiść! Ta kobieta żyje nienawiścią, jak inni żyją poświęceniem, ułudą lub bohaterstwem. To ją trzyma. To jej daje zdrowie, siły, wytrzymałość. Straszne to jest!

— Czy też pan nie przesadza?

— Ech! nigdy dość nie dosądzę, bo mi i słów i pojęcia nie starczy na zgruntowanie takiego typu. Nachylić się i zajrzeć w taką duszę — mrowie idzie przez plecy. Wionie stamtąd trupi dech, czarna śmierć stamtąd bucha. Nic tam niema! Nic! Pustka, w której kołace się nienawiść, jak złowrogi nietoperz w czeluści nocy. Nic. Czy pan to rozumie? Każdy człowiek żyje, w gruncie rzeczy, jakąś wiarą, czyż nie? To, co w człowieku ma wartość, to ten element wiary, czy idzie o religję, o naukę, sztukę, politykę lub wreszcie zawód praktyczny, któremu się oddaje, czy też ten punkt ciężkości tej wiary spoczywa w dziele, czy to w człowieku — w dziecku swojem, w pracy swojej — zawsze to jest najjaśniejsze światło duszy, piękno, niezbędne do życia. Natomiast zajrzeć w tę czarną duszę — nic. Ni Boga, ni djabła. Pustka. Jakieś piekło, wysiedlone nawet z szatanów, bo sam Lucyfer zatrułby się wyziewem, którym ta dusza oddycha.

— Zająć ją czem. Bądź co bądź to też pewna siła... siła destrukcji... Zużytkować ją.

— Zająć! Jedyne zajęcie tego umysłu, wytrawionego kwasem, to intryga. Ale też doprowadzona do genjuszu! Gdzie stąpi, szerzy trupi swąd, w którym gasną wzajemne sympatje innych ludzi, kona zaufanie. Dlaczego? Nikt nie umiałby ująć tego w system. Technika tej niszczycielskiej działalności jest tak samorzutna, a tak subtelna, że uchodzi uwadze. To się robi samo przez się. Jak genjalny rysownik kilku pociągnięciami węgla stwarza daną sytuację, tak ona, paru nieznacznymi ruchy, stwarza — sytuację nienawiści. A sama wychodzi z tego względnie obronną ręką. Nie znoszą jej ogólnie, to prawda, lecz posiada i swoich zwolenników: ludzi naiwnych, którzy nie wierzą w tyle nikczemności, a łapią się na fałsz wyrazu, albo ludzi poczciwych, którzy w grymasie złości widzą grymas nieszczęścia, lub wreszcie interesownych, mających coś do wygrania w tem sprzymierzeństwie. Mówi pan: zużytkować. O Boże! Gdybyż istniała możność użytkowania skrytej energji ludzkiej, ta moc nienawiści byłaby zdolną do poruszenia motoru o sile tysięcy koni parowych! Ilość tego kwasu zakwaszałaby całe tonny konserw i marynat, dostarczałaby całe gamy najtęższych odczynników chemicznych!

— Dam panu radę: skierować to wszystko do bigoterji. To też ujście dla nadmiernych kwasów.

— Na miłość boską! Gdyby ta kobieta nawróciła się na pobożność, panie! Onaby Trójcę Świętą pokłóciła między sobą! Onaby, panie drogi poróżniwszy na śmierć świętych Piotra i Pawła, Koźmę i Damiana, Sotera i Kaja, rozłamała wszystkich świętych na dwa wrogie obozy. Niebo zamieniłaby w piekło. Wie pan, w starej polszczyźnie istniał — na określenie pewnego typu krewnej — znakomity termin: jątrew. To nazwa dla niej stworzona. Zamiast wziąć żonę, wziąłem — jątrew. Przewrotność — szatańska poprostu. Szatańska! Gdy mię wyprowadzi z równowagi, wie pan, co śmie mówić? „Nie rozumiem, mój drogi, jak możesz tak wszystko brać z najgorszej strony!“ Ona! Ona, dla której dobra strona rzeczy, wogóle się nie urodziła!

Machnął ręką.

— Mówię panu to wszystko, zanim się poróżnimy na śmierć.

— Cóż znowu?

— Ano tak. Tylko patrzeć, jak wpełznie między nas ta żmija, zaświdruje oczkami, zasyczy swym rozszczepionym językiem. Rozwód? Ani mowy. Rozjudzi konsystorz, sąd, izbę adwokacką tak, że sobie głowy poodgryzają, ale mnie — na złość — nie opuści aż do śmierci. Panie! — chwycił się za głowę — ona mię i po śmierci nie opuści. Zwątpiłem... Przez nieśmiertelność całą pełzać będzie u moich pięt, sycząc. A ja oszaleję na resztę wieczności i w obłąkaniu nucić będę jakoweś litanje przeklęte:

Orędowniczko wszystkiego złego:
impulsie do grzechu wszelakiego...
inicjatywo zbrodni... obłędu przyczyno...
pijawko krwi człowieczej...
bądź zatracona...

— I nikt mię nie wysłucha, bo Bóg i szatan zasłonią sobie uszy przed sykiem żmij, który mój głos pokryje.

— Istotnie straszne to, co mi pan mówi. Włosy na głowie stają. I pomyśleć, że tak łatwo byłoby naturze obdarzyć pana żonami w odwrotnym szyku: mianowicie, żeby ta pierwsza była właśnie ostatnią.

— Panie! Więc jednak mię pan nie zrozumiał!

— Jakto?...

— Więc jednak może pan przypuszczać, że po tak piekielnem doświadczeniu ożeniłbym się powtórnie!...

T. Brudzewski.

Dawid Sturgis

Człowiek, który głosi posłannictwo społeczne pisarzy

Poznałem Dawida Sturgis'a przypadkowo w pewnem małem paryskiem artystycznem kółku. Jest to mężczyzna w sile wieku, wysoki, barczysty, noszący zewnętrznie wszystkie cechy typowego Anglo-Sasa. Akcent go tylko różni od rodowitego londyńczyka, bowiem p. Sturgis jest z pochodzenia Amerykaninem, a z „zajęcia“ poetą i dramaturgiem na miarę nieprzeciętną.

Nazwiska jego nie zna jeszcze Europa, a tem mniej Polska, pomimo, że w Stanach Zjednoczonych otoczone jest już pewną sławą nowatorstwa i oryginalności. Jest to bowiem stosunkowo młody i bardzo utalentowany autor dramatyczny, cieszący się wzrastającem powodzeniem na nowojorskim Broadway'u.

Przyjaciel Eugenjusza O'Neill'a, wielbiciel Modrzejewskiej, Sary Bernhard i Eleonory Duse, wystawił już cały szereg bardzo udatnych sztuk w kilku główniejszych teatrach nieoficjalnej stolicy Wuja Sama. Jednakże czysto finansowy sukces już mu obrzydł, zapragnął więc w Europie odetchnąć czystszem powietrzem prawdziwej sztuki i jej zadań.

Przeciętny śmiertelnik zaraz zapyta dlaczego, zdawałoby się, popularny i pełen materjalnego powodzenia autor dramatyczny raptem przerywa przyjemny skądinąd proces zbijania dolarów, by przybyć do zbankrutowanej i wyczerpanej wojną Europy dla poszukiwania takiego nektaru, za jaki uchodzi europejska artystyczna atmosfera?

Odpowiedź Sturgis'a brzmiała, że bądź co bądź Europa posiada starą i arcypiękną kulturę, na której podłożu można jeszcze coś zbudować, podczas gdy Stany Zjednoczone jej właściwie nie posiadają, ponieważ ich olbrzymiego ekonomicznego i materjalnego postępu nie można jeszcze „klasyfikować jako przejawu wyższej, niż europejska, kultury“. Stąd moralna potrzeba, jaka się w nim w ciągu kilku ostatnich lat zrodziła: wydobyć się z dusznej atmosfery dolarowego dorobkiewiczostwa, która jak trucizna przeżera każde artystyczne jestestwo, zabijając duszę w pogoni za zyskiem.

Zjawił się tedy w Europie, by szukać nowych ożywczych prądów dla swej dramatycznej twórczości i odrodzić duszę podwiewem starej, specjalnie zaś, łacińskiej kultury, której elementy uważa za bardziej uniwersalne i ogólno-ludzkie. W Anglji tej atmosfery nie znalazł, ponieważ Anglja, zasklepiona w swym wyspiarskim egoizmie, dzisiaj już z coraz większą trudnością przenika swą kulturą do świadomości ogólno-światowej. Shaw'a — intellektualisty nie można bowiem brać za propagatora anglo-saskiej kultury w dodatnim sensie; jest to niezawodnie genjalny pisarz dramatyczny, ale zimny żongler poetyckiem słowem, który nawet z tak mistycznego tematu, jakim jest historja Joanny d'Arc, zrobił tylko świetną intellektualną zabawkę. Jest to reformator, którego reformy nie płyną z potrzeby serca, lecz z suchego, wyrozumowanego, bardzo zresztą bystrego i przenikliwego umysłu. A Wells, to typowy protestancki kaznodzieja, również przekładający umysł nad serce. Tylko Chesterton znalazł w panu Sturgis żywszego sympatyka, jako dramaturg przepojony chrześcijańskim duchem i chrześcijańską nauką. Pozatem nic więcej, tylko suchy, bezkrwisty intellektualizm. Brak humanitarnego, czysto ludzkiego sentymentu i zainteresowania czyni, jego zdaniem, kulturę angielską, pewnego rodzaju unikatem w kulturze świata. Dlatego to Dawid Sturgis przeniósł się na czas dłuższy do Paryża, tego głównego centrum antycznej łacińskiej kultury, który, aczkolwiek cierpieniami wielkiej wojny i powojenną chęcią użycia trochę uczuciowo przyćmiony, posiada jednak solidne podstawy dla duchowego odrodzenia.

Rezultatem doświadczeń, których nabrał Sturgis w stolicy nadsekwańskiej, a następnie ugruntował w innych stolicach europejskich jest przeświadczenie, że jednakże niski materjalizm, egoizm klasowy i brutalny wyzysk maluczkich i bezbronnych zrobiły od czasu ukończenia wojny ogromne postępy. Wszędzie tylko pogoń za groszem bez żadnych żywszych i piękniejszych pobudek, wszędzie ubóstwianie złotego cielca pod każdą jego postacią i wszędzie karygodny snobizm oraz upadek obyczajów. Te przykre uwagi dotyczą, rzecz jasna, klas wzbogaconych na i po wojnie kosztem reszty społeczeństwa, którego synowie poszli na front, by ginąć w walkach za ojczyzny.

Dostrzega już jednak pewne objawy poprawy w ukazującej się gdzieniegdzie reakcji przeciw zaprzepaszczeniu w życiu prywatnem i państwowem, a bodajże międzynarodowem, wszelkich szlachetniejszych i bezinteresowniejszych aspiracji. I głosi oto: Dziś, **gdy polityk ostatecznie zbankrutował, czas przyszedł na poetę i dramaturga. Oni to powinni wskazać Francji, a za nią światu, nowe drogi duchowego odrodzenia i pracy dla bardziej idealnych celów, aniżeli zysk dorywczy i tania reklama.** Albowiem, kto daje serce — zyskuje wiekopomną wdzięczność i uwielbienie potomnych! Pod tym względem, zdaniem p. Sturgis'a, Francja ma przed sobą świetne i wdzięczne pole do popisu, bowiem w epoce, kiedy oderwany od państwa kościół i samo państwo przestały mieć wpływ na masy, **tylko prawdziwy poeta-dramaturg** (nie ten co gryzmoli wiersze w kawiarniach Montparnasse'u) **będzie w stanie zgalwanizować skorumpowanego ducha i ciała,** jak ongiś Szekspir lub Dante, do nowych szczytniejszych, niż dzisiejsza powszedniość wysiłków. Musi to być dramaturg, który przemówi do serc, a nie intellektów, apoteozując biednych, a nie rozumem i siłą materjalną mocnych; będzie to twórca teatru dla owych maluczkich i bezbronnych — poeta dzieci i kobiet, eksploatowanych i wydziedziczonych, „negrów“ wszelkiego autoramentu, któ ry, potępiwszy gwałt, jako zabytek czasów barbarzyństwa, przez serce zechce nawracać świat na drogę pokojowego, godnego prawdziwych ludzi, nie intellektualnych zwierząt, współżycia! Bowiem tylko dramat może wzruszyć wielorakie, lecz jakżeż proste serce tłumu. Masom musi się dać takie sztuki, które nie będą im schlebiały lub utwierdzały w tem, co teraz myślą i czują, ale pokażą nowe drogi do lepszego i godniejszego jutra! Stąd **myśl założenia Uniwersalnego Teatru w Paryżu i Nowym Yorku,** którego ster objęliby obok p. Sturgis'a tacy wybitni francuscy dramatopisarze jak Lenormand, Gaillon (twórca „May'i“) i kilku innych. Za pośrednictwem takiego teatru pragną oni zainicjować nową erę duchowego odrodzenia nietylko we Francji, ale w całej Europie, tak, ażeby utworzyć pośród jej ludów grunt do przyszłej pokojowej współpracy. Gra warta świeczki!

Po Francji kolej powinna przyjść na Polskę, jako przedstawicielkę najczystszej po Włoszech nauki i etyki katolickiej, która w myśl przepowiedni Mickiewicza i Towiańskiego ma dać światu nowego Mesjasza Odrodzonego Ducha. Grunt do takiego Mesjanizmu wyczuł p. Sturgis w utworach naszej trójcy wieszczów, **w pismach Sienkiewicza** (Quo Vadis), **w listach Modrzejewskiej, w muzyce Szopena!** W nich odczuł i zrozumiał tętno polskiej duszy i dlatego **wierzy, że Polska zdolna jest wydać takiego męża natchnionego.** Nie sądzi on natomiast, by Niemcy lub Anglja była w stanie obdarzyć świat takim człowiekiem opatrznościowym, ponieważ **ich kulturę przeżarł ograniczony i szowinistyczny egoizm nacjonalistyczny,** który wyklucza wszelką ogólno-ludzką twórczość. Nawet geograficzne położenie Polski między Niemcami a Rosją pod postacią politycznego i kulturalnego buforu sprzyja również dla stworzenia odpowiednich warunków dla realizacji mesjanistycznej roli Polski, o której śnił Mickiewicz i Wyspiański, zaś **układ ciał astralnych, o których wpływie na losy jednostek i narodów p. Sturgis jest przeświadczony,** również każe przypuszczać, że z pośród jej synów wyrośnie człowiek, który znajdzie klucz do pogodzenia poważnionych dotąd narodów. **A tym człowiekiem nie będzie polityk, lecz poeta-dramaturg!** Możliwem jest jednak, że zanim się pojawi, Polska przejdzie jeszcze przez ciężkie wewnętrzne cierpienia, by oczyszczona ogniem bólu, była godna wydać takiego człowieka.

Stefan Kleczkowski.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Polski: „Juljusz Cezar“, tragedja W. Shakespeare'a).

Byłoby naiwnością chcieć napisać „recenzję“ z potężnego arcydzieła szekspirowskiego w tem znaczeniu, w jakiem pojmuje się recenzję ze współczesnego dramatu np. Crommelyncka czy z farsy amerykańskiej. „Omówić“ tragedję Shakespeare'a, Sofoklesa czy Słowackiego znaczyłoby dodać nowy tom do istniejących już dzieł krytycznych. Ramy i charakter feljetonu dziennikarskiego nie miałyby z takiem zadaniem nic wspólnego. Pozostaje więc sprawozdawcy teatralnemu tylko zreferować kilka głównych wrażeń, jakich dostarczyła mu wystawiona sztuka, oraz ocenić jej wykonanie sceniczne.

Gdy mowa o „Juljuszu Cezarze“, powstaje zwykle dyskusja, kto jest właściwym bohaterem tej tragedji: postać wymieniona w tytule czy też antagonista jej, Brutus. Zagadnienie, postawione w ten sposób, wydaje mi się nieco akademickie. Jeżeli już koniecznie musimy kogoś mianować „głównym“ bohaterem, to papierowy ten zaszczyt musi przypaść zarówno Cezarowi jak Brutusowi. I na tem właśnie polega wielkość arcydzieła szekspirowskiego, że patrzymy tu na przeciwstawione sobie dwie równorzędne tragedje: tragedję fanatyka potęgi Rzymu i tragedję fanatyka wolności jego obywateli. Konflikt obu stanowi najistotniejszą treść dramatu, od początku do końca, gdyż Cezar i po śmierci nie przestaje z Brutusem walczyć za pomocą swej idei; przejawia się to przecież nawet zewnętrznie w widzeniu Brutusa przed bitwą pod Filippami.

Ale jest tu jeszcze trzeci bohater, który u Shakespeare'a był wprawdzie tylko współaktorem, ale na bohatera tragicznego pasował go reżyser sztuki, Leon Schiller: jest to lud, a raczej tłum rzymski. Takie przynajmniej odebrałem wrażenie, nie wiem czy trafne. W każdym razie na miano bohatera tragicznego zasługiwałby ten tłum tylko wtedy, gdyby jego rozterka między Brutusem a Cezarem względnie Antonjuszem była rozterką między ideami przez nich reprezentowanemi. Ale przecież tłumowi nie chodzi zupełnie o wolność, ani o potęgę Rzymu: zwraca się ostatecznie przeciw Brutusowi dlatego jedynie, że Cezar zadowolił lepiej potrzeby jego brzucha.

I kiedy Antonjusz w swej mistrzowskiej mowie, jaką podyktował mu Shakespeare, lepił nastrój tego tłumu według własnych zamierzeń, nasuwała się mimowoli refleksja, że jednak krasomówstwo przestało dzisiaj być tym potężnym czynnikiem w życiu politycznem, jakim było w starożytności, — i to nietylko wskutek upadku sztuki retorycznej. Bo jeżeli dzisiaj motłoch miejski nie poszedłby tak łatwo na lep mowy demagoga, to przedewszystkiem dlatego, że przekonania, czy raczej przesądy polityczne tego motłochu urabia przedtem prasa.

W starożytności prasę zastępowały mowy na agorze czy na forum i one to formowały pogląd tłumu na świeżo zaszły wypadek polityczny; teraz czyni to dziennik. Skutek ten sam, ale środki odmienne.

Przedstawienie „Juljusza Cezara“ w Teatrze Polskim było bardzo piękne, a dla fanatyków „schilleryzmu“ (mówią o Leonie Schillerze) — wspaniałe. Wystąpiły tu w bardzo silnej formie artystycznej wszystkie

znamienne cechy reżyserji Schillera, przedewszystkiem znakomite operowanie tłumami i charakterystyczne stylizowanie scen realistycznych (czy jednak bitwa pod Filippami nie była przestylizowana?). Na jedno tylko stanowczo nie mogę się zgodzić — na dekoracje. Autorem ich był według afisza Karol Frycz, ale to były dekoracje Schillera. Frycz, który np. w „Mandarynie Wu" olśnił widownię przepyszną barwnością dekoracyj, tutaj, pod presją artystyczną reżysera, dał według uświęconej tradycji Teatru Bogusławskiego, jeno kotary i bryły. Otóż, gdzie jak gdzie, ale w dramacie Shakespeare'a tego rodzaju styl dekoracyj, stosowany bezwzględnie, nie może spełnić swego zadania.

Do wysokiego poziomu przedstawienia przyczyniła się walnie gra aktorów. Na ich czoło wybili się dwaj proxagoniści, Junosza-Stępowski i Leszczyński. Stępowski dał przedewszystkiem wspaniałą maskę Cezara, modelowaną na starożytnych rzeźbach: maska ta, obok maski cara Pawła, stworzonej przez tegoż artystę, może służyć za idealny wzór charakteryzacji, stojącej na usługach gry znakomitej, niezapomnianej. Na niemniejszą bodaj pochwałę zasługuje Antonjusz Leszczyńskiego, który w scenie mowy na forum zabłysnął porywającym talentem. Szlachetnym, zbyt może miękkim w swym hamletyzmie Brutusem był Adwentowicz. Kasjusz był zagrany dobrze, ale w tym stylu, jaki można było przewidywać u jego wykonawcy, Samborskiego.

Uwaga na marginesie: dlaczego Shakespeare'a nazwano na afiszu „Szekspirem"? Co powiedzielibyśmy, gdyby np. Francuzi pisali nazwisko Mickiewicza według swojej pisowni: „Mitzquiévitch"? Na tę manję polszczenia obcych nazwisk zwrócił uwagę właśnie à propos Shakespeare'a monografista jego, Leon Piniński.

Ignacy Wieniewski.

DLA NASZYCH DZIECI

Na marginesie literatury dla młodzieży

II.

Dla chłopca książką najbardziej pożądaną są opisy przygód i podróży. Jeżeli w każdym człowieku żyje w różnym stopniu rozwinięty pęd ku przeżywaniu silniejszych wzruszeń, to cóż powiedzieć o chłopcu kilkunastoletnim, który marzy o życiu awanturniczem, roi o przygodach, których stałby się bohaterem i wyrywa się w świat, w którym mógłby wyładować swą energję i znaleźć pole do czynu.

Tęskni też umysł młodzieńczy do życia niezwykłego, do wyrwania się z więzów dnia codziennego. Jeżeli też nie może sam przeżywać swych niezwykłych przygód, to przynajmniej chciałby być ich widzem, śledzić losy bohaterów, wczuwać się w ich dolę i niedolę, mocą wyobraźni stawać się współtowarzyszem losów niezwykłych tychże mężów.

Nic więc dziwnego, iż, jak statystyka wykazuje, największą poczytnością między młodzieżą cieszy się powieść awanturnicza.

Przeróżni spekulanci, wykorzystując to zamiłowanie młodych czytelników, wydają w wielkich ilościach „sensacje" w postaci powieści detektywistycznych, kryminalnych i t. d.

Jakież wymagania stawiamy owej powieści, którąby można bez lęku dać naszej młodzieży? Co winien młody czytelnik znaleźć w podobnej książce?

Oto głosić ona powinna radość życia, pragnienie czynu, wiarę w dobro, i w nieśmiertelność ideałów. Niech będzie ona peanem na cześć odwagi, przedsiębiorczości, tężyzny życiowej człowieka!

Niech uczy gardzić szarzyzną życia, prozą bytowania materjalistycznego. Niech zbudzi czynny romantyzm życia, świadomość, iż w człowieku poza rozsądkiem i trzeźwem wyrachowaniem jest i serce, które nigdy w człowieku nie powinny przestać bić.

Zwłaszcza dzieciom polskim potrzebna jest podobna lektura, dzieciom narodu, który rzucony w najbardziej niekorzystne położenie polityczne, li tylko na siebie samego liczyć może!

Niestety, brak nam dotychczas podobnej powieści!

W innym bowiem ongiś kierunku młódź naszą zwracało życie. Czyniło z niej konspiratorów, kazało organizować tajne związki i podkopywać się pod trony mocarzy zaborczych.

Ponura rzeczywistość kazała myśleć o boju z odwiecznym wrogiem, kazała z karabinem w dłoni się ćwiczyć w oczekiwaniu na apel komendanta.

Miały więc możność zapalne jednostki wyładować swoją energję życiową, dać upust zamiłowaniu swemu do przygód i walk!

Zanim twórczość rodzima da dzieła podobne, musimy z konieczności uciec się do przekładów z literatur obcych.

Za zasługę też poczytać należy Wydawnictwu Polskiemu w Poznaniu stworzenie całego cyklu pod wspólnym tytułem „Świat podróży i przygód". Ma on pomieścić dzieła pisarzy pierwszorzędnych, cieszących się rozgłosem wszechświatowym. Jak dotychczas, otrzymaliśmy pięć tomów i to samych pisarzy angielskich.

Stwierdzić trzeba nader szczęśliwy wybór — pewne zastrzeżenia możnaby poczynić co do powieści Sabattiniego „Sokół morski", nie mówiąc już o rozwlekłości powieści (potężnej grubości tom) treść nie ze wszystkiem odpowiada wiekowi czytelnika, dla którego w pierwszym rzędzie zbiór ten jest przeznaczony.

Zato nazwiska Marka Twaina i Stevensona mówią same za siebie.

Któż nie zna nieśmiertelnych „Przygód Tomka Sawyera" — które przed laty wydane w Warszawie, zostały poprostu rozchwytane. I dzisiaj jeszcze nie straciły one nic ze swego uroku. I dzisiaj jeszcze wzbudzą uśmiech nawet... u „starszego wiekiem" czytelnika!

A owe niezrównane opowieści Stevensona, czy to o „Wyspie skarbów" t. zw. „wyspie umrzyka", rzuconej gdzieś na oceany, czy o przedziwnych losach Davida Balfoura **„Porwanego za młodu"**. A mało u nas znanego Howdena Smitha powieść **„Złoto z Porto Bello"**, roztaczająca przed czytelnikiem barwny obraz życia korsarzy morskich, chciwych złota, zgubionych też przez złoto!

Powieści przepysznie spolszczone. Wszak tłumaczami są wybitni znawcy literatury angielskiej, obdarzeni wykwintnym smakiem i niebylejaką kulturą — nazwisko Józefa Birkenmajera już starczy za firmę.

W niektórych tomach znajdujemy ilustracje — zwłaszcza w **„Przygodach Tomka"** ilustracje zasługują na szczególniejszą wzmiankę. Właśnie wszystkie tomy winny być ilustrowane i to obficie! Wszak dopełniają one znakomicie treść samą, podnoszą jej urok, działając na fantazję czytelnika.

Zaiste, aż zazdrość ogarnia, iż młodzież ma dzisiaj podobne książki, o jakich nam ongiś nawet nie można było marzyć!

* * *

Naprawdę, żal mi młodego czytelnika, jeżeli nie poznał wielkiej powieści Dickensa **„David Copperfield"**. Nie zaznał on chwil przemiłych, pozbawił się wzruszeń.

Pełna niewypowiedzianego czaru opowieść o losach Davida, zmuszonego od dzieciństwa samemu borykać się przez życie, by po latach błąkania się i trudów zdobyć sławę, majątek i szczęście rodzinne, wprost przykuwa czytelnika, który bierze czynny udział we wszelkich przejściach bohatera dickensowskiego.

Rzewność, niedający się wyrazić humor przez łzy, ów optymizm życiowy i wiara, że zawsze dobroć, choć w życiu srodze doświadczona, nakoniec musi otrzymać nagrodę, cechujące ową pełną głębokich myśli i prawdy życiowej opowieść, tak długo będą przyciągały czytelnika do owego tworu natchnionego, jak długo serca ludzkie dostępne bedą wzruszeniom dopóki nie zamrze w nich zdolność odczuwania ludzkich radości i łez. Nie pozbawiajmy więc naszej młodzi książki, która dla niej staje się ukochaną na całe życie, która rozjaśnia jej wiele smutnych dni bytu.

* * *

W bibljoteczce naszego dziecka jedno z pierwszych miejsc zająć winna książka Adolfa Dygasińskiego.

Nazwano go polskim Kiplingiem. O ile jednak głębsze i bardziej prawdziwe są jego opowieści z życia zwierząt. Zwierzęta Kiplinga — to świat fantastyczny, wyimaginowany w sobie przez autora. A Dygasińskiego? Opierając się na obserwacji i głębokiej intuicji, stwarza autor postaci zwierząt, budzące wiernością oddania wprost podziw i zdumienie.

Owe psy, lisy, zające, wilki i inne stworzenia domowe, czy leśne, jakby podpatrzone przez autora, otworzyły przed jego badawczym spojrzeniem całe swe życie, swą indywidualność, swe nawyknienia.

A świat ten — to tylko odbicie świata ludzkiego. Wszak prawa rządzące przyrodą, władają również i człowiekiem, który przez pychę przezwał się panem wszego stworzenia.

A jaki stosunek Dygasińskiego do tej przyrody? Ukochał on całem jestestwem matkę-ziemię. Odczuwa wszelkie jej drgnienia.

Szczęśliw się tylko czuje w związku z przyrodą - matką. Pragnąłby też, jako wierny syn matki - ziemi, by ludzie zrozumieli ową odwieczną prawdę, iż człowiek i brat królik, czy pies — stróż wierny, czy dziecię słońca i miłości mysikrólik — to jedna wielka rodzina — to potomstwo tej samej macierzy, darzone jej opieką i sercem.

Gdyby człowiek chciał zrozumieć tę prawdę, napewnoby inaczej wyglądała ziemia. Zniknęłyby ze świata zawiść, zazdrość, nienawiść.

Wydobądźmy z niezasłużonego zapomnienia Dygasińskiego i dajmy go do ręki naszym dzieciom. Wszak dzieło jego to głębia myśli szlachetnych i wzniosłych uczuć, skarbnica nieprzemijającego piękna.

Zwłaszcza w dobie dzisiejszej, w okresie rozwijania się młodego pokolenia, Dygasiński stać się powinien stałą lekturą naszej młodzieży. Z zadowoleniem więc stwierdzić należy, iż w latach ostatnich pojawił się cały szereg jego powieści. Najtańsza książka t. zw. „Bibljoteka groszowa" zapowiedziała wydanie zbiorowe pism Dygasińskiego. Wydawnictwo to posuwa się jednak w bardzo powolnem tempie — jak dotychczas pojawiło się ledwie około dziesięciu tomów. Z dotychczas wydanych powieści bezwarunkowo polecić należy: „Asa" i „Pana Jędrzeja Piszczalskiego". Poza tem nie zapomnijmy o najwspanialszym hymnie na cześć matki - przyrody „Godach życia", jednym z najpiękniejszych utworów, jakie wogóle posiadamy w naszej literaturze.

Dygasiński — głęboki znawca świata zwierzęcego umiał również wniknąć w psychikę dziecka, zrozumieć jego radości i smutki, dać żywy obraz małego „człowieka".

Kogo nie zajął „Beldonek", który ucieka z rodzinnej wsi i z dziadem Florkiem wędruje na Jasną Górę. Dziad - wydrwigrosz, jak i naiwny chłopczyna, jakby żywcem przeniesieni z życia do kart książki.

W twórczości Dygasińskiego mamy takie powieści zgóry przeznaczone dla młodzieży, jak: „Cudowne bajki", „Wielkie łowy", „Robinzon Polski"....

„Wielkie łowy" malujące polowania człowieka na zwierzęta egzotyczne, wypadły stosunkowo najbladziej. I nic dziwnego. Wszak autor musiał oprzeć się na źródłach obcych, na opisach innych badaczy. Oczywista nie mogła być czynna własna obserwacja i odczucie autora. Brak więc bezpośredniości w stosunku do omawianych bohaterów ludzkich, czy zwierzęcych.

„Przygody młodzieńca czyli Robinzon Polski" można uznać za pierwszorzędna książkę dla młodego wieku.

Tym Robinzonem — to Paweł Glinowski, który po stracie ojca musi porzucić gimnazjum pinczowskie, aby zaś ulżyć rodzinie, poświęca się stolarstwu. Przechodzi ciężkie chwile, ma do zwalczenia wiele przeciwności, boryka się z nędzą i złością ludzką. Nakoniec wytrwałość jego i silna wola odnosi triumf. Zostaje czeladnikiem, potem wspólnikiem stolarza - artysty, zdobywa rozgłos, majątek, szacunek u ludzi i... ukochaną dziewczynę.

Powieść pełna życia obfituje w szereg scen przepysznych. Postaci występujące — to nie manekiny, jak się często zdarza w powieściach dla młodzieży, lecz żywe istoty, pełne temperamentu, przywar, czy stron dodatnich.

Język nieskazitelny, technika powieści wzorowa.

Choć i o tendencji nie zapomniał Dygasiński, umiał jednak zachować miarę — uniknął moralizowania. Wszak czyny Pawełka mówią najlepiej same za siebie.

Stworzył rzecz piękną, nie starzejącą się — wszak powieść wyszła obecnie w piątem wydaniu.

Według zamierzeń naszych władz oświatowych — które, oby się spełniły, całą Polskę pokryje sieć gęsta bibljotek.

Życzyćby należało, aby w tychże miejsce poczesne dostało się Adolfowi Dygasińskiemu.

Adam Galiński.

Z muzyki

Minęły czasy, kiedy przyjazd warszawskich filharmoników był dla Łodzi sensacyjnem wydarzeniem, kiedy radzi byliśmy każdemu artyście, który do nas zawitał, by wyrwać nas z powszedniości szarego żywota i pozwolić choć przez kilka godzin mocą swej sztuki bujać w przestworzach. Wiele się zmieniło w czasie powojennym i nic w tem niema dziwnego, że zapowiedź powyższych koncertów nie uczyniła wielkiego wrażenia i, że koncerty te nie cieszyły się liczną frekwencją.

Nie tak dawno łódzka orkiestra filharmoniczna zaznaczyła swój dziesięcioletni jubileusz koncertem, połączonym z uroczystą akademją, na której przemawiał b. prezes rady miejskiej, dr. Fichna, a wszyscy byli jednego z nim zdania, że organizm istulejącej od dziesięciu lat orkiestry dojrzał już do tego stopnia w swym rozwoju i swej wydajności, że musimy się z nim liczyć, jako z placówką kulturalną i konieczną. Zakończył swe przemówienie apelem do obecnych na uroczystości władz municypalnych, by pomyślano o podtrzymaniu tej placówki, która musi się stać usankcjonowanym organizmem społecznym. Apel przebrzmiał bez echa. Łódzka orkiestra filharmoniczna wegetowała jeszcze czas krótki i wreszcie zamilkła, dając zrzadka słabe oznaki życia.

Może więc dlatego nastrój w czasie tych koncertów nie odpowiadał nastrojowi, z jakim zwykło się witać stołecznych i tak rzadkich gości.

Pierwszy wieczór rozpoczęła „Eroika". Dwa piorunujące uderzenia całego aparatu orkiestrowego zapowiadają niezwykłą tę epopeję. Całe przeprowadzenie tematów tej części nosi piętno tlejącego ogniska, w którem koncentrują się przeżycia wielkiej wzniosłej, pełnej młodzieńczych afektów duszy człowieka-bohatera, staczającego zwycięską walkę z nawałą przeciwności.

Staczał ją również i dyrygent, p. Ignacy Neumark, ale jej... nie pokonał. Orkiestra, zbałamucona nastrojem krzykliwym nowoczesnych melodramatów, bądź honeggerowskich „Pacyfic'ów", zdenerwowana dążnościami różnorakiemi wielu kapelmistrzów, zmęczona podróżą, z trudnością obracała się w klasycznej formie beethovenowskiego arcydzieła. Munsztuki instrumentów miedzianych chwiały się przy wargach, stroiki w instrumentach drzewnych drgały nierównomiernie — tonowi zbywało na zwartości, jasności i sile dźwięku. Nawet marsz żałobny, rozciągnięty w tempie do niemożliwości, nie uczynił głębszego wrażenia, a wszak mało w dziejach muzyki jest utworów, w którychby ból wypowiadał się w tak przeczystej formie i z taką szlachetnością wyrazu.

Na szczęście groźne chmury, gromadzące się na horyzoncie „Eroiki" rozwiały się częściowo w następującej po niej „Rapsodji Litewskiej" Karłowicza, a w zupełności już w cyklicznej Suicie „Ma mère l'Oye" Ravela i Uwerturze do „Tanhäusera" Wagnera.

Drugi wieczór nie przyniósł nic nowego poza „Monną Lizą" Różyckiego (w Łodzi niewykonywana), w której kompozytor ujawnił w całej pełni swój piękny talent twórczy.

Punktem „ciężkości", w właściwem tego słowa znaczeniu, było odtworzenie „Szecherezady" Rimskiego-Korsakowa, utworu pełnego barw egzotycznych i melodyj orjentalnych, w których twórca daje możność przemówienia poszczególnym instrumentom. To też podkreślam chętnie solowe ustępy pp. Dworakowskiego, Holcmana i Wilkomirskiego, którzy dali się nam poznać jako świetni instrumentaliści, całość „Szecherezady" nużyła jednak rozwiekłością. Najlepiej stosunkowo wyszła część ostatnia. Zato wykonaniem poematu symfonicznego „Śmierć i wyzwolenie" Straussa wynagrodził nas sowicie dyrygent Ignacy Neumark, którego wytężona uwaga, temperament, a nadewszystko talent kapelmistrzowski zdziałały, że zespół zdobył się na interpretację tego dzieła przekonywującą.

Trzy fragmenty z „Potępienia Fausta" Berlioza dopełniły programu drugiego wieczoru.

* * *

Występ skrzypka Vasa Prihody, któremu w reklamie nadają przydomek „Paganini redivivus", znów przyciągnął tłumy, wypełniające salę filharmonji po brzegi.

Istotnie musiał tak grać Paganini, sądząc z jego utworów. W tych bowiem kompozycjach i pokrewnych p. Prihoda olśnił i oszołomił publiczność do tego stopnia, że domagano się „bisów" bez końca i nie chciano opuścić sali.

W grze świetnego wirtuoza zdumiewała nieposzlakowana czystość brzmienia w najtrudniejszych łamańcach technicznych (koncert Paganini'ego), subtelność i elegancja (Tartini — Kreisler), płomienny temperament (Sarasate), a nadewszystko ta oszałamiająca sprawność techniczna, dla zdobycia której życia ludzkiego nie starczy, gdy nie jest wrodzoną. Ta ostatnia właśnie, udzielona artyście z Bożej łaski, zniewala go do uprawienia specjalnego rodzaju utworów i czyni zeń typowego wirtuoza na wielką salę koncertową. Dlatego więc „Sonata" Francka, dzieło, tryskające emocjonalną muzyką, wymagające poufnej atmosfery, nie mogło zaspokoić naszych pretensyj. Tu było za dużo wibracji palcowej, a za mało uczuciowej, był wyraz, lecz nie odczuwało go się ze świadomością nastroju; pozostał tylko podziw dla cudów ornamentyki skrzypcowej, jakiemi szafował artysta.

Soliście towarzyszył na fortepianie p. Charles Cerne, mistrz w sztuce akompanjamentu.

— — — — — — — — —

Urażona w swej dumie przyjazdem warszawskich gości, łódzka orkiestra symfoniczna odezwała się wreszcie na poranku niedzielnym. Dyr. Ignacy Neumark poprowadził „Symfonję G-dur" Haydna — coś dla uspokojenia skołatanych nerwów. Bo Haydn nie zagłębia się w przepaście uczuć, nie zna groźnych dramatów, a mało który z mistrzów umiał tak odmalować tonami naiwność serca i bezchmurną radość. Umiejętnem oddaniem właściwego charakteru i licznych subtelności, wymagających smaku i umiaru, zjednał sobie p. Neumark szczery poklask słuchaczów. Również na wysokim poziomie było wykonanie wstępu do Lohengrina. W solowej części poranku wykonała p. Irena Dubiska skrzypcowy „Koncert D-dur" Czajkowskiego, z którego jedynie środkowa „Canzonetta" uczyniła głębsze wrażenie. Całość odznaczała się jakimś dziwnym niepokojem, co przypisać należy chwilowej niedyspozycji koncertantki.

Feliks Halpern.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Z aktualnych zagadnień celnych

Cła ruchome na zboża

Jesteśmy w przededniu szerokiej dyskusji na temat przygotowywanej polskiej taryfy celnej. Jaskółkami tej dyskusji są artykuły panów Wieńczysława Krzywickiego („Aktualne zagadnienia celne", Warszawa 1928), oraz książeczka inż. S. Królikowskiego p. t. „W sprawie metody obliczania stawek celnych" (Warszawa 1927), której uzupełnieniem jest niezmiernie interesujący artykuł o „Stałości cen zbóż", zamieszczony w zeszycie 43 tygodnika „Przemysł i Handel".

We wspomnianym artykule podkreśla p. K. doniosłość stabilizacji cen artykułów rolniczych, w szczególności żyta. w naszych stosunkach, przyczem wykazuje, **iż stałość cen niejednokrotnie okazuje się wartością społecznie-gospodarczo cenniejszą od wysokich cen,** dających rolnictwu duże dochody. Jedynym środkiem zaradczym jest tutaj ograniczenie wolnego handlu zbożem, szczególnie obrotu z zagranicą. Nie trzeba chyba zaznaczać, że dla zupełności obrazu tragicznego położenia rolnictwa p. K. zaopatrzył się w statystykę strat w bilansie płatniczym z tytułu tanio sprzedawanego na jesieni zboża zagranicy, a drogo odkupywanego na wiosnę, na przednówku. Za rok 1926-1927 strata ta na pszenicy wyniosła zł. 693.849.—, na życie nawet zł. 10.440.208.—. Jak powszechnie wiadomo, rząd w roku bieżącym postanowił uporządkować te stosunki. Obłożył zboża wysokim cłem wywozowem, a jednocześnie rozpoczął gromadzić t. zw. „rezerwy zbożowe".

Pan K. gorąco chwali powyższe środki i posunięcia polityki zbożowej rządu. Krytykuje tylko „brak... tej cechy programowości, którąby pozwalała producentom rolnym wnioskować, na jakim poziomie Rząd będzie chciał przy pomocy skupu i sprzedaży zboża ceny w kraju utrzymać". Doradza przeto ponadto wprowadzenie t. zw. ceł ruchomych na zboże.

Inną jest opinja **prof. Adama Krzyżanowskiego.** W broszurce swej p. t. „Rządy Marszałka Piłsudskiego, znakomity ten ekonomista staje na stanowisku ściśle liberalnem, mówiąc, iż Rząd nie powinien zajmować się magazynowaniem zboża, wystarczyłoby, gdyby zakupił zapasy potrzebne dla wojska. Magazynując zapasy dla ludności cywilnej, Rząd staje na stanowisku etatystycznem, wkracza w dziedziny gospodarki prywatnej.

Wszystkim wiadomo, że trwały zakaz wywozu zboża, wysokie cła wywozowe, postulat partji robotniczych i socjalistycznych, mających na oku przedewszystkiem interes szerokich warstw ludności miejskiej, jest nietylko niecelowy, ale **na dłuższą metę** musi prowadzić nie do rezultatów zamierzonych, ale do wręcz przeciwnych.

Zakaz wywozu doprowadza coprawda z początku do depresji cen, ale doprowadza także do nierentowności gospodarstw, do niemożności zakupu nawozów sztucznych (których dobrą część musimy sprowadzać z zagranicy), do niemożności zaopatrzenia się w trzodę zarodową i inne do rozwoju rolnictwa konieczne artykuły.

Taki stan rzeczy doprowadza do upadku produkcji rolnej, a co za tem idzie do konieczności sprowadzania zbóż z zewnątrz po cenach światowych plus znaczne koszty transportu. Osiągamy zatem zwyżkę cen zamiast zniżki, która sama przez się częściowo zostaje przerzucona na państwo i pogarsza jego sytuację gospodarczą, nie mówiąc już o fatalnych skutkach, które taki stan musi sprowadzić dla bilansu płatniczego państwa.

Prócz tego zwęża rynek wewnętrzny, obniżając zdolność konsumcyjną rolnika, co znowu sprowadza kryzys w przemyśle, który z powodu warunków powojennych jest skazany niestety wyłącznie niemal na rynek wewnętrzny.

Nie należy chyba nadmieniać, że drugie rozwiązanie jednostronne (zgodne z postulatami rolnictwa), t. j. wprowadzenie ceł wwozowych ochronnych sprowadziłoby:

1) Natychmiastową zwyżkę cen artykułów rolniczych.

2) Usunięcie wolnej konkurencji zagranicznej działa demoralizująco na producenta, gdyż daje mu możność zrealizowania, bez inwestycji i bez rozszerzenia produkcji, znacznych zysków, tak że wszelkie możliwości postępu technicznego rolnictwa zostają a priori wykluczone.

P. Królikowski omawia wprowadzenie ceł ruchomych według następującego planu:

Cła ruchome, mające za podstawę pewną, stałą, t. zw. zasadniczą cenę (np. 30—35 zł. za centnar zboża), polegają na tem, że z chwilą podniesienia się ceny rynkowej wewnętrznej zboże ponad „cenę zasadniczą" nakłada się cło **wywozowe** w wysokości podwójnej różnicy między „ceną zasadniczą", a ceną rynkową.

Odwrotnie na wypadek spadku ceny rynkowej poniżej „ceny zasadniczej" wprowadza się cło wwozowe na zboże zagraniczne, znowu w wysokości podwójnej różnicy między ceną rynkową, a ceną zasadniczą. Rewizja stawki celnej ma się odbywać co miesiąc.

Jaki jest cel tego cła ruchomego?

Cel jest widoczny: **Ustabilizowanie cen zboża.** Stabilizacja jest rzeczą niesłychanie cenną, dlatego, że daje możność kalkulacji w rolnictwie, a kalkulacja, możność rozwoju i podniesienia się tej gałęzi produkcji.

Rolnik znajduje się pod względem możności kalkulacji w najgorszem położeniu ze wszystkich producentów, a to: 1) z powodu długiego, bo przeszło rok trwającego, okresu produkcji, 2) z powodu wielkiej zależności od przyrody, czynnika, który w innych gałęziach produkcji ma bez porównania mniejsze znaczenie.

Bezsprzecznie stabilizacja wobec możności kalkulacji, a przez to możności przewidywania, wobec możności więc zorjentowania się, jaką ilość kapitału obrotowego poświęcić na konsumcję reprodukcyjną (na surowce, robociznę, nawozy, inwestycje i t. d.), jest dla rolnika czemś bez porównania cenniejszem od wysokich cen.

Rolnik staje się niezależnym od spekulacji, od chwilowych fluktuacji cen, od wahań rynkowych, nie jest skazanym na hazard i spekulację.

Prócz tego należy zważyć, że przy niestałych cenach, rolnik po ukończeniu swej kampanji produkcyjnej na jesieni musiał często, z powodu braku kapitału obrotowego (powszechna dekapitalizacja i pauperyzacja w Polsce obecnej!), dla uzyskania środków do prowadzenia następnej kampanji sprzedawać (na eksport), zboże natychmiast, a wiadomo, że jesienią ceny zboża są na całym świecie najniższe. Później na przednówku importowano to samo zboże do Polski, oczywiście, po znacznie wyższych cenach.

Jak odbijała się ta gospodarka na bilansie płatniczym, widzieliśmy już z powyżej cytowanych strat.

Jednak wyłania się pytanie, czy rzeczywiście uda się nam zapomocą ceł ruchomych ustabilizować ceny artykułów rolniczych?

Wszak **Anglja już w roku 1791 wprowadziła cła ruchome, a zniosła je w r. 1849.** Wszak cła ruchome istniały **w Czechosłowacji i w Portugalji,** gdzie zamieniły się na stałe wwozowe.

Największą trudnością jest bezwątpienia wypośrodkowanie „ceny zasadniczej", jak to słusznie zauważył w swym artykule p. Królikowski.

Jednak i ten napozór idealny system posiada swoje wady. Jest on mianowicie uprzywilejowaniem producenta na niekorzyść konsumenta, ponieważ stwarza pewną stawkę minimalną, poniżej której cena produktu spaść nie może. Mimo to niski stan rolnictwa, konieczność dalszego rozwoju za wszelką cenę zmusza nawet liberałów, którzy zasadniczo są wrogami wszelkiej sztucznej regulacji zjawisk gospodarczych, do opowiedzenia się w danej chwili za wprowadzeniem ceł ruchomych.

Brak kapitałów, brak ujednostajnienia i strustowania, brak wreszcie odpowiednich urządzeń technicznych w rolnictwie polskiem zmusza nas do tego.

Wszak nawet w kraju klasycznego liberalizmu gospodarczego, standardyzacji trustyzacji w Stanach Zjednoczonych, rolnictwo, najdoskonalej zresztą zorganizowane, zna takie wstrząsy, jakich nigdy nie zaznał przemysł (choćby konieczność uiszczenia miljonów buszli kukurydzy dla utrzymania poziomu cen; następnie klęski żywiołowe, jak ostatnie powodzie).

W każdym razie nawet częściowa stabilizacja musi doprowadzić do podniesienia się polskiej produkcji rolnej i to nawet znacznie ponad poziom przedwojenny (dzięki inflacji rolnictwo pozbyło się zdawna nań ciążących znacznych długów).

Podniesienie się produkcji, wprowadzanie nowożytnych systemów pracy, rozrost techniczny znacznie powiększy zdolności konsumpcyjne rolnika, spowoduje znaczne rozszerzenie się rynku krajowego, a co za tem idzie, sprowadzi znacznie lepsze konjunktury dla przemysłu polskiego.

Alfred Hertz.

Sprawy gospodarcze w prasie

O rozwój kapitalizacji

W krakowskim „Czasie" znajdujemy niezmiernie interesujące wywody na aktualny temat przyśpieszenia tempa narastania kapitału oszczędnościowego. Autor artykułu dochodzi do wniosku, że kapitalizację przyśpieszy i nada jej właściwe tempo tylko powiększenie dochodowości warsztatów produkcyjnych.

* * *

„W wygłoszonym niedawno w Związku zrzeszeń gospodarczych w Katowicach wykładzie p. t.: „Międzynarodowa konjunktura gospodarcza" stwierdził prof. Krzyżanowski, że trwałość obecnej względnie pomyślnej konjunktury w państwach europejskich, a tem samem również w Polsce, zależy w pierwszym rzędzie **od rozwoju kapitalizacji wewnętrznej, której postęp jedynie tylko doprowadzić może do pełnej rozbudowy życia gospodarczego** w tych państwach i do uwolnienia się z pod uciążliwej choć chwilowo nieuniknionej hegemonji finansowej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Niewątpliwie słuszna powyższa teza naszego najwybitniejszego ekonomisty nasuwa mimowoli pytanie, czy kapitalizacja tak, jak ona obecnie w Polsce się przedstawia, wpłynąć może na utrwalenie czy nawet dalszą poprawę obecnej konjunktury. Niestety o kapitalizacji w prawdziwem tego słowa znaczeniu w chwili obecnej w Polsce mówić nie można. Stan wkładek zarówno w P. K. O., jak i w komunalnych kasach oszczędności, jakkolwiek polepszył się nieco od chwili stabilizacji złotego, jest ciągle jeszcze tak niski, że nawet w stosunku do obecnych bieżących potrzeb naszego rynku kredytowego żadnej prawie nie odgrywa roli. Przy tym postępie kapitalizacji trzebaby chyba wieki całe czekać, aż stan oszczędności w państwie osiągnie taki poziom, który mógłby wywrzeć poważniejszy wpływ na trwałość, a tem bardziej na poprawę ogólnej konjunktury gospodarczej w kraju.

Trudno jednakże zaiste dziwić się temu stanowi rzeczy. Kapitalizacja odbywa się z nadwyżek dochodów, pozostałych po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb konsumpcyjnych. W Polsce tymczasem **ogólny poziom dochodów, począwszy od zarobków robotniczych, a skończywszy na płacach wysokich dygnitarzy państwowych, czy też dochodach wolnych zawodów jest, wyjąwszy nieliczną garstkę uprzywilejowaną, tak niski, że nietylko o nadwyżkach dochodów, lecz nawet o pełnem zaspokojeniu wszystkich potrzeb konsumpcyjnych odpowiednio do wymogów stanu danej warstwy społecznej, mowy być nie może.**

Gdzie leżą przyczyny tej niskiej stopy dochodowej w Polsce, nietrudno odgadnąć. Zaliczyć do nich należy niski poziom produkcji w kraju, przestarzałe metody pracy i takież urządzenia produkcyjne, niski standard of life i wynikający stąd szczupły zakres potrzeb konsumpcyjnych, słabą siłę nabywczą ludności, brak doświadczenia organizacji przemysłowej i handlowej, słabą siłę podatkową, która nie pozwala państwu na rozszerzenie zakresu jego własnych potrzeb i oprócz wielu innych jeszcze także politykę gospodarczą naszych rządów, która **pod wpływem nastrojów politycznych i doktrynerstwa ekonomicznego** hamowała stale rozwój naszej struktury gospodarczej w kierunku nowoczesnego kapitalizmu.

Tak więc w ostatecznym rezultacie niski stan dochodów we wszystkich niemal warstwach społeczeństwa polskiego uniemożliwi jakąkolwiek kapitalizację, z drugiej zaś strony zupełny prawie zanik kapitalizacji wyklucza choćby tylko utrwalenie na czas dłuższy obecnej konjunktury, nie mówiąc już o dalszej jej poprawie. W ten sposób powstaje błędne koło, z którego — zdawałoby się — niema żadnego wyjścia. A jednak wyjście takie znaleźć się powinno, jeżeli nie mamy być zależni stale od byle niepomyślnego powiewu konjunkturalnego, wiejącego od strony chwilowego kształtowania się konjunktury czy to międzynarodowej, czy też u najbliższych naszych sąsiadów. Gdzieś więc to błędne koło przerwać trzeba, by móc nareszcie wejść na drogę poważniejszej kapitalizacji, będącej nietylko pierwszym warunkiem trwałości i rozwoju pomyślnej konjunktury, lecz choćby tylko naprawienia wiekowych zaniedbań postępu cywilizacyjnego na ziemiach polskich.

Ze stanu wkładek w P. K. O., kasach oszczędnościowych i spółdzielniach kredytowych w dniu 31 paźdz. 1927 wynika, że oszczędności na głowę mieszkańca w Polsce wynosiły w tym czasie około 7 zł. W Stanach Zjednoczonych oszczędności na głowę mieszkańca wynosiły z końcem r. 1927 — **220 dolarów.** Jest to stosunek, nawet jeśli uwzględnimy różnicę stanu ludności, obszaru i postępu ekonomicznego, poprostu beznadziejny. O polepszeniu jednak tego stosunku, o jakiemś proporcjonalnem wyrównaniu, choćby z uwzględnieniem wszelkich „okoliczności łagodzących", przy obecnym stanie dochodów w Polsce, wogóle mowy być nie może. Drogą więc jakiegoś nacisku na przyspieszenie tempa kapitalizacji tego błędnego koła nigdy nie rozerwiemy.

Pozostaje zatem jedynie tylko druga droga — podniesienie dochodu społecznego do takiego poziomu, któryby umożliwił szybszą i intensywniejszą kapitalizację. **Akcji tej nie można** — rzecz prosta — **rozpocząć od powiększenia zarobków robotniczych, płac urzędniczych i t. p.,** gdyż naruszałoby to zarówno równowagę budżetu państwowego, jak i równowagę finansową naszych warsztatów pracy, które utraciłyby wówczas wszelką zdolność konkurencyjną z produkcją zagraniczną, a tem samem popadłyby w kryzys, który pociągnąłby za sobą dalsze jeszcze obniżenie dochodu społecznego. — Możliwem jest natomiast przyspieszenie kapitalizacji **przez wzrost dochodów, t. j. rentowności wszelkiego rodzaju warsztatów produkcyjnych,** gdyż w miarę podnoszenia się poziomu ich dochodów wzrasta także poziom dochodów wszystkich jednostek gospodarczych mniej lub więcej ściśle z temi warsztatami związanych, czy od nich zależnych.

Najlepszym dowodem prawdziwości tego twierdzenia jest rozwój konjunktury w Polsce od maja 1926 r. W okresie tym przeżyliśmy dwa fakty gospodarcze, które przyczyniły się do czasowego przynajmniej powiększenia dochodowości dwuch ważnych działów naszego gospodarstwa narodowego, t. j. rolnictwa i przemysłu górniczo - hutniczego. Faktami temi były **wzrost poziomu cen płodów rolniczych na rynku światowym,** a w ślad za tem i w Polsce oraz strajk górników w Anglji. I oto okazało się, że wzrost ten płodów rolnych, a zatem powiększenie się dochodów rolnictwa wpłynęły bardzo silnie na poprawę stanu zatrudnienia wszelkich niemal gałęzi przemysłu w całem państwie, a podobnież zwiększony zbyt węgla i żelaza przy lepszym równocześnie poziomie cen światowych wpłynął bezpośrednio na zwiększenie dochodów całej rzeszy robotniczej w przemyśle tym zatrudnionej, a pośrednio na ogólne ożywienie i poprawę sytuacji gospodarczej w kraju.

Jak z powyższego widać, **wzrost dochodowości warstw produkujących pociąga za sobą ogólny wzrost dochodu społecznego,** a tem samem także możliwości intensywniejszej kapitalizacji, co znalazło swój wyraz choćby tylko we wzroście wkładek w P. K. O. **w ciągu r. 1927 o 100 proc.** Gdyby przeto warstwy produjące miały możność stosowania takiej polityki cen, którąby zwiększała ich dochodowość, zapewniając tem samem należytą rentowność inwestowanych w tę produkcję kapitałów, wzrastałaby nietylko możliwość kapitalizacji samych warstw produkujących, lecz równocześnie skutkiem wzrostu dochodów wszystkich jednostek gospodarczych z temi warstwami związanych i od nich zależnych, także i możliwość kapitalizacji ze strony całej tej masy niesamodzielnych jednostek gospodarczych.

W ten sposób beznadziejne dotąd koło — że tak powiem pauperyzacyjne zmieniłoby się na koło kapitalizacyjne, w którem każde dalsze posunięcie pociągnęłoby za sobą dalszy wzrost skali dochodowej, a tem samem dalszy wzrost możliwości kapitalizacyjnych. A do tego trzeba tylko jednego śmiałego kroku: zaniechania polityki reglementacji dochodów i pozostawienia warstwom produkującym swobody w polityce cen, której napewno nie nadużyją."

OPIEKA MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY NAD UCHODŹCAMI ROSJANAMI i ARMEŃCZYKAMI.

Od szeregu lat zajmuje się Liga Narodów, a obecnie Międzynarodowe Biuro Pracy problematem zatrudnienia setek tysięcy Rosjan i Armeńczyków, którzy ze względów politycznych opuścić musieli swój kraj.

Liczba uchodźców Rosjan wynosiła w roku 1924 około 500.000, a uchodźców armeńczyków około 300.000, przyczem większość Rosjan, oraz około 2/3 Armeńczyków pozbawiona była środków do życia. Od r. 1924 sytuacja poprawiła się znacznie skutkiem celowej akcji, prowadzonej przez Ligę Narodów i Międzynarodowe Biuro Pracy, a zmierzającej do dostarczenia uchodźcom pracy, lecz liczba uchodźców pozbawionych pracy i nieposiadających środków do życia wynosi wciąż jeszcze około 250.000. Międzynarodowe Biuro Pracy dąży do tego, aby możliwie wielką ilość uchodźców umieścić w krajach zamorskich.

Rynek pieniężny i giełda

W tygodniu ubiegłym panował na naszym rynku w dalszym ciągu poważny głód gotówkowy, który objął wszystkie dzielnice. Nawet Górny Śląsk, który do niedawna wskutek żywej akcji kredytowej ze strony banków, ciasnoty gotówkowej nie odczuwał, wykazał w ostatnim okresie pogorszenie sytuacji, spowodowanej głównie wzrostem popytu na kredyty, co stoi w związku ze wzmożeniem się ruchu w przemyśle. Jedynie na Pomorzu a po części w Poznańskiem konjunktura kredytowa była pomyślniejsza. Banki tamtejsze przyjmowały chętnie dobry materjał wekslowy, nie stosując prawie żadnych ograniczeń.

Na wzrost ciasnoty gotówkowej w kraju wpłynęły w okresie ubiegłym następujące przyczyny: 1) martwy sezon w przemyśle zwłaszcza włókienniczym, wytwórnie zmuszone były szukać gotówki obrotowej, ażeby móc spokojnie przez pewien czas pracować na „skład", 2) zwiększone zapotrzebowanie kapitałów obrotowych i inwestycyjnych stojące w związku z ożywieniem życia gospodarczego i przeprowadzeniem inwestycyj przez cały szereg przedsiębiorstw, 3) zaciąganie przez rolnictwo licznych kredytów krótkoterminowych z braku długoterminowych, co w znacznej mierze obciążało rynek, 4) przypadające na styczeń terminy płatności podatków i t. p. świadczeń skarbowych, 5) brak dostatecznych kredytów ze strony Banku Polskiego; instytucja naczelna zmniejszyła bowiem w pierwszej dekadzie stycznia dyskonto weksli o 0,175,603 a w drugiej dekadzie stycznia o 787,255 złotych do kwoty 450,035,874 zł. Zaznaczyć przytem należy, że z kwoty 140 miljonów zł. przeznaczonych z otrzymanej pożyczki zagranicznej na cele produkcyjne, otrzymał rynek dotychczas tylko niecałych 40 milj., oddanych przeważnie do dyspozycji rolnictwa w drodze zakupu papierów długoterminowych. Według ostatnich wiadomości zakupił Bank Polski narazie na rachunek państwowego funduszu kredytowego, listów zastawnych ziemskich na sumę blisko 26 milj. zł.

Wskutek wielkiego popytu na gotówkę prywatna stopa procentowa utrzymała się na niezmienionym wysokim poziomie. Pierwszorzędny materjał wekslowy dyskontowano bowiem na 18 do 24 a drugorzędny na 28 a nawet 36 proc. w stosunku rocznym. Na rynku pojawiły się większe ilości weksli o terminie sięgającym częstokroć do 6 miesięcy, których Bank Polski w myśl statutu dyskontować nie może. Ażeby ułatwić dyskontowanie weksli długoterminowych, wprowadziła instytucja emisyjna t. zw. kredyty lombardowe pod zastaw weksli z terminem do 6 miesięcy przy oprocentowaniu 9 w stosunku rocznym; kredyty te otrzymały większe banki prywatne w wysokości 25 proc. dotychczasowego redyskonta.

Obroty na giełdzie walut były w tygodniu ubiegłym dość znaczne. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Odpływ walut na cele gospodarcze uwydatnił się szczególnie silnie w drugiej dekadzie stycznia b. r. Według wykazu bowiem z 20 stycznia, zmniejszył się zapas walut i dewiz zaliczonych do pokrycia o 15,343.670 do kwoty 668,227 061 zł. Zapas kruszcu zwiększył się w drugiej dekadzie o 158.143 do 528,995,187 zł., czyli obie te pozycje, stanowiące pokrycie obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań, zmniejszyły się o 15,185526 do kwoty 1,197,222,249 zł. Waluty i dewizy nie zaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 7,378,374 do sumy 199,675, 561 zł. Portfel wekslowy wykazał zmniejszenie o 787 tys. do 450 milj. a pożyczki zabezpieczone papierami o blisko 1,7 do 38 milj. zł. Papiery funduszu zapasowego, wzrosły o 17,2 do 54,9 miljonów. Obieg biletów bankowych spadł o 34,643,910, natomiast natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 24,976,103 zł.; obie więc te pozycje zmniejszyły się razem o 9,6 milj. do kwoty 1,666,863,213 złotych.

Dolarów w gotówce w tygodniu sprawozdawczym wskutek braku zapotrzebowania nie notowano. Dewizy na New-York utrzymały się na niezmienionym poziomie 8.90. Bank Polski płacił nadal za dolary 8,86 do 8,86 i pół za dewizy 8.88. Tranzakcje kablem na New-York znowu się zwiększyły; zawierano je przeważnie na 8,91¾. W obrotach prywatnych płacono za dolary 8.88 i pół.

W grupie dewiz europejskich wykazał dalszą zniżkę Londyn, wszystkie inne utrzymały się na prawie niezmienionym poziomie. W śordku tygodnia notowano Amsterdam 359,50, Paryż 35,04, Medjolan 47.22, Londyn 43, 42 i pół, Zurych 171,57, Gdańsk 173,75, Berlin 212,50. Nieliczne tranzakcje czerwońcami sowieckimi robiono prywatnie na 3,60 dol.

Ruble złote wykazały tendencję mocniejszą, dochodząc przejściowo do kursu 4,68. Przeważnie notowano je 4,67 i pół. Bank Polski płacił za monety złote: Ruble — 4,58, M. n. 2.12, Kr. — 1,80, Unję łac. 1,72, Dolar 8,91, Funt szterl. 43,38, Funt. tur. 39,16, K. skand. 2.38, Flor. hol. 3,58, Dukaty 20,38. Monety srebrne: Ruble nowego stempla 2,75, starego 2,29, M. n. 0,76, Unję 0,63, K. 0.63, 5-cio koronówki 0,66, 5-cio frankówki 0,68, Flor. 1,69, gram czystego srebra 15.3/10.

Na rynku akcyjnym panowała początkowo tendencja wybitnie zniżkowa. Wszystkie akcje były w silnej podaży bez odbiorców. Jednakże już we wtorek nastąpiło znowu wzmocnienie, co przypisać należy zakupom dokonywanym przez optymistycznie nastrojoną część kulisy. Szczególnie interesowano się akcjami Towarzystwa „Pocisk", następnie jak zwykle Starachowicami, Modrzejowem i akcjami War. Tow. Kopalń węgla. Banki oraz publiczność w grze akcyjnej udziału prawie nie brały. Pożyczki państwowe utrzymały się naogół w granicach niezmienionych, nieco większe wahania ujawniała jedynie 5 proc. Prem. Poż. Dolarowa. Listy zastawne miały usposobienie niejednolite.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 19-go do 25-go stycznia 1928 roku (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielsk = zł. 43.56).

	19. I.	25. I.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	10.60	10.27
Middling na termin	10	9.72

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang
Amerykańska 32"	15¾	15½
Egipska 60"	27½	27
WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	54	54
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	47	47
Crossbread przedni za funt ang.	45	45
Crossbread średni za funt ang.	34	34

Symptomatyczną jest rywalizacja południowo afrykańskiej i australijskiej wełny o wysokiej jakości.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70"	54	56
Dobre merino 64"	51	54
Cienkie Crossbread	37	41

Wszystkie topsy są droższe, przeciętna zwyżka od grudnia wynosi 2 p. za funt.

JUTA:	funty	ang
Przedni gat. za tonnę	30½	30½

Na jutę rynek dobry, zwłaszcza na tanie materjały wyrabiane ze surowca.

MĄKA:	szyl	ang
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21.3	21.3

Za mąkę znajdującą się w transportach ceny są: australijska 18 sz., przednia kanadyjska 20 sz. Argentyna robi znaczny interes mąką gorszych gatunków po 10 sz.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
jęczmień za centnar angielski	11.6	11
owies za centnar angieski	10.6	10

Owies wszystkich gatunków dobrze się sprzedaje. Na jęczmień rynek mocny.

RYŻ:	funty	ang
Karolina za tonnę	35	34.10
Burma za tonnę	15.05	15.05

Interes ospały

JAJA:	szyl	ang
za wielką setkę (120 sztuk)	26	26

Biorąc pod uwagę porę roku, dowóz jaj jest dobry. Przywóz z Francji i Holandji jest znaczny.

CUKIER BURAKOWY:	szyl	ang
kryształ za centnar (bez podatku)	14.9	14.9

Cukier dobrze się sprzedaje, ale ruch nie stoi na wysokości zwykłego poziomu zimowego.

ŻELAZO (lane):	szyl	ang
Nr. 1 za tonnę	67½	67½
Nr. 3 za tonnę	65	65

Ceny bez zmiany.

CYNK:	funty	ang
Płyty za tonnę	35	35.05
Sztaby za tonnę	25.15	26

Rynek zarówno na płyty jak na sztaby jest nieco lepszy niż przed tygodniem.

CYNA:		
Standard za tonnę	260	255

Cynę angielską sprzedają stale po Ł 250 loko, lecz malajska na dostawę w kwietniu spadła na Ł 248. Naogół rynek na dostawę terminową na wiosnę jest lepszy.

OŁOW:	funty	ang
za tonnę	25	25

Na angielski miękki ołów po Ł 23.5 sz. rynek jest dość dobry. Importowany notuje Ł. 21.15 sz. Dostawa na maj Ł 22.7 sz. 6 p.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loko	18.95
na marzec	18.36 — 18.06
na maj	18.46 — 18.14
na lipiec	18.30 — 17.99
na październik	17.85 — 17.53
WĘGIEL:	szyl. ang
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	19 — 19.6
secunda	18.6 — 19
zwyczajny	17.6 — 18.6
drobny	13 — 13.6
brykiety	22.6 — 24
koks (wedł. jakości)	25 — 37.6

Ujawniła się dalsza poprawa sytuacji eksportowej w Zagłębiu Walijskiem, aczkolwiek rozmiar transakcyj daleki jeszcze jest od poziomu, któryby stanowił dla rynku zadowalającą podstawę. Walijskie doki znowu dobrze są zapełnione statkami i. jak w tej chwili, kopalnie pracują stosunkowo regularniej. Prawdopodobnie sytuacja ta utrzyma się przez tydzień lub dwa, aż spóźnienie z dostawami będzie wyrównane, a ile burzliwa pogoda, która jeszcze ciągle trwa, nie przeszkodzi regularnemu napływowi tonażu. Eksport zbliża się teraz do 500.000 ton tygodniowo, nie biorąc w rachubę węgla dla żeglugi. Ilość ta, aczkolwiek wyższa niż od pewnego czasu, pozostaje jednak poniżej zdolności produkcyjnej szybów. Szereg kopalń, które pracowały przez skrócony czas w okresie wielu ubiegłych miesięcy, jednak będą w stanie pełno pracować.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Dalszy spadek ujawnił się w ciągu tygodnia, gdyż rynek jest bardzo niezdecydowany. Brak skłonności do podtrzymania poziomu i siła nabywcza bardzo ograniczona. Sprzedaż, aczkolwiek nie bardzo znaczna, jest jednak stała wskutek tranzakcyj dla zabezpieczenia i na długą likwidację. Wątpliwy czynnik powstaje z powodu ostrego spadku popytu w handlu co też wpływa ujemnie na ceny. Sprawozdania z handlu nogół są mniej korzystne i zachodzi obawa, że w Stanach Zjednoczonych konsumcja w styczniu spadnie poniżej niskiej cyfry w grudniu. Ostateczne cyfry łuszczenia nie będą podane przed 20-ym marca. Z powodu bardzo wczesnych zbiorów i wiadomości, że łuszczenie ukończone zostało przed niedawnym czasem, zdaje się, że ostateczny stan łuszczenia znacznie przewyższy cyfry z 15 stycznia. Najtrafniej oceniło zbiory oficjalne biuro taasujące je na 12.789.000 bel po 500 funtów. Podczas gdy Manchesterze obecnie popyt jest wielki, uruchomienie, zdaje się, stanowczo spadło i nie ożywi się, zanim ceny nie będą ustalone. Sprzedaże loco są znacznie mniejsze. Podstawa dla gatunków średnich i niższych jest mocna, ale co do lepszych skłania się ku osłabieniu. *MS.*

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA POLITYKI GOSPODARCZEJ.

W serji wydawnictw Komitetu Ekonomicznego Ministrów zatytułowanej **„Bieżące Zagadnienia Polityki Gospodarczej"** ukazała się trzecia praca, zawierająca referat p. J. Wolskiego na temat **„W sprawie kooperacji pracy i ułatwienia jej rozwoju w Polsce"**, wygłoszony na posiedzeniu komisji opinjodawczej pracy przy Prezesie Rady Ministrów dnia 12-go października 1927 roku.

Referat p. Wolskiego poświęcony jest spółdzielniom pracy i obrazuje szczegółowo ich stan i rozwój zagranicą.

P. Gustaw Simon, wiceprezes komisji opinjodawczej pracy wyjaśnia w przedmowie, dlaczego sprawa spółdzielni pracy znalazła się na porządku dziennym obrad komisji i pisze:

„Komisja Opinjodawcza Pracy, w której skład wchodzą przedstawiciele świata pracy oraz niezależni przedstawiciele nauki, podejmując zagadnienie kooperacji pracy i umożliwienia jej rozwoju w Polsce, kierowała się przedewszystkiem następującemi względami:

1) Stały znaczny przyrost stanu zaludnienia Rzplitej Polskiej, przy jednoczesnem utrudnieniu widoków korzystnego ruchu emigracyjnego, nakazuje kategorycznie podjęcie najusilniejszych wysiłków w celu wzmożenia produkcyjnego zatrudnienia obywateli polskich w kraju.

2) Kooperacja pracy, w Polsce dotychczas w znikomej mierze rozpowszechniona, dała w szeregu krajów zachodnich, a w szczególności we Włoszech, tak pomyślne wyniki, zarówno pod względem ekonomicznym jak społecznym, iż stanowi to niezwykle poważną zachętę do zastosowania jej w Polsce.

3) Naród polski dał tak znaczne dowody uzdolnienia do pracy spółdzielczej w dziedzinie kooperacji spożywczej i kooperacji rolniczej, iż niema żadnego powodu do przypuszczenia, iż okaże się on, przy należytym poparciu i kierownictwie ze strony czynników rządowych i społecznych, mniej twórczym w zakresie kooperacji pracy.

4) Spółdzielnie pracy, rozwinąwszy się na większą skalę, stanowić mogą pożądaną korektywę i uzupełnienie prywatnej przedsiębiorczości, kierowanej aż nazbyt często pobudkami ściśle konjunkturowej natury.

5) Kooperacja pracy odgrywać może wybitną rolę społecznego regulatora ceny i jakości wytworów i robót, wykonywanych na zamówienie władz państwowych i samorządowych. Wreszcie,

6) Już w dobie obecnej pożądane jest ze względu na wciąż jeszcze znaczną liczbę bezrobotnych w Polsce zaincjonowanie ruchu, który może choć częściowo usunąć nieprodukcyjne udzielanie zasiłków i zastąpić je przez danie możności produkcyjnej pracy zarobkowej".

Książkę tę otrzymać można w „Prezydjum Rady Ministrów" w Warszawie, w sekretarjacie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Federal Reserve Bank w Chicago, drugi z rzędu co do wielkości bank emisyjny Stanów Zjednoczonych, podwyższył nadspodziewanie stawki dyskontowe z 3½ na 4 proc., podczas gdy w innych Fed. Res. Bankach stawka 3½ proc. utrzymana jest w mocy. Fakt ten ma doniosłe międzynarodowe znaczenie, nawet na wypadek, gdyby N. Jork względnie większość pozostałych instytucyj nie poszła za przykładem Chicago. Jakkolwiek bowiem stanowisko City nowojorskiej dominuje w interesie kredytu zagranicznego Stanów Zjednoczonych, Chicago jednak już w ostatnich latach odgrywało stosunkowo wielką samodzielną rolę nietylko przy emisyj zagranicznych pożyczek, lecz przedewszystkiem przy lokowaniu krótkoterminowych kapitałów na europejskich rynkach pieniężnych. Dlatego podwyższenie dyskonta znajdzie szczególny oddźwięk w Londynie.

* * *

Rada czechosłowackiego banku narodowego uchwaliła zaproponować ogólnemu zebraniu wydzielenie dywidendy w wysokości 7½ proc., t. j. 250 czechosłowackich koron, wobec 6,75 proc., t. j. 230 czechosłowackich koron w r. ub. za każdą akcję.

* * *

W sprawozdaniu rocznem londyńskiej firmy Samuel Montagu & Co. o rynku metali walutowych, produkcja światowa złota w r. 1927 oceniana jest na 82 miljonów uncyj, t. j. tyle, ile w roku poprzedzającym. W latach 1924 i 1925 wynosiła produkcja po 81 miljonów uncyj, obecnie jest o 15 proc. niższa, niż w roku rekordowym 1915 i pozostaje o 13,5 proc. poza produkcję r. 1913-go. Udział Transwaalu w ogólnej produkcji, który w roku 1913 wynosił około 39½ proc., wzrósł od 1926 roku do 1927 roku z 51,5 proc. na 52,5 proc., a na całe Brytyjskie Imperjum przypada 71,1 proc. (wobec 70,1 proc. w roku 1926) produkcji światowej. Produkcja złota Rosji, która w latach 1920 i 1921 prawie zupełnie ustała, przedstawiała w r. 1927 wartość około 4 miljonów funtów szterlingów. Światowe zapasy złota są mniejwięcej w następujący sposób w miljonach funtów szterl. rozdzielone: Stany Zjednoczone 836,2, Imperjum Brytyjskie 252,2 (z tego Wielka Brytanja 151,5), Francja 219,8, Niemcy 91,3, Włochy 69,2, Holandja 33,0, Rumunja 22,9, Rosja 19,9, Szwajcarja 18,7.

* * *

Pertraktacje co do założenia węgierskiego towarzystwa dla popierania eksportu są obecnie na ukończeniu. Przewiduje się kapitał zakładowy 1 miljona pengö. Subwencja rządowa ma wynosić pół miljona pengö rocznie. Prezesem tego Towarzystwa stojącego pod nadzorem rządu, zamianowany został b. premjer, hr. Paweł Teleky.

* * *

Według wiadomości „Telegrafu" z Rangoon, indyjskie towarzystwo naftowe „Burmah" nie wydziela w tym roku tymczasowej dywidendy z powodu strat, poniesionych wskutek konkurencji nafty rosyjskiej. „Rangoon Gazette" żąda zakazu przywozu rosyjskiej nafty do Indyj brytyjskich, gdyż w przeciwnym razie towarzystwo naftowe „Indo-Burmah" nie będzie więcej rentowne.

* * *

Według wiadomości „Timesa", postanowił angielski związek kopalń z polecenia eksporterów węgla poczynić stanowcze przedstawienia wobec gabinetu z powodu uchwały włoskiego rządu, żądającego większych dostaw węgla niemieckiego z tytułu reparacyj. Przedstawienia takie poczynił już związek w Ministerstwie Handlu. Jak donoszą, niemiecki syndykat węglowy zaofiarował włoskim odbiorcom bardzo korzystne warunki. Trudności sytuacji nie zapoznaje się; Anglja może jednak żądać od Włoch największego uprzywilejowania, ponieważ rząd włoski zgodził się na popieranie bezpośrednio wzajemnego handlu z tymi krajami, które sprowadzają włoskie produkty.

* * *

Pięć związków zawodowych robotników tekstylnych w rejonie Fallriver, liczących ok. 30.000 członków, postanowiło kontynuować pracę na proponowanych przez pracodawców warunkach, polegających głównie na 10-procentowej zniżce płac, począwszy od 30 stycznia r. b. Uchwała ta zapadła na zebraniu delegatów, na którem propozycja przystąpienia do strejku nie uzyskała wymaganej większości.

Na giełdzie nowojorskiej w roku ubiegłym dopuszczono do notowania akcje i obligacje wartości nominalnej 5,5 miljarda dolarów. Tem samem stworzono nowy rekord. W 1926 roku dopuszczono o okrągło 40 miljonów dolarów mniej do notowania. Same zagraniczne pożyczki przedstawiają wartość nominalną 578 miljonów dolarów. Ogółem notowano o 405 tytułów nowych papierów wartościowych więcej, niż w roku ubiegłym.

Bazyli Zacharow

W czasie jednego z bardzo licznych w ubiegłym stuleciu kryzysów bałkańskich, wybrał się angielski przemysłowiec Vickers, największy w Anglji fabrykant armat, do bułgarskiej stolicy Sofji, aby zdobyć dla siebie zamówienia wojskowe na broń. Nie znając miejscowego języka Vickers zwrócił się do portjera hotelu, w którym zamieszkał, z prośbą o polecenie mu tłumacza. Portjer był Grekiem i polecił Vickersowi swego ziomka a zarazem krewnego, Bazylego Zacharowa, podówczas bezrobotnego kelnera. Po kilku dniach Vickers przekonał, się, że lipiej nie mógł trafić. Ilość zamówień rosła z dnia na dzień, a to wszystko dzięki greckiemu tłumaczowi, którego wizyty w małych kawiarenkach sofijskich, w których przesiadywali politycy i partyjni menerzy, okazały się dla interesów Vickersa wprost zbawienne. Zacharow liczył sobie wprawdzie bardzo pokaźne koszta za takie wizyty, ale w rezultacie zawsze okazywało się, że pieniądze nie poszły na marne, że Grek potrafił użyć ich w taki sposób, aby dały największy procent.

Opuszczając Sofję, Vickers zaproponował Zacharowowi stanowisko wojażera firmy. Zacharow zgodził się natychmiast, ale niewiele brakowało, a cała sprawa byłaby się rozbiła o drobnostkę. Zacharow nie mógł opuścić Sofji. W tym samym dniu, gdy krewny jego przedstawił go Vickersowi, obiecujący młodzieniec opuścił więzienie, a z powodu jakiejś drugiej sprawki miał w najbliższych dniach znowu na jakiś czas zamieszkać w tym przybytku. Ale Vickers tak się przywiązał do swego pomocnika, że tym razem sfinansował bezinteresownie konferencyjkę kawiarnianą, w rezultacie której Zacharow już następnego dnia mógł spokojnie opuścić Bułgarję w towarzystwie swego nowego szefa.

W ciągu najbliższych lat nowy agent firmy Vickersa zwiedził w interesach swego chlebodawcy całą Europę, zadomowił się we wszystkich niemal europejskich ministerstwach wojskowych i znano go we wszystkich wielkich hotelach. Nie zapomniał jednak nigdy, że zwykle najlepsze interesey robi się w małych kawiarenkach. Drugim, poza małemi kawiarenkami, sprzymierzeńcem Zacharowa były stale kobiety. Bo też Bazyli Zacharow był, co się zowie przystojnym mężczyzną. Był jednym z tych nielicznych mężczyzn, których określamy przymiotnikiem „tęgi" albo „rasowy". I do dnia dzisiejszego uchodzi za przemiłego flirciarza. Sztukę tę uprawiać potrafi w siedemnastu językach, których się w czasie swoich podróży jaknajdoskonalej nauczył. Umie być łagodny i sentymentalny a jednocześnie potrafi bardzo trzeźwo i ostrożnie rachować. W każdej sytuacji jest na właściwem miejscu.

Z biegiem czasu Zacharow musiał uzbierać dla siebie pokaźny majątek. Fundament pod ten majątek zdobył w Rosji, w kraju, nieograniczonych możliwości dla takiego jak on człowieka i dla takich metod pracy, jakiemi on się posługiwał. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej Zacharow zdołał pozyskać dla Vickersa prawie wszystkie zamówienia armji rosyjskiej, odsadzając zręcznie i kategorycznie wszelką konkurencję. Przedtem jeszcze nienajgorzej zarobił na wojnie południowo - afrykańskiej Anglji z Burami. Ale ciągle jeszcze był tylko wojażerem firmy Vickersa, a to stanowisko dawno już przestało odpowiadać jego ambicjom. Pewnego dnia zgłosił się do swego szefa, zestarzałego w międzyczasie Mr. Vickersa, i zaproponował mu następujący interes: Zobowiązał się dostarczyć Vickersowi wszystkie zamówienia hiszpańskiej armji, z których pierwsze wyniosłoby miljon funtów szterl., ale wzamian za to zażądał dla siebie stanowiska dyrektora zakładów Vickersa. Po kilku tygodniach zamówienie miljonowe nadeszło. W tym samym dniu Zacharow usiadł w gabinecie dyrektorskim za biurkiem Vickersa, który wycofał się z czynnej pracy w zarządzie fabryk.

Przy tem wszystkiem olbrzymie to zamówienie było równocześnie i najłatwiejszem i najpiękniejszem ze wszystkich, jakie udało mu się zdobyć w czasie swej karjery agenta wojażera. I tym razem pomogła mu kobieta, ale kobieta — jedna z najpiękniejszych, jakie ziemia nosiła. Poznał ją krótko przedtem w wagonie kolejowym, a już po kilku tygodniach szeptano sobie na ucho w sferach najwyższej europejskiej arystokracji, że księżna **Villafranca de los Cabaleros**, z domu księżniczka **de Bourbon** i kuzynka króla hiszpańskiego towarzyszy we wszystkich podróżach nowoupieczonemu dyrektorowi firmy Vickersa.

Trwał ten stosunek przez trzydzieści lat aż do roku 1925, w którym to roku książę de Villafranca rozstał się z tym światem a wdowa po nim zmieniła nazwisko na lady Zacharow. Pan młody liczył wtym roku 75 lat a pani młoda 68.

Miłość Zacharowa i księżny Villafranca z domu Burbonów, to jedna z najpiękniejszych miłosnych historyj, jakie zna ludzkość. Wyniosła ona byłego bezrobotnego kelnera sofijskiego na najwyższe szczyty towarzyskie, zrobiła go krewnym dynastji hiszpańskiej, jednej z najstarszych w Europie, ale Zacharow odwzajemniał się całem sercem i całem swojem życiem starał się dowieść, że godnym jest królewskiej kobiety, która oddała mu serce.

Pracując niezmordowanie i zawsze korzystnie dzięki genjalnym swoim zdolnościom kupieckim, w ciągu trzydziestu lat swego „narzeczeństwa" stał się właścicielem większości akcyj zakładów Vickersa. Ale to mu nie wystarczyło. Kobiecie z królewskiego rodu oddał swoje serce, zapragnął złożyć królestwo u jej stóp. I cel swój osiągnął: Zdobył królestwo, wprawdzie bez korony, ale niemniej potężne niż te, których widomą oznaką jest berło i korona. W roku 1905 pełnomocnicy Zacharowa wchodzą w skład zarządu rosyjskich zakładów Putiłowskich a w dwa lata później obejmują kontrolę nad zakładami Schneider - Creuzota we Francji. A gdy wybuchła wojna Europejska nie było w sprzymierzonych mocarstwach Ententy ani jednej fabryki broni i amunicji, która nie należałaby do Zacharowa, lub nad którą nie sprawowałby kontroli jako właściciel większości akcyj. Zacharow został królem broni i amunicji państw sprzymierzonych. Ministerstwo marynarki wojennej w Anglji na cały czas wojny oddało mu do dyspozycji jeden z wielkich angielskich krążowników pancernych, na którym odbywał podróże między Anglją, Francją a Rosją. Król angielski nadał mu szlachectwo i najwyższe odznaczenia.

Po wojnie przeniósł Zacharow zarząd swoich interesów do Francji, przedewszystkiem dlatego, że sam stale zamieszkał w Monte Carlo. Mieszka tam do dzisiaj i codziennie widzieć go można w Café de Paris. Odwiedza ten lokal jako stały gość o jednej i tej samej godzinie codziennie. Paryski dziennik „Excelsior" jest wyłączną jego własnością i służy jego interesom. Zacharow jest także największym właścicielem nieruchomości w Paryżu. Należy do niego kilkaset najwspanialszych domów, pałaców i gmachów mieszkalnych i prawie całe niektóre ulice. Własność tę skupował systematycznie w czasie wojny.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny, gdy towarzystwo „Société des Bains, de Mer et des Etrangers", do którego należy dom gry w Monte Carlo, popadło w trudności finansowe, Zacharow wykupił z rąk rodziny Blanc'ów większość akcyj tego towarzystwa i stał się właścicielem kasyna w Monte Carlo. Bardzo niedawno temu akcje te z powrotem wróciły do rodziny Blanc, która jest założycielką towarzystwa. Zacharow tym razem sprzedał je księciu Radziwiłłowi, spokrewnionemu z założycielem domu gry, Louis Blanc'iem.

Rozszerzając swoje interesy na szereg nowych gałęzi, Zacharow bynajmniej nie zapomina o głównem swojem przedsiębiorstwie, o fabrykach broni i amunicji. Jako dostawca broni i amunicji Zacharow finansował powstanie Drusów, maczał swoją rękę w powstaniu Abd-el-Krima, a starej swojej ojczyźnie, Grecji, okazywał stale sympatję, finansując politykę sędziwego Venizelosa.

Gdzie tylko tli się jakaś iskierka, gdzie tylko zanosi się na niepokój lub wojnę, napewno jest w pobliżu Zacharow, zainteresowany w jakiś sposób w sprawie. Najróżniejsi agenci polityczni są w gruncie rzeczy jego pełnomocnikami a najbardziej tajemnicza postać polityczna współczesna, osławiony **Trebicz - Lincoln**, kolejno tapicer, misjonarz, członek angielskiej izby gmin, jeden z przywódców zamachu Kappa w Niemczech, mąż zaufania i doradca rządu sowieckiego, pełnomocnik Stolicy Apostolskiej do rokowań z sowietami w sprawie skonfiskowanych majątków kościelnych, mnich indyjski, a ostatnio rewolucjonista chiński, czerpie podobno także swoje olbrzymie środki, które umożliwiają mu na największy luksus i podróże w specjalnych pociągach po całym świecie, z kas Zacharowa.

Przed kilkoma tygodniami rozeszła się wiadomość, że Sir Basil Zacharow zdecydował wycofać się z interesów. Liczy dzisiaj 77 lat. Żona jego, **księżna Villafranca, zmarła krótko po ślubie.** Był to cios, który złamał tego dziwnego człowieka, który nigdy nie tracił spokoju ani zimnej krwi. Trzydzieści lat czekał na szczęście nazwania żoną tej, którą pokochał uczuciem tak głębokiem, jakiego przykładów dzisiaj już się prawie nie spotyka, tem mniej w świecie, którego najwybitniejszym przedstawicielem on właśnie był i jest. A gdy spełniło się największe marzenie jego życia jako siedemdziesięciopięcioletni staruszek powiódł do ołtarza sześćdziesięcioletnią oblubienicę, prawie nazajutrz ze wzruszenia i szczęścia serce jej pęka...

* * *

W kawiarni de Paris w Monte Carlo codziennie widzieć można siwego jak gołąb starca o pięknej, wyniosłej postaci i szlachetnych rysach, na których życie głębokie wyżłobiło zmarszczki. Pozornie jest to człowiek wesoły i towarzyski. Nigdy prawie nie jest sam — zawsze w otoczeniu jego znajduje się kilka pięknych kobiet.

To Bazyli Zacharow, król europejskich zbrojeń, jeden z najbogatszych na świecie ludzi. Majątek jego szacują na **20 miljonów funtów szterlingów,** czyli około 900 miljonów złotych a nazywają go najbardziej międzynarodowym człowiekiem i partnerem całego świata w interesach handlowych.

W Monte Carlo pobudował kilka wspaniałych pałacyków, w których często przyjmuje grono swoich przyjaciół i przyjaciółek, urządzając dla nich wytworne zabawy. Bierze udział w tych zabawach, zawsze uśmiechnięty dla świata, zawsze rycerski dla kobiet.

Ale w pałacu w Monte, w którym po ślubie zamieszkał z żoną swoją, od chwili jej śmierci nie postała noga obcego człowieka, tak samo nikt nie przestąpił progu pałacu jego w Paryżu, stojącego tuż obok gmachu poselstwa szwajcarskiego, w którym księżna Villafranca spędziła kilka tygodni po ślubie.

A gdy wyjeżdża, za samochodem jego jedzie zamknięta luksusowa limuzyna Renaulta. To samóchd księżnej, który mu stale towarzyszy. A gdy jest sam i zdala od ludzi w samochodzie tym odbywa długie przejażdżki. I gdyby ktoś zajrzał przez kryształowe szyby, ujrzałby skulonego na jedwabnych poduszkach siedzenia starca... zgrzybiałego i złamanego starca...

Matheo Quinz.

Temperatura i atmosfera Marsa

Najpopularniejszą planetą naszego układu słonecznego jest niewątpliwie Mars. Ogólne zainteresowanie się nim datuje się od czasu, kiedy Schiaparelli (1877 r.) odkrył wśród wielu delikatnych szczegółów jego powierzchni t. zw. „kanały". Powstała wówczas hipoteza zamieszkalności Marsa przez inteligentne istoty, z entuzjazmem szczególnie rozwijana przez Percivala Lowell'a. Obecnie jednak znacza większość astronomów jest zdania, że rzekome „kanały" nie mogą być tworami sztucznymi, a są pewnymi naturalnymi szczegółami powierzchni Marsa; o ich istocie zaś nic jeszcze pewnego powiedzieć nie możemy.

Do najciekawszych badań lat ostatnich, szczególniej zaś roku 1924 podczas znacznego zbliżenia Marsa do Ziemi, należą obserwacje nad składem atmosfery planety, oraz jej temperatury.

Istnienie atmosfery na Marsie znane było oddawna. Przedewszystkiem na jej istnienie wskazywało tworzenie się białych czapek przy biegunach, powstających na tej półkuli, która ma zimę. Podczas ciepłej pory roku czapeczki te szybko maleją. Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem topnienia śniegu; nie mamy jeszcze pewności, czy jest to zamarznięta woda, w każdym bądź razie jest to jakaś substancja, która topnieje ze wzrostem temperatury. Aby zaś topnienie mogło zachodzić, niezbędna jest konwekcja i przewodzenie ciepła przez atmosferę. Z innych zjawisk, wykazujących istnienie atmosfery, jest zjawianie się rodzaju chmur lub mgły na powierzchni Marsa.

W 1924 roku przeprowadzono w Ameryce bardzo ciekawe badania nad składem atmosfery Marsa. Wyniki badań potwierdziły niewątpliwie istnienie tlenu i pary wodnej na Marsie; ciała te wykryto na drodze spektroskopowej, obserwując prążki absorbcyjne światła słonecznego, odbitego od powierzchni Marsa. Światło to, przechodząc dwukrotnie przez atmosferę Marsa, powinno zawierać prążki absorbcyjne tych pierwiastków, z których atmosfera się składa. Względem prążków, dawanych przez atmosferę Ziemi, powinny być te prążki przesunięte z powodu ruchu obrotowego Marsa.

Intensywność linij tlenu i pary wodnej bydana była zapomocą mikrofotometru, skąd Adam i St. John wyciągnęli wniosek, że ilość pary wodnej wynosi 3 procent ilości pary wodnej nad Pasadeną u podnóża góry Mount Wilson, a 6 procent ilości pary wodnej nad górą Monut Wilson, ilość zaś tlenu jest równa ⅗ ilości jego nad Mount Everest. Względne te cyfry odnoszą się do równych powierzchni Ziemi i Marsa. Widzimy więc, że dwie zasadnicze substancje, niezbędne dla utrzymania życia, istnieją na Marsie w bardzo niewielkich jednak ilościach.

Ciśnienie atmosfery wynosi również niewielki ułamek ciśnienia na Ziemi; oszacować je możemy mniej więcej na 4 do 20 procent ciśnienia naszej atmosfery.

Temperatura Marsa została zbadana w roku 1924 przez pomiary promieniowania cieplnego planety na drodze bolometrycznej i okazała się wyższa, niż to przewidywała teorja. W obserwatorjach na Mount Wilson i we Flagstaff znaleziono, że temperatura w okolicach równika w południe może dochodzić do + 10° C lub wyżej. Ciemne plamy mają wyższą temperaturę, niż jasne, temperatura zaś czapeczki biegunowej południowej wzrosła od sierpnia do października 1924 roku od —100° C do —15° C. Zauważono przytem, że północna część planety jest chłodniejszą od południowej.

W roku 1926 Coblentz i Lampland powtórzyli we Flagstaff pomiary promieniowania Marsa i znaleźli cyfry zgodne z pomiarami w 1924 roku. Wahania temperatury na Marsie zanotowano od —40° C do +30° C.

Widzimy więc, że obecność tlenu, wody oraz niezbyt niska temperatura może sprzyjać rozwojowi życia organicznego na Marsie, dalecy jednak jeszcze jesteśmy od wyciągania w tym kierunku jakiegokolwiek wniosku.

Dr. E. Rubka.

(„Wszechświat" Nr. 3)

Ślub amerykańskiej miljonerki

Jak wiadomo, obecny minister skarbu Stanów Zjednoczonych, Mellon, jest jednocześnie jednym z pośród najbogatszych ludzi w Ameryce. Majątek Mellona szacują na kilkadziesiąt miljonów dolarów. Ten p. Mellon wydał niedawno za mąż córkę swoją, jedynaczkę, Miss Sarę, C. Mellon. Ze szpaltowych opisów uroczystości weselnych, zamieszczonych w pismach amerykańskich, wyjmujemy kilka najbardziej charakterystycznych szczegółów.

Uroczystości weselne odbywały się w specjalnie na ten cel zbudowanym pawilonie. Koszt budowy tego pawilonu wyniósł 100 tysięcy dolarów. Ściany pawilonu wybite były kosztowną materją i pozawieszano na nich szereg drogocennych obrazów starych mistrzów. W głównej sali ustawiono baidachim bezcennej wprost wartości, pod którym młoda para wśród morza kwiatów, przyjmowała życzenia gości weselnych. Po uroczystym bankiecie, goście zaproszeni zostali do trzech bocznych sal, w których wystawiono na pokaz podarki ślubne, jakie otrzymała para nowożeńców od swych krewnych, przyjaciół i znajomych. Podarki te wypełniały trzy ogromne sale pawilonu, a wartość ich przekraczała miljon dolarów.

Na uroczystości weselne rozesłano tysiąc zaproszeń, a koszta tych uroczystości, nie licząc pawilonu i urządzenia go, wyniosły 500,000 dolarów, czyli okrągło 4 i pół miljona złotych.

Cięta odpowiedź

Ekskajzer niemiecki, Wilhelm drugi, miał zwyczaj zabawiania się ołówkiem lub piórem w ten sposób, że na marginesach aktów, przedstawianych mu do podpisu, w czasie czytania i przeglądania ich pisał różne uwagi lub rysował jakieś arabeski, zaczynając zawsze taki rysunek od swego monogramu.

Pewnego razu zjawił się u niego pruski prezes ministrów i przedstawił mu do podpisu projekt nowej ustawy, dotyczącej ochrony nieślubnych matek. Dokument był zupełnie gotowy, chodziło tylko o rzecz najważniejszą, o podpis cesarza. Władca zabrał się do czytania aktu, biorąc jednocześnie pióro do ręki, aby rozpocząć ozdabianie marginesu. Aliści zaledwie przeczytał pierwszych kilka zdań, poczerwieniał z oburzenia. Zamiast ornamentu, napisał na marginesie pierwszej strony aktu następujące słowa: „Minister, który tę rzecz zrobił, jest osioł" i pod tą uwagą położył swój podpis.

Po odbiór aktu wezwany został już nie premjer, ale właściwy minister, autor projektu. Wilhelm przyjął go wyniośle i, podając mu przez ramię akt, oświadczył kategorycznie, że ustawy takiej nie podpisze, ponieważ oznaczałoby to zachętę do niemoralności i wyuzdania.

Minister próbował nieśmiało tłumaczyć, że trzeba iść z duchem czasu i liczyć się z postępem społecznym. Wilhelm przerywa mu wywody, każe odebrać akt i oświadcza: „Moja opinja o tym projekcie napisana jest na marginesie — proszę mi to głośno przeczytać!"

„Ależ Wasza Cesarska Wysokość — jakżebym śmiał..."

„Proszę, niech pan się nie krępuje — niech pan przeczyta..."

„Zbyt wielki to zaszczyt dla mnie, Wasza Cesarska Wysokość, ale nie śmiem się sprzeciwiać..." I przeczytał głośno i wyraźnie:

„Minister, który tę rzecz zrobił, jest osioł — Wilhelm drugi".

To rzekłszy, głęboko się ukłonił i wycofał do drzwi, niezatrzymywany już przez cesarza.

Jot czy Ygrek? Uledz czy Polec?

Dziesiątki podobnych wątpliwości powstaje codziennie! przy pisaniu listu, wypracowania czy referatu. Każdy przecież pisze, a mało kto jest w stanie zapamiętać wszystkie prawidła i wyjątki tak trudnej pisowni polskiej.

Trudności te minęły, tak jak minęły zabory rozdzielające ziemie polskie. Zjednoczona i Niepodległa Polska uzyskała jednolitą pisownię uchwaloną przez Akademję Umiejętności w roku 1918 i wszyscy powinniśmy stosować się do tych przepisów.

Umożliwia to każdemu i ułatwia świeżo wydany *Michała Arcta Słownik Ortograficzny*, największy i najkompletniejszy z istniejących. Zawiera on na 356 str. *przeszło 60.000 wyrazów*, podzielonych na zgłoski, z dodaniem końcówek 150.000 form gramatycznych. Wydanie III, opracowane przez prof. St. Szobera. Kosztuje Zł. 10.—, w płóć. opr. 12.—

M. ARCTA

Słownik Ortograficzny

jest

ratunkiem dla ucznia, pomocą dla nauczyciela, wygodą dla urzędnika, ozdobą bibljoteki, przyjacielem każdego domu.

Księgarnia

M. ARCTA

Warszawa

Nowy Swiat Nr. 35.

Zracjonalizowana inteligencja

Na jednym z amerykańskich uniwersytetów urządzono wśród uczniów trzeciego i czwartego kursu „egzamin inteligencji". W tym celu postawiono uczniom 60 pytań z zakresu najogólniejszych wiadomości. Rezultat był zdumiewający. Odpowiedzi na wszystkie pytania nie mógł dać ani jeden z uczniów. Na 98 procent pytań odpowiedział tylko jeden uczeń, polskiego pochodzenia, drugi z rzędu był pewien rosjanin, który odpowiedział na 97 proc. pytań. Trzecie miejsce zdobył amerykanin, odpowiadając na 89 proc. pytań. Najgorszym rezultatem była odpowiedź na 19 procent pytań — przypadł on w udziale także amerykaninowi.

Komisja egzaminacyjna w sprawozdaniu swojem pisze, że przyjęto jako pewnik, iż każdy ze słuchaczy obeznany jest dostatecznie z najwybitniejszemi postaciami historji ludzkości. Ku największemu zdumieniu komisji okazało się, że jest zgoła inaczej. Egzamin odsłonił zatrważającą ignorancję wychowanków w każdej dziedzinie, która nie dotyczyła obranej przez nich specjalności. Rozmiary tej ignorancji ilustruje bardzo wyraziście następująca tabelka, dołączona do obszernego sprawozdania komisji.

Uczeń miał odpowiedzieć na pytanie, dlaczego każda z podanych poniżej osobistości znalazła tak wybitne miejsce w historji ludzkości, miał w miarę możności podać stulecie, w którem każda z nich żyła, a przynajmniej powiedzieć, czy żyje jeszcze, czy też już zmarła. Odpowiedzi wypadły w sposób następujący (w procentach):

	odpowiedzi dobre %	odpowiedzi złe %	brak odpow. %
Plato	5	80	15
Pestalozzi	15	85	—
Kant	10	17	73
Alfred Nobel	2	18	80
Edward Jenner	2	14	84
Goethe	30	45	25
Solon	4	44	52
Konfucjusz	4	6	90

Niektórzy z tych wykształconych młodzieńców, kończących wyższą uczelnię, twierdzili, że Platon był greckim matematykiem, inni znowu, że był filozofem 18 stulecia. Jeden tylko z pośród około 400 egzaminowanych czytał „Rzeczpospolitą" Platona, przyczem książkę tę znalazł w bibljotecę swojego ojca, który był... szewcem.

Dwaj słuchacze twierdzili, że Pestalozzi był włoskim malarzem, który żył w 14 lub 15 wieku. Kilku innych twierdziło, że jest to amerykański pisarz.

Edward Jenner, wynalazca szczepienia ochronnego przeciw ospie, człowiek, który przez swoje odkrycie więcej ludzi uratował od śmierci niż zdołała zabić najbardziej mordercza wojna, uważany był przez egzaminowanych za pisarza, a przez kilku za amerykańskiego lekarza.

Najgorzej wyszedł na tym egzaminie Immanuel Kant. Filozof królewiecki w pojęciach wychowanków amerykańskiego uniwersytetu uchodzi za generała pruskiego lub za luterańskiego duchownego.

Alfred Nobel żył według tych odpowiedzi w 16-ym wieku, przez wielu uważany był także za współczesnego, jeszcze żyjącego. W myśl kilku odpowiedzi był to zbogacony żyd, według innych znowu malarz francuski. Najlepszą była jedna odpowiedź, nazywająca Nobla słynnym wynalazcą nagrody Nobla.

Goethe to grecki filozof albo niemiecki kompozytor.

O Solonie, wielkim greckim prawodawcy, słyszało wielu, ale nikt nie mógł sobie dobrze przypomnieć co i kiedy. Jedni, myśląc widocznie o Salome, mówili, że był tancerzem hebrajskim.

Zupełnie trafnej odpowiedzi, na pytanie o Konfucjusza nikt dać nie umiał. Zaledwie cztery procent odpowiedzi było stosunkowo najbardziej zbliżonych do prawdy. Pozatem nazwano Konfucjusza literatem polskim, głośnym niemieckim astronomem, pogańskim zdobywcą i t. p. Dziewięćdziesiąt procent egzaminowanych wogóle nigdy o Konfucjuszu nie słyszało.

Ale było jedno nazwisko, którego właściciel był wszystkim jaknajlepiej znany i w stosunku do którego nie padła ani jedna fałszywa odpowiedź: Nazwisko Napoleona.

Takie rezultaty daje racjonalizacja, wprowadzona do nauki do szkół i na uniwersytety.

Dla porównania należałoby urządzić u nas podobną ankietę np. wśród szoferów lub kelnerów. Rezultat prawdopodobnie nie byłby gorszy.

(—)

HUMOR

Pewien jegomość miał niedźwiedzia tak oswojonego, że wybierając się w podróż zabrał go ze sobą do sleepingu.

W nocy budzi się i z przerażeniem spostrzega, że niedźwiedzia niema w przedziale. Wybiega na korytarz, szuka bez skutku, wreszcie z coupé, do którego wieczorem jak widział, wchodziła młoda osoba — dochodzi go głos dyszący.

„Dobrze, dobrze..., ale niech pan zdejmie futro".

* * *

Na drzwiach dyskretnej ubikacji na dworcu w Nasielsku wisi tablica. Klucz u portjera.

Pod tem dopisał ktoś:

W nagłych wypadkach należy zwrócić się wprost do Dyrekcji Kolei w Warszawie.

* * *

Rodzina Łąkopolańskich przeszła hurtem na chrystjanizm.

Następnego dnia Zbyszek Łąkopolański zbił okrutnie w klasie kolegę swego Morysia Przepiórkę.

Nauczyciel strofuje go.

„Dlaczego go tak pobiłeś?"

„Bo on jest żyd!"

„No więc co?"

„A oni — żydzi umęczyli Pana Jezusa".

„Ale to było dawno — prawie przed dwoma tysiącami lat".

„Ja się dopiero wczoraj dowiedziałem".

* * *

Dwuch urzędników państwowych rozmawia o zredukowanym koledze:

— Czy nie wiesz za co go zredukowano?

— Podobno fałszował...

— Ale co?

— Fałszował, śpiewając „Pierwszą Brygadę".

* * *

Sydney Smith bawił na wsi u przyjaciół. Pani oprowadzała go po ogródku, opowiadając, ile starania poświęca swym kwiatom:

„...A z tą różą mam dużo kłopotów, nie mogę doprowadzić jej do doskonałości!"

„Pozwoli pani, rzekł na to Sydney Smith, że doprowadzę doskonałość do róży".

I wziąwszy gospodynię za rękę, zaprowadził ją do niewdzięcznej wychowanki.

(Cyrulik Warszawski)

Ogiędnie z udzielaniem kredytu!
Niema tranzakcji kredytowej bez informacj o zdolności kredytowej!

INFORMACJI

o zdolności kredytowej kupców i przemysłowców

w całej Polsce i zagranicą

UDZIELA BIURO

Wywiad Kredytowy

Łódź, Piotrkowska 104

Telefony: 29-30 i 41-04

Depesze: „WYWIAD, ŁÓDŹ"

1040 korespondentów we wszstkich miejscowościach Rzeczypospolitej.

Biuro „Wywiad Kredytowy" założone zostało przez największe Banki Krajowe oraz Organizacje Przemysłowe.

—119—

Wydział Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi.

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 245/B. **„Poltrade" Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 88. Firma została zlikwidowana.

Nr. 379/B. **„Grajkaf", właściciele, Grajcer i Kaftal, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 112. Na mocy aktu z dnia 20 grudnia 1927 r. za Nr. 11549 zeznanym przed Notarjuszem Jastrzębskim w Łodzi spółka z ograniczoną odpowiedzialnością została przekształcona na spółkę firmową pod nazwą: „Grajkaf — właściciele Grajcer i Kaftal".

Nr. 661/B. **„Francuska Spółka Akcyjna Bank Francusko - Polski"** z siedzibą w Paryżu, Oddział w Łodzi, Piotrkowska 67. Firmą brzmi po francusku: „Banque Franco-Polonaise Societe Anonyme Succursale de Lodz". Pełnomocnictwo, udzielone Albertowi Bouchet de Fareins, zostało odwołane. Pełnomocnikiem mianowany Stefan Eckersdorf, który ma prawo kolektywnego podpisywania z jednym z dyrektorów, wice-dyrektorów lub prokurentów, we wszystkich oddziałach, agenturach i subagenturach Banku czeków, przekazów, recepisów i specyfikacji tytułów indosów i pokwitowań, rewersów, weksli zwykłych i ciągnionych, czeków, konosamentów, lub dokumentów, wystawionych lub przekazanych na rzecz Banku, do podpisywania korespondencji, dotyczącej przesyłek, potwierdzeń odbioru i recepisów wszelkich tytułów, kuponów, gotowizny i dokumentów handlowych jak również awizów debetowych dotyczących wypłat uskutecznionych na zlecenie korespondentów, awizów kredytowych, dotyczących sum otrzymanych na ich rachunek, awizów kredytowych, dotyczących przelewów z rachunku na rachunek, dokonywanych na zlecenie korespondentów, przyczem podpisy dwuch pełnomocników są nie wystarczające z wyjątkiem indosów wesklowych. Janowi Garbińskiemu udzielono prokury z prawem podpisywania z którymkolwiek z innych agentów.

Nr. 283/B. **„Progres, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Dzielna 1. Firma została zlikwidowana.

Nr. 14/A. **„Karol Chądzyński"** z siedzibą w Łodzi, Widzewska 147. Na mocy aktu zeznanego 30-go czerwca 1925 r. rep. N. 7924 przed Czesławem Chrzanowskim, Notarjuszem w Łodzi, Karol Chądzyński sprzedał swoją fabrykę wód mineralnych przy ulicy Widzewskiej 147 w Łodzi Leonowi - Stanisławowi Hamburgowi.

Nr. 1802/A. **St. Hamburg"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 87. Firma została zlikwidowana.

Nr. 2489/A. **Bracia Ranke"** z siedzibą w Łodzi, ul. Dąbrowska 15. Firma została zlikwidowana z dn. 1 lutego 1927 roku.

Nr. 5290/A. **„L. Dimant i A. Nadel"** z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 25. Siedzibą centrali obecnie jest Łódź, ulica Piotrkowska 42.

Nr. 7627/A. **„Rola, właściciele Bracia: Szlama i J. Ch. Rolniccy"** z siedzibą w Łodzi, ul. Brzezińska 5. Na mocy prywatnej umowy z dnia 25 grudnia 1927 r. firma została zlikwidowana z dniem 1 grudnia 1927 r.

Nr. 9700/A. **„Pruszynowski Berliner i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Pomorska 79. Na mocy aktu, zeznanego 3 września 1926 r. rep. N. 2554 przed Kazimierzem Rossmanem, Notarjuszem w Łodzi, firma została zlikwidowana.

Nr. 4935/A. **„Galewski i Rak"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 12. Na mocy aktu, zeznanego 12-go stycznia 1928 roku rep. N. 46 przed Bronisławem Lissowskim, Notarjuszem w Łodzi, firma została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1927 roku.

Nr. 11326/A. **„Binem Heller"** z siedzibą w Łodzi Narutowicza 35. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego, Wydział Handlowy, z dnia 27 października 1927 r. firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowany został apl. adw. Szymon Landau, zam. w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 79 u adw. Dobranickiego.

Nr. 7137/A. **„Bracia Frenkiel"** z siedzibą w Łodzi, Dzielna 35. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest Fabryka wyrobów trykotowych. Firma obecnie mieści się w Łodzi, ul. Piotrkowska 85.

Nr. 7191/A. **„Abram Mosze Borensztajn"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 6. Na mocy aktu intercyzy zeznanego 27 listopada 1927 r. rep. N. 5444 przed Janem Krzemieniewskim, Notarjuszem w Łodzi między Abramem - Moszkiem Bornsztejnem, a żoną jego Jochet Olstein została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10769/A. **„Sura - Małka Brodaty"** z siedzibą w Łodzi, ul. Franciszkańska 31 i filja Franciszkańska 14. Firma została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1927 roku.

Nr.10358/A. **„Ber Holsztejn"** z siedzibą w Łodzi, Kilińskiego 102. Firma obecnie mieści się przy ulicy Południowej 52 w Łodzi.

Nr. 3/B. **„Widzewska Manufaktura, Spółka Akcyjna w Łodzi"**, Otto Steigertowi, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 93, udzielono kolektywnej prokury.

OGŁOSZENIE Nr. 4.

Nr. 11831/A. **„I Bialer, właściciel Izaak Bialer".** Manufaktura tasiem i koronek. Firma istnieje od 1-go lipca 1927 roku. Łódź, ulica Kilińskiego 102. Właściciel, Izaak Bialer, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Głównej 7. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dn. 22 czerwca 1905 r. rep. N. 867 przed Stanisławem

Suchodolskim, Notarjuszem w Warszawie, między Ickiem - Mordką Bialerem, a żoną jego Gitlą z Brombergów została ustalona wyłączność majątku i wspól ność dorobku.

Nr. 11858/A. „**Majer Goldberg**". Piekarnia i sprzedaż różnego pieczywa. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 r. Łódź, ulica Nawrot 14. Właściciel, Majer Goldberg, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11859/A. „**Helena Balcarek**". Handel win i wódek. Firma istnieje od 1 października 1927 roku. Łódź, ulica Lipowa 64. Właścicielka, Helena Balcarek, zam. w Łodzi, ul. Cegielniana 74. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11860/A. „**Szajndla Chojnacka**". Wyrąb mięsa. Firma istnieje od 1919 r. Łódź, ulica Pańska 45. Właścicielka Szajndla Chojnacka, zam. w Łodzi przy ulicy Andrzeja 37. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11681/A. „**Zenon Busiakiewicz**". Detaliczna sprzedaż wyrobów tytuniowych i materjałów piśmiennych. Firma istnieje od 16 marca 1927 r. Łódź, ulica 6-go Sierpnia 18. Właściciel, Zenon Busiakiewicz, zam. w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11870/A. „**Chaskiel Szyke**". Drobna sprzedaż towarów łokciowych. Firma istnieje od 1927 r. Łódź, ulica Północna 4. Właściciel, Chaskiel Szyke, zam. w Łodzi ulica Północna 4. Prokurentem firmy jest Pessa Goździk, Łódź, ul. Północna 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11876/A. „**Emil Pfeiffer i S-ka**". Reprezentacja firm krajowych i zagranicznych i sprzedaż towarów w ich imieniu. Firma istnieje od 22 grudnia 1927 roku. Łódź, ulica Andrzeja 12. Właściciel, Emil Pfeiffer, zam. w Poznaniu przy ulicy Matejki 57 i Albert Kohler, zam. w Łodzi przy ulicy Andrzeja 12. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1937 roku z automatycznem pięcioletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników, którzy mają prawo samodzielnego podpisywania pod stemplem firmy wszystkich umów i zobowiązań z wyjątkiem wystawiania i żyrowania weksli i udzielana prokury. Do odbioru wszelkiego rodzaju korespondencji i przesyłek upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktów intercyz ustalona została między właścicielami firmy i ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11877/A. „**Golda Wajss**". Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Aleksandryjska 2. Właścicielka, Golda Wajss, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandryjskiej 2. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11878/A. „**Juljusz - Karol Marek**". Sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1 tycznia 1926 roku. Łódź, ulica Sienkiewicza 37. Właściciel, Juljusz - Karol Marek, zam. w Łodzi, ulica Sienkiewicza 37. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11879/A. „**Biuro ogłoszeń Michał Będziak**". Firma istnieje od 7 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Ogrodowa 15. Właściciel, Michał Będziak, zam. w Łodzi przy ulicy Leszno 42. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11880/A. „**Zjednoczeni Rzeźnicy Żydowscy Berek Grynberg i S-ka**". Prowadzenie wyrobu i sprzedaży wędlin koszernych. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku Łódź, ulica Kilińskiego 60. Właściciele, Berek Grynberg, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 5. Icek Goldman, zam. w Łodzi przy ulicy Prez. Narutowicza 50 i Chaim Działoszyński, zam przy ulicy Gdańskiej Nr. 105. Spółka firmowa. Czas trwania spółki trzechletni, poczynając od 1 stycznia 1928 r. z automatycznem przedłużaniem takowej z jednego okresu na drugi. Zarząd stanowią wszyscy spólnicy. Weksle, czeki, przekazy, żyra, indosy i wszelkiego rodzaju zobowiązania będą podpisywane pod stemplem firmowym przez wszystkich spólników; korespondencję, podania, pełnomocnictwa adwokackie i wszelkiego rodzaju dokumenty, nie zawierające treści zobowiązań, mocen jest podpisywać pod stemplem firmowym jeden ze wspólników samodzielnie, jak również każdy z nich ma prawo odbierać towary, pieniądze i inne należności i dokumenty oraz przekazy, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11882/A. „**Aron Zajf**". Prowadzenie instalacji elektrycznych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, Aleje 1-go Maja 16. Właściciel Aron Zajf zam. w Łodzi przy ulicy Aleje I Maja 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11883/A. „**Berta Flügel**". Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Wileńska 56. Właścicielka, Berta Flügel, zam. w Łodzi przy ulicy Wileńskiej 56. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11884/A. „**Moszek Lipszyc**". Prowadzenie tkalni zarobkowej. Firma istnieje od 22 listopada 1927 roku. Łódź, ulica Zachodnia 59. Właściciel, Moszek Lipszyc, zam. w Łodzi przy ulicy Zachodniej 57. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 26 maja 1925 roku rep. Nr. 4356 przed Wiktorem Sarosiekiem, Notarjuszem w Łodzi, między Moszkiem Lipszycem, a żoną jego Ejdlą - Heleną Jukiel Gwirc została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11885/A. **Inżynier Edmund Jasiński, Biuro Urządzeń Elektrotechnicznych**". Firma istnieje od 1 listopada 1927 r. ulica Sienkiewicza 34. Właściciel, Edmund - Józef Jasiński, zam w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 110. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11886/A. „**Chaja - Łaja Wajnberg**". Cukiernia. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Południowa 5. Właścicielka, Chaja - Łaja Wajnberg, zam w Łodzi przy ulicy Południowej 5 Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11887/A. „**Pinkus Hanower**". Sklep spożywczo - kolonjalny. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Zgierska 5. Właściciel, Pinkus Hanower, zam. w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11888/A. „**Żelazo - odlew, wł. Michał Reitberger**". Odlewnia żelaza.Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Kątna 5. Właściciel, Michał Reitberger, zam. w Łodzi przy ulicy Andrzeja 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11889/A. „**Mendel Benedykt**". Mechaniczna Tkalnia Wyrobów Włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Magistracka 31. Skład mieści się przy ulicy Cegielnianej 57. Właściciel Mendel Benedykt, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 48. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11890/A. „**Lejb Gerszonowicz**". Sprzedaż płótna jutowego. Firma istnieje od 1919 roku. Łódź, ulica Cegielniana 25. Właściciel Lejb Gerszowski, zam. w Łodzi przy ulicy Nowo-Cegielnianej 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11891/A. „**Bernard Bursztyn**". Restauracja. Firma istnieje od 15 marca 1927 roku. Łódź, Zielony Rynek 3. Właściciel Bernard Bursztyn, zamieszkały w Łodzi, ulica Konstantynowska 38. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11892/A. „**Jakób Isler**". Pośrednictwo Handlowe. Firma istnieje od 11 stycznia 1928 r. Łódź, ul. Wólczańska 78. Właściciel Johann Jakób Isler, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 78. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11893/A. „**Rywka Kaczymowska**". Drobna sprzedaż drobiu. Firma istnieje od 1907 roku. Łódź, ulica Wschodnia 3. Właścicielka Rywka Kaczymowska, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Wschodniej 3. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11894/A. „**Marjan Nowicki**". Prowadzenie drukarni i introligatorni. Firma istnieje od 17 września 1927 roku. Zgierz, ulica Narutowicza 23. Właściciel Marjan Nowicki, zam. w Zgierzu, ul. Piłsudkiego 65. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 803/B. „**Towarzystwo dla Handlu i Przemysłu Mięsnego S. Diszkin, Sspółka Akcyjna w Łodzi**". Celem spółki jest prowadzenie handlu mięsem koszernem, tudzież przetworami mięsnemi i przerobami mięsa surowego na wędliny i konserwy. Sziedziba firmy znajduje się w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 8. Spółka rozpocznie działalność swą po przedstawieniu Ministrowi Przemysłu i Handlu dowodów stwierdzających pokrycie kapitału zakładowego aportami tudzież wpłatami za akcje do Banku Polskiego. Kapitał zakładowy spółki określony został na złotych 300,000 podzielonych na 3000 akcyj po 100 złotych każda. Zarząd stanowią: Sender Diszkin jako prezes, zam. przy ulicy Cegielnianej 53, oraz członkowie: Dwosza Gordon, zam. przy ul. Piotrkowskiej Nr. 8 i Jeszna Lejb Gelbord, zam. przy ulicy Cegielnianej 53, wszyscy w Łodzi. Wszelka zwykła korespondencja, nie zawierająca żadnych zgoła zobowiązań, kwity z otrzymania korespondencji pocztowej, pieniędzy, towarów i innego majątku Spółki oraz przeznaczonych dla spółki dokumentów i przesyłek winny być podpisywane przez jednego członka zarządu lub dwuch prokurentów w imieniu spółki. Weksle, umowy, pełnomocnictwa, prokury, akty hipoteczne i notarjalne, tudzież wszelkiego rodzaju tranzakcje zawierające w sobie zobowiązania Spółki, czeki i żądania zwrotu sum i depozytów winny być podpisywane przez 2-ch członków Zarządu lub 1-go członka Zarządu łącznie z jednym z prokurentów. Spółka Akcyjna. Statut spółki został zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu 27 października 1927 roku i ogłoszony w Nr. 269 „Monitora Polskiego" z dnia 24 listopada 1927 roku oraz zmieniony na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 16 grudnia 1927 roku ogłoszonego w „Monitorze Polskim" 20 grudnia 1927 roku Nr. 290. Akt organizacyjny sporządzony został przez notarjusza Rossmana w Łodzi 22-go grudnia 1927 r. R. N. 6344.

Nr. 804/A. „**Wędliniarnia S. Diszkin, Spółka Akcyjna w Łodzi**". Celem spółki jest wytwarzanie wędlin koszernych, oraz prowadzenie hurtowego i detalicznego handlu wędlinami, piwem i herbatą, prowadzenie jadłodajni, piwiarni, herbaciarni i tym podobnych zakładów gastronomicznych. Siedziba firmy znajduje się w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 8 Oddziały znajdują się w Łodzi: Piotrkowska Nr. 25, Piotrkowska 51, Nowomiejska 34 i Nowomiejska 13. Spółka rozpocznie działalność swą po przedstawieniu Ministrowi Przemysłu i Handlu dowodów, stwierdzających pokrycie kapitału zakładowego aportami, tudzież wpłatami za akcje do Banku Polskiego. Kapitał zakładowy spółki określony został na złotych 250,000, podzielonych na 2500 akcyj po 100 złotych każda. Zarząd stanowią: Sender Diszkin, jako prezes, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 53, oraz członkowie: Dwosza Gordon, zam. przy ulicy Piotrkowskiej 8 i Abram Gordon, zam. przy ulicy Piotrkowskiej 8, wszyscy w Łodzi. Wszelka zwykła korespondencja, nie zawierająca żadnych zgoła zobowiązań, kwity z otrzymania korespondencji pocztowej, pieniędzy, towarów i innego majątku Spółki oraz przeznaczonych dla Spółki dokumentów i przesyłek winny być podpisywane przez jednego członka Zarządu lub dwuch prokurentów w imieniu spółki. Weksle, umowy, pełnomocnictwa, prokury, akty hipoteczne i notarjalne tudzież wszelkiego rodzaju tranzakcje, zawierające w sobie zobowiązania Spółki, czeki i żądania zwrotu sum i depozytów winny być podpisywane przez dwuch członków Zarządu lub przez jednego członka Zarządu łącznie z jednym z prokurentów. Spółka Akcyjna. Statut spółki został zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu 27 października 1927 roku i ogłoszony w Nr. 271 „Monitora Polskiego" z dnia 26 listopada 1927 roku oraz zmieniony na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 16 grudnia 1927 roku ogłoszonego w „Monitorze Polskim" 20 grudnia 1927 roku Nr. 290. Akt organizacyjny sporządzony został przez notarjusza Rossmana w Łodzi dnia 22 grudnia 1927 roku R. N. 6345.

Nr. 805/A. „**E. S. H. A.", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością**". Celem spółki jest prowadzenie fabryki wyrobów pończoszniczych. Siedzibą firmy jest miasto Łódź, ulica Leszno 43. Firma istnieje od 21 grudnia 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony, wynosi 10,000 złotych, podzielonych na dziesięć udziałów po tysiąc złotych każdy. Zarząd stanowią: Henryk Stein i Szymon Huberman, zamieszkali w Łodzi przy ulicy Leszno 41, którzy mają prawo, w imieniu spółki, samodzielnie wystawiać i żyrować weksle, oraz czeki; zawierać i podpisywać wszelkiego rodzaju zobowiązania, umowy, akty notarjalne i hipoteczne; otrzymywać należności i z odbioru takowych kwitować; otrzymywać korespondencję zwyczajną, poleconą, pieniężną, wartościową, paczki, przesyłki i wszelkie transporty; wnosic do władz i urzędów podania, prośby i otrzymywać wszelkie świadectwa i pisma; prowadzić sprawy sądowe. Na wszelkiego rodzaju pismach i dokumentach wspólnicy podpisują pod stemplem firmowym. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki określony do dnia 31 grudnia 1928 r. Akt zawarcia spółki został sporządzony 21 grudnia 1927 r. rep. Nr. 6315 przez Kazimierza Rossmana, notarjusza w Łodzi.

KARPATY SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH SPÓŁKA Z OGR. POR.
RAFINERJE-GALICYJSKIEGO KARPACKIEGO-NAFTOWEGO T.A.
OLEJE BENZYNA SMARY GALKAR PRODUKTY NAFTOWE
ODDZIAŁ w ŁODZI ul. 6go SIERPNIA 7. Tel. 14-70 i 48-74.
OLEJE do wszelkich zastosowań w Przemyśle Włókienniczym stale na składzie.

Kompletne
Urządzenia Biurowe
Pabjanickiej Fabryki Mebli Biurowych
o gwarantowanej jakości
poleca po cenach fabrycznych
Józef Leżon
Przejazd Nr. 4 ::: Telefon 2-23.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi na powiat brzeziński WACŁAW WALTER w mieście Brzezinach zamieszkały, obwieszcza, że na żądanie pełnomocnika Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie oddziału w Łodzi — adwokata Wacława Opalińskiego odbędzie się w dniu 9 marca 1928 roku od godziny 10-ej rano, w sali posiedzeń Sądu Okręgowego w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 115 publiczna sprzedaż przez licytację majątku nieruchomego do Abrama i Anny z Rakowskich małżonków Szerów, należącego i w mieście Głownie na Swobodzie (przedmieściu) w powiecie brzezińskim położonego.

Majątek ten składa się z dwuch placów na planie oznaczonych Nr. 30 i 40 i obejmujących każdy żo 4000 łokci kwadratowych czyli razem 8000 łokci, wydzielonych z majątku Ziemskiego Osiny pow. brzezińskiego, na placach stanowiących jedną całość, znajdują się zabudowania wszystkie pod papą: 1) dom mieszkalny z drzewa wraz z przystawką frontową i werandą; 2) oficyna murowana piętrowa, 3) oficyna murowana parterowa, 4) oficyna piętrowa z drzewa, 5) i 6) dwie budki mieszkalne, 7) i 8) dwa chlewiki z drzewa, 9) drwalnik z drzewa i 10) ustęp z drzewa — szczegółowo wykazanych w opisie z dnia 21-go września 1927 roku.

Sprzedawana nieruchomość wchodzi w skład „Nieruchomości w Dobrach Osiny Nr. 24", mających zaprowadzoną księgę hipoteczną, przechowywaną w Wydziale Hipotecznym przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie, oznaczoną rep. hip. Nr. 136-n, gdzie w dziale drugim zapisaną jest na imię Daniela Rolofa; w zastaw oddana nie jest, obciążona jest długami hipotecznymi na sumę rb. 200, mk. polsk. 11,000, zł. w złocie 7,500 i zł. 15,000.—; znajduje się w posiadaniu dłużnika Abrama Szera, podlega sprzedaży w całości podług opisu.

Licytacja rozpocznie się od sumy zł. 15,000.—

Osoby zamierzające wziąć udział w licytacji obowiązane będą złożyć kaucję w kwocie złotych 1,500 (tysiąc pięćset).

Komornik (—) WALTER.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 133128